

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

12 kwietnia 1970
avril

Rok wydania XIII Nr 15 (651)



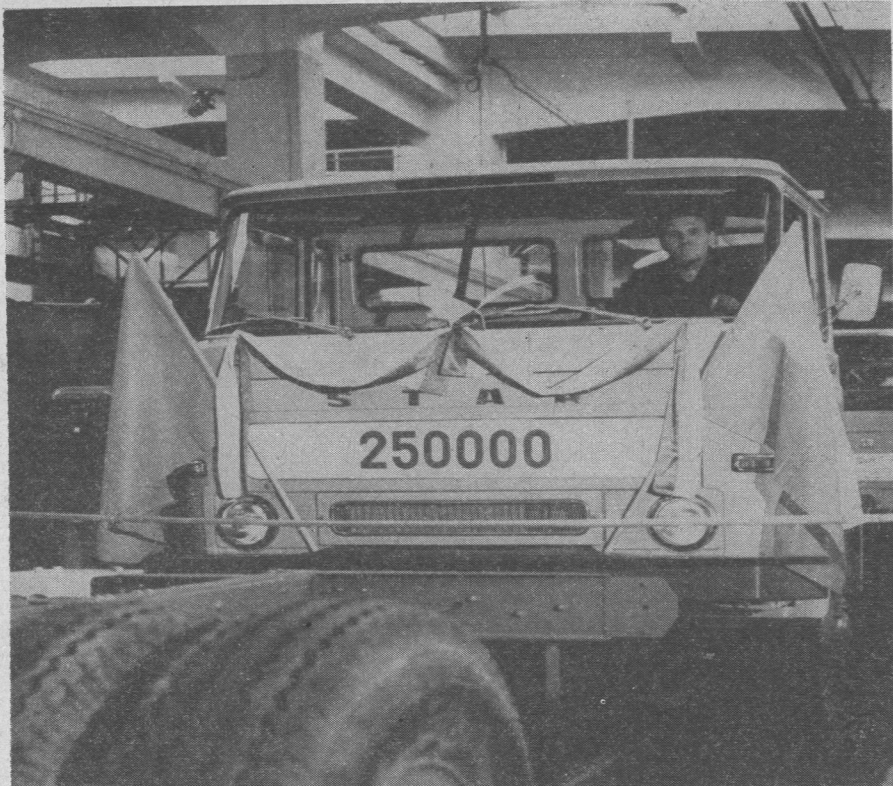
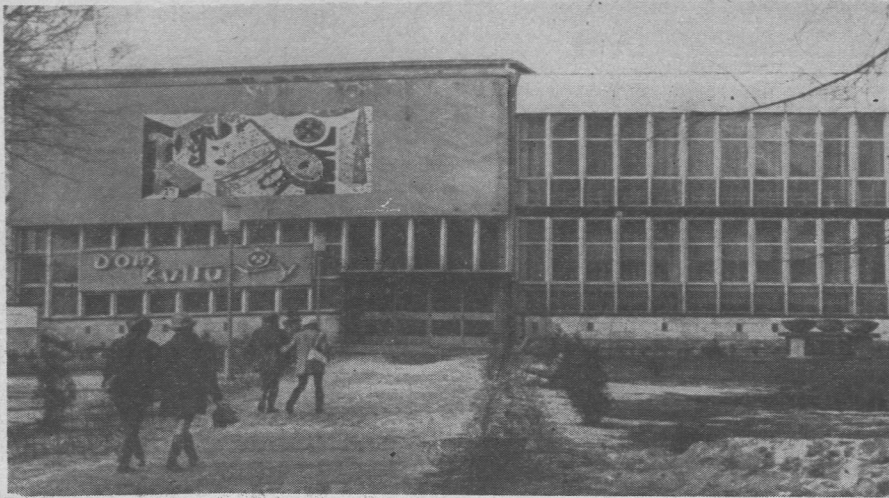
Z UŚMIECHEM
WRÓCIŁ
DO DOMU

czytaj na str. 5

FP 2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

Piękny prezent otrzymali górnicy kopalni „Bielszowice”. Jest nim Zakładowy Dom Kultury, w którym znajdują pomieszczenie zespoły artystyczne: muzyczny, taneczny, plastyczny, zespół recytatorski i sekcja fotograficzna



20 marca w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach zszedł z taśmy montażowej 250-tysięczny „Star”. Jubileuszowy samochód sprowadza z taśmy Czesław Bartnik, który pracuje w zakładach dwadzieścia lat

ZDJĘCIA: CAF

Zakłady Wytwórcze Przyrządów Pomiarowych „Era” we Włochach k. Warszawy zajmują się produkcją stwarzającą szerokie możliwości badawcze wszelakiego rodzaju placówkom naukowym: instytutom, politechnikom, uniwersytetom. Bez pomiarowych przyrządów „Ery” nie można sobie wyobrazić pracy tych placówek. Wyroby fabryki cieszą się też dużym uznaniem za granicą. Fabryka w najbliższych latach planuje utworzenie kilku nowych wydziałów produkcyjnych



Ludowe tradycje nie wygasają: w różnych stronach Kraju — jak zwyczaj każe — witano wiosnę topieniem w rzekach kukły Marzanny. Na zdjęciu: młodzież z Opola w pochodzie obrzędowym



Pięćdziesiątą premierą Państwowego Teatru Muzycznego w Szczecinie jest musical „Inez” Edmunda Borowskiego (muzyka) i Kazimierza Czyżowskiego (libretto). W roli głównej występuje Irena Brodzińska. Widowisko bardzo się podoba publiczności szczecińskiej. Niebawem ruszy w objazd po województwie

W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆE MIĘDZY
INNymi:

- Kolejny reportaż (o Srokowie) z cyklu: ich imiona na mapie Pomorza, Śląska, Mazur.
 - Dwa pokolenia: nieziszczone marzenia rodziców
 - Fraszki i garmażeria
 - Lenin w Paryżu
 - Następny odcinek powieści W. Gomułickiego pt. „Cudna mieszcza”
 - Człowiek i jego pies
- Ponadto jak zwykle ● Sport ● Moda ● Rady od serca ● Grzybek ● Rozrywki umysłowe ● Opowieść rysunkowa

SPRAWY NAM BLISKIE

MIMO WSZYSTKO WIOSNA

Mimo wszystko — nie bez oporów — wiosna nadchodzi, a z nią sezon turystyczny. Miejscowości wczasowe przygotowują się gorączkowo na przyjęcie turystów, wczasowiczów i amatorów krótkich wycieczek „na świeże powietrze”.

Specjaliści krajowi od turystyki szacują, że w tym roku we wszystkich formach wypoczynku łącznie weźmie udział 63,5 (milion!) osób, a więc o ponad 6 proc. więcej niż w minionym sezonie. Spodziewany jest także wzrost ilości turystów zagranicznych.

Wszystko to nakłada określone obowiązki na organizatorów turystyki. Szczególnie odnosi się to do handlu i gastronomii — nie samym przecież pięknem przyrody człowiek żyje. A więc sieć sklepów stałych i sezonowych na terenach szczególnie odwiedzanych przez turystów i wycieczkowiczów wzrosło w tym roku o 4 proc., a liczba kiosków i innych prowizorycznych stoisk handlowych o ponad 8 proc. Ilość miejsc w zakładach gastronomicznych wzrosło o 20 proc. (do tej pory był to najniższy punkt polskiej bazy turystycznej). Ponadto ma być otwartych 126 smażalni ryb, 105 pijalni mleka i napojów mlecznych, 160 pijalni soków owocowo-warzywnych. Nie grożą braki w zaopatrzeniu w pieczywo, ponieważ przybyło 95 nowych piekarni, które przy pracy na dwie zmiany są w stanie dostarczyć 420 ton pieczywa. Wzrosła też liczba masarni, wytwórni ciastek i lodów, wytwórni wód gazowych.

Powiększy się liczba prywatnych zakładów usługowo-gastronomicznych i hotelowych.

Najniższą stroną bazy turystycznej są urządzenia chłodnicze i stacje obsługi samochodów, ale i tu obserwuje się ożywienie i rosnący postęp.

W sumie sezon zapowiada się dosyć optymistycznie. Należy tylko życzyć organizatorom, żeby wszystko „grało” i w porę zostało uruchomione — no i także żeby pogoda dopisała.

Dwadzieścia lat pracy dla pokoju

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU BURGUNDZKIEGO „ODRY-NYSY”

BYŁO to w r. 1950. Grupa ludzi polskiego pochodzenia zebrała się po raz pierwszy, aby obradować nad sprawą założenia Stowarzyszenia „Odra-Nysa”. To pierwsze spotkanie odbyło się w Paryżu, przy ulicy Crillon. Miało ono charakter poważny i uroczysty. Celem jego było znalezienie sposobu zjednoczenia całego Wychodźstwa we wspólnym celu — dla obrony nienaruszalnej polskiej granicy na Odrze i Nysie. Ustaliśmy program działalności przyszłego stowarzyszenia i postawiliśmy sobie za zadanie założenie komitetów tego stowarzyszenia w terenie. Zadanie nie było łatwe do wykonania.

W maju 1951 r. ukazał się pierwszy numer biuletynu wewnętrznego z nagłówkiem: „Association des Originaires de Pologne pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse”. Był to zwrotny moment w dziejach nowej organizacji. Od tego momentu akcja nasza ruszyła szybko z miejsca. 13 stycznia 1952 r. odbyła się Konferencja Krajowa z udziałem około 700 delegatów z 20 różnych departamentów. Obrady były ciekawe a dyskusja na wysokim poziomie. Zabierali w niej głos liczni reprezentanci terenu. Po wybraniu Rady Krajowej — stojąc, odśpiewaliśmy chórem polski hymn narodowy.

Apel Stowarzyszenia o pomoc, poparcie i solidarność znalazł odzew u naszych przyjaciół — Francuzów. Wkrótce już z 60 departamentów nadeszły echa życzliwego stosunku do naszej sprawy.

Nie będę opisywał wszystkich prac Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie; są one znane. Przedstawić je zresztą mogliby lepiej ludzie pracujący od lat



Pierwsza wystawa na temat Ziemi Zachodnich i Północnych w Dijon. Obecny, wśród licznych osobistości, kanonik Felix Kir, przez wiele lat mer Dijon



Przyjacielski bankiet składkowy Stowarzyszenia, podczas którego działacze zapoznali się ze sobą, wymienili doświadczenia i omawiali najważniejsze sprawy

w prezydium lub w Biurze Krajowym „Odry-Nysy”. Ja pragnę wspomnieć o tym, co zdziałał nasz lokalny komitet Stowarzyszenia na terenie Burgundii.

Bez przesady stwierdzić mogę że działacze naszego komitetu zdali egzamin. Wśród osobistości, które wchodziły w jego skład, był nie żyjący już kanonik Felix Kir, przez wiele lat mer Dijon i deputowany-senior Zgromadzenia Narodowego. Z naszej inicjatywy ks. kanonik Kir odbył podróż do Warszawy a także do Krakowa i tam nawiązał kontakt pomiędzy dawną stolicą Polski a stolicą Burgundii — Dijon.

Wystawy, które urządzaliśmy w Dijon, odwiedzone były przez dziesiątki tysięcy osób. Zapraszano do Dijon zespoły folklorystyczne z Lublina, Wrocławia, Krakowa, Zakopanego, Rzeszowa i innych miast polskich odnosiły w sali Teatru Miejskiego (1400 miejsc) wypełnionej po brzegi, zasłużone sukcesy. Spotkania z działaczami Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i wieloma o-

sobistościami przybywającymi z Kraju organizowaliśmy nie tylko w samym Dijon, ale i w wielu innych ośrodkach Burgundii, czasami w fermach rolników lub w piwnicach winiarzy, słynnych ze swych win w całym świecie. W ten sposób wiązaliśmy stale ideę walki o nienaruszalność zachodnich granic Polski, o ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie przez wszystkie państwa z jak największą liczbą obywateli, mieszkańców naszego regionu. Chcieliśmy, żeby opinia publiczna Dijon i całej Burgundii jednomyślnie opowiadała się za utrzymaniem tej granicy — granicy pokoju, granicy stanowiącej gwarancję bytu i siły państwa Polskiego.

Ileż ciekawych sposobów znajdowali nasi przyjaciele dla stałego ożywiania i urozmaicenia naszej działalności: konferencje prasowe, przemówienia w radio i te-

Dokończenie na str. 4

Delegacja Stowarzyszenia „Odra-Nysa” wśród gromadki wychowanków Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach



WYCIĘZKI do LWOWA

na 14 dni
z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz
5 SIERPNIA

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

[Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera—Paris II-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

JEAN-MARIE LONDEIX występował w Polsce

Jeden z najlepszych saksofonistów świata, Jean-Marie Londeix, przebywał ostatnio w Polsce, dając cykl koncertów w Szczecinie, Katowicach i Częstochowie.

Laureat przyznanej po raz pierwszy nagrody za grę na saksofonie (Nagroda Honorowa w 1953 r.), od momentu pierwszego swego występu w Paryżu uznany został za wybitnego wirtuoza. Jego koncerty, których dał w czasie swej kariery ponad 400, cieszą się nieślabnącym powodzeniem. Szereg kompozytorów światowej sławy pisze dla niego i dedykuje mu swoje utwory. Od wielu lat Jean-Marie Londeix jest również pedagogiem w Conservatoire Nationale w Dijon. We Francji znany jest także jako autor kilkunastu prac dydaktycznych, wydanych przez Henri Lemoine w Paryżu.

Występy Londeixa w Polsce zyskały mu setki nowych wielbicieli. Wzruszony przyjęciem jakie zgotowała mu publiczność Katowic, Szczecina i Częstochowy, przed powrotem do Paryża wyraził pod jej adresem wiele ciepłych słów.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU BURGUNDZKIEGO „ODRY-NYSY”

Dokończenie ze str. 3

lewizji, wieczorki filmowe, bankiety, zbiórki pieniężne, werbowanie czytelników dla Biuletynu „Odra-Nysa”, przyjęcia z udziałem profesorów i studentów polskich, nawiązywanie kontaktów z różnymi organizacjami francuskimi z Dijon — wszystko to sprawnie organizowane dawało dosko-

nałe okazje do rozwijania Stowarzyszenia i szerzenia wiedzy o polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Dla podtrzymania tradycji polskiej w Burgundii, dla uczczenia pamięci wielkiego naszego rodaka — generała Józefa Hauke-Bossaka, który zginął w obronie tego miasta przed najazdem pruskim w r. 1870, ufundowaliśmy tablicę pamiątkową i uroczystie odsłoni-

śmy ją w obecności kanonika Kiera i wielu innych osobistości na murze szkoły znajdującej się przy ulicy noszącej imię tego bohatera.

O wszystkich akcjach naszego Stowarzyszenia na terenie Burgundii pisała zawsze obszernie lokalna prasa francuska. Dzięki temu po zorganizowaniu każdej akcji na terenie Burgundii olbrzymia liczba ludzi dowiadywała się, że istnieje i działa u nas Stowarzyszenie „Odra-Nysa”. Około 300 tysięcy ludzi dowiadywało się o tym, jakie są cele Stowarzyszenia, o tym, że sprawiedliwa granica zachodnia Polski powinna być zabezpieczona międzynarodowymi gwarancjami przed wszelkim ewentualnym atakiem ze strony rewizjonistów. Opinia francuska pod wpływem naszej działalności przyjęła następujące sformułowanie: „Broniąc granicy na Odrze i Nysie, bronimy jednocześnie granicy na Renie”.

Dzisiaj, po 20 latach trzeba stwierdzić, że początki naszej działalności nie były łatwe. Ważne jest jednak, że udało się nam osiągnąć tak wiele.

O osiągnięciach tych powiemy w Paryżu, na naszej 18 Konferencji Krajowej, wyznaczanej na 19 kwietnia 1970 r. Obchodząc będziemy wtedy 20 rocznicę założenia Stowarzyszenia, 15 rocznicę Budowy Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach i 10 rocznicę budowy Szkoły Tysiąclecia w Gdańsku-Wrzeszczu.

Do zobaczenia na Konferencji!

ŚLIMAK
z Burgundii

LES DOCTEURS EN DROIT FRANCAIS EN POLOGNE

L'Association Nationale des Docteurs en Droit français organise, chaque année, à l'intention de ses adhérents, un voyage à l'étranger. Ces déplacements, notamment, sont destinés à mieux connaître et apprécier le pays visité, mais aussi, à organiser des sé-

ances d'études sur les plans politique, économique, culturel et universitaire.

Ce déplacement en Pologne, qui se situe entre le 30 avril et le 8 mai prochain, réunira vraisemblablement une centaine de Docteurs en Droit. L'Association est dirigée par des personnalités éminentes de la vie politique, judiciaire et économique française, notamment par MM. Arrighi de Casanova, Directeur Général de la Chambre de Commerce de Paris; Adaylot, procureur général près la Cour de Cassation; Waline, membre du Conseil Constitutionnel; Perillier, ancien Résident Général de France en Tunisie, etc.

Le voyage et les rencontres politiques et universitaires — tant à Varsovie qu'à Cracovie — sont dus, en particulier, à l'initiative de l'Association France-Pologne et, notamment, à son secrétaire général, Alex Krakowiak, ainsi qu'au Comité Départemental des Alpes-Maritimes, dont le président, William Caruchet, lui-même membre actif de l'Association Nationale des Docteurs en Droit, participera à cette visite en terre polonaise.

Indiquons que pour la quasi-totalité des participants, ce voyage en Pologne sera le premier. Nul doute que cette découverte d'une Nation amie ne soit pour tous particulièrement heureuse.

ECHA KULTURALNE ZNAD WISŁY I SEKWANY

● „Zwierciadło ludzkiego oblicza” — to tytuł spektaklu, zaprezentowanego ostatnio w Paryżu przez polskich aktorów-mimów, w Teatrze „Kalejdoskop” w dzielnicy jacińskiej. „Spektakl obraca się wokół odwiecznych spraw ludzkich, zarówno tych drobnych, często śmiesznych, ale też wokół problemów poważnych, pozwalających widzowi odnaleźć swe własne oblicze... odbite w zwierciadle”.

● Znany francuski organista i kompozytor Jean Guillou, który kilkakrotnie bawił już na tournées artystycznych w Polsce, zadedykował ostatnio swój utwór „Koncert na głos z orkiestrą” jednej z czołowych polskich śpiewaczek Krystynie Szostak Radkowej. Artystka ta, występująca na estradach wielu krajów posiada w swym repertuarze wszystkie większe oratoria symfoniczne oraz wiele pieśni wykonywanych na recitalach solowych z orkiestrą. Na

swoim koncie ma już liczne wykonywania wybitnych utworów muzyki współczesnej.

● „Raymonda Queneau ćwiczenia stylistyczne” ukazały się na łamach krakowskiego tygodnika „Przekrój” (nr 1301) za którym podajemy fragmenty. „Raymond Queneau (ur. 1901), francuski poeta, powieściopisarz, eseista, krytyk, redaktor wielkiej encyklopedii „Pleiade”, członek Akademii Goncourtów jest twórcą przewrotnym. Uprawia swoiste formy, właściwą sobie składnię, słownictwo i bardzo zabawną fonetyczną ortografię.

Raymonda Queneau drukował „Przekrój” dwukrotnie. Raz fragment jego powieści „Zazie w metro” (P. 789), którą Louis Malle przeniósł na ekran i którą oglądano także w Polsce, drugi raz, prezentując jego „Fabrykę sonetów” (P. 853”).

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II-ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi



Przyleciał samolotem do Warszawy, niepewny, czy będzie mógł chodzić ze swobodnymi rękoma i nie odczuwać tego, że jest inwalidą

Il y a 6 ans, le jeune Waldemar Wojtowicz demeurant à Waterschei, en Belgique, eut la jambe écrasée à la suite d'un accident de tramway. Comme il s'aurait difficile de lui adapter une prothèse (amputation en dessous du genou), l'orthopédiste bien connu — le prof. Marian Weiss — envoya le jeune garçon en Pologne. Après un long séjour à Konstancyn, près de Varsovie, le jeune garçon a pu abandonner les béquilles et marcher de nouveau.



Pierwszy samodzielny spacer wypadł na ostatnie dni zimy. Trzeba było pójść do Łazienek

WRÓCIŁ Z UŚMIECHEM DO DOMU



Waldek chodzi elastycznie, miękko, zdobył poczucie pewności siebie



Dr Halski, ordynator oddziału w Konstancynie miał wdzięcznego pacjenta



Jan Gampe jest także inwalidą. Wykonał Waldkowi protezę

KIEDY człowiek wskutek choroby, rany lub wypadku traci nogę lub rękę na stole operacyjnym, jest to kapitulacja medycyny przed chorobą. Sztuką lekarzy winno bowiem być przywracanie zdrowia całemu ciału. Czasem nie pomóc nie można i wtedy chirurg chwytą za skalpel. Tylko powinien od razu przewidzieć, jak zmienia się myśli i uczucia człowieka lub dziecka, które okaleczałe obudzi się po operacyjnej narkozie.

Uczucie przerażenia własną sytuacją przeżyło wielu inwalidów, i choć psychologowie z łatwością znajdują wytłumaczenie dla tego typu odczuć, trudny problem pozostaje. Borykał się właśnie z nim Waldemar Wójtowicz z Waterschei (Genk). Kilka lat temu, krótko po wypadku ulicznym stanął nad nim chirurg i wykonał niezbędny zabieg. Zakończył swoją rolę, uratował chłopcu kolano, dokonał kilku przeszczepów skóry, sfastrygował nogę, pozaszywał blizny. Od strony medycznej wszystko było wykonane bez zarzutu. Waldek nie mógł jednak chodzić. Nietypowa amputacja, chciałoby się powiedzieć — „nieseryjna”. Nie było możliwości wykonania protezy. Dokładniej mówiąc, to nawet możliwości techniczne były. Powstałby jednak problem kosztów zbudowania specjalnie przystosowanej protezy. Tego nie można było rozwiązać.

Chłopiec leżał w domu, słuchał radia z Polski, pisał listy. Jeden z nich napisał do Polskiego Radia w Warszawie, ale nie wysłał. Uczyniła to za niego po siedmiu miesiącach matka, gdy znalazła pomietą, smutną kartkę pisaną niejako od samego siebie. List spowodował coś niespodziewanego w życiu Waldka. Otrzymał zaproszenie do Konstancyna i zapowiedź potraktowania co do kosztów leczenia i zaprotezowania — tak jak każde polskie dziecko w Kraju, a więc bezpłatnie.

W czerwcu ub. r. z samolotu PLL „LOT” wysiadł o kulach, trochę niepewny swego losu 13-latek. Przeleciał nad trzema granicami w nadziei znalezienia powrotu do zwykłych, ludzkich uczuć — do tego przede wszystkim, że będzie mógł chodzić, a może nawet biegać. O Konstancynie i całym zespole lekarzy z prof. dr Marianem Weisssem na czele nie odczytało nie wiedział. Warto tutaj podkreślić, że ten polski chirurg-ortopeda wprowadził jako pierwszy na świecie metodę zakładania pacjentowi na stole operacyjnym próbnej protezy. Znakomity lekarz próbuje ominąć przestrach inwalidy. Lekarze wiedzą bowiem, że czasem mogą powstać przeżycia i „poamputacyjne” konflikty psychiczne, trudne do przełamania; człowiek nie chce się pogodzić z utratą kończyny.

Wydaje się, że choć w Konstancynie zrobiono Waldkowi z tworzyw sztucznych naprawdę dobrą protezę, to podobną (gdyby uzyskano decyzję pokrycia jej kosztów oraz kosztów długotrwałego pobytu w klinice) wykonano by w kilku krajach europejskich. Waldek odzyskał jednak w Konstancynie coś więcej: wiarę w swoje siły, możliwości, w szansę życiową, zdobył przyjaciół, otoczenie ludzi życzliwych.

„Będę chyba lekarzem — powiedział czternastolatek w ostatnich dniach swego pobytu w Polsce. — To piękny zawód. Trudny, ciężki, ale piękny. Chciałbym być lekarzem”.

Porusza się dziś swobodnie, elastycznym krokiem, w którym nie można by domyślić się jakiegoś upośledzenia. To zresztą dość typowa reakcja organizmu chłopca i w ogóle młodego człowieka, gdy otrzymuje pierwszą protezę. Szybko się do niej przystosowuje i wtedy dopiero — jak to fachowo określał lekarze — „akceptuje inwalidztwo”. Można by ten stan określić jako aktywne pogodzenie się z nową sytuacją, wyjście naprzeciw życiu, tworzenie nowych planów. To właśnie chyba najcenniejszy sukces kliniki w Konstancynie, jeśli chodzi o Waldka z Waterschei. Droga do uzyskania tego efektu nie była łatwa, ale klinika w Konstancynie jest właśnie szpitalem w pełni rehabilitacyjnym, gdzie nie chodzi tylko o efektywną operację, lecz o wprowadzenie inwalidy z powrotem między ludzi, bez kompleksów, urazów, zahamowań.

Posłuchajmy, co mówią o Waldku:

Dr BRZEZIŃSKI — kierownik zespołu protetyki:

„Rozległe uszkodzenia okolic kolana powodowały duże trudności w zaprotezowaniu. Motywem przybycia chłopca było to, że trzeba było podjąć ryzyko zrobienia protezy z niewiadomym wynikiem ostatecznym. Klinika chętnie eksperymentuje. Mogliśmy sobie pozwolić na kilka próbnych protez, by znaleźć właściwe rozwiązanie konstrukcji. Obecna proteza Waldka spełnia całkowicie pokładane nadzieje. Wykonano ją w Konstancynie, robili protezy technicy Jan Gampe i Stanisław Bednarz. Proteza z tworzyw sztucznych jest wynikiem pracy dużego zespołu, więc trudno wymienić wszystkich. Najwięcej pracy włożył p. J. Gampe, który ma artystyczne zdolności kształtowania protez.”

Dr Henryk HALSKI — ordynator oddziału:

„Waldek porusza się teraz idealnie i wynik leczenia wraz z zaprotezowaniem bardzo się nam samym podoba. Chłopiec chodzi miękko i płynnie.”

Jan GAMPE — technik-ortopeda:

„Uczyłem się zawodu od początku do końca w Konstancynie. Zaczęłem jako pacjent, bo też noszę protezę. Taką samą zresztą jak Waldek. Nie czuję się jednak inwalidą. Powinniśmy sami pokonywać własne inwalidztwo. W nowoczesnej technice ortopedycznej jest to możliwe. Waldek o tym się przekonał.”

CZY MŁODZI KORZYSTAJĄ Z DOŚWIADCZEŃ RODZICÓW?

Chodzić do szkoły... Uczyć się... Zdobycь wykształcenie, wykwalifikować się w zawodzie i pracować umysłowo...

Patrząc na ciężką pracę całej rodziny, Frania nie przestawała marzyć o klasie, w której siedzą rzedami w ławkach dzieci i uważnie słuchają nauczyciela. Marzyła o książkach, z których dowie się tylu ciekawych i mądrych rzeczy. Zdawała sobie sprawę, że szkoła to jest jedyna droga, która może zaprowadzić ją daleko od warunków, w jakich pogrążyła ją dola dziecka licznej, piętnastoro potomstwa liczącej rodziny.

Wspominając swe dzieciństwo, okres sprzed trzydziestu przeszło lat, pani Franciszka Hrycajowa z Saint-Ouen-L'Aumone mówi przede wszystkim o tym swoim dziecięcym marzeniu. Spełniło się ono, do szkoły poszła i uczyła się doskonale, robiąc znakomite postępy, szczególnie w matematyce, ale w 14 roku życia musiała naukę przerwać i zacząć pracować. Wprawdzie rodzice mieli sporą, około 55 morgów liczącą gospodarkę, ale przy tak wielkiej ilości dzieci dostatku w domu być nie mogło. Gdy zmarła matka, ojciec zaczął gospodarować do spółki z bratem. Nie szło to zupełnie. Tymczasem starsze rodzeństwo doraślało i szło w świat, (Frانيا była najmłodsza z całej piętnastki) oglądając się przy tym za jakimś wianem od rodziców.

— Do nauki rwaliśmy się wszyscy, ale nikomu z rodzeństwa nie udało się zdobyć wy-

Zeby móc w każdej chwili pojechać tam gdzie zechce i czuć się samodzielnym, Stefan przepracował całe zeszłoroczne wakacje szkolne i kupił motocykl



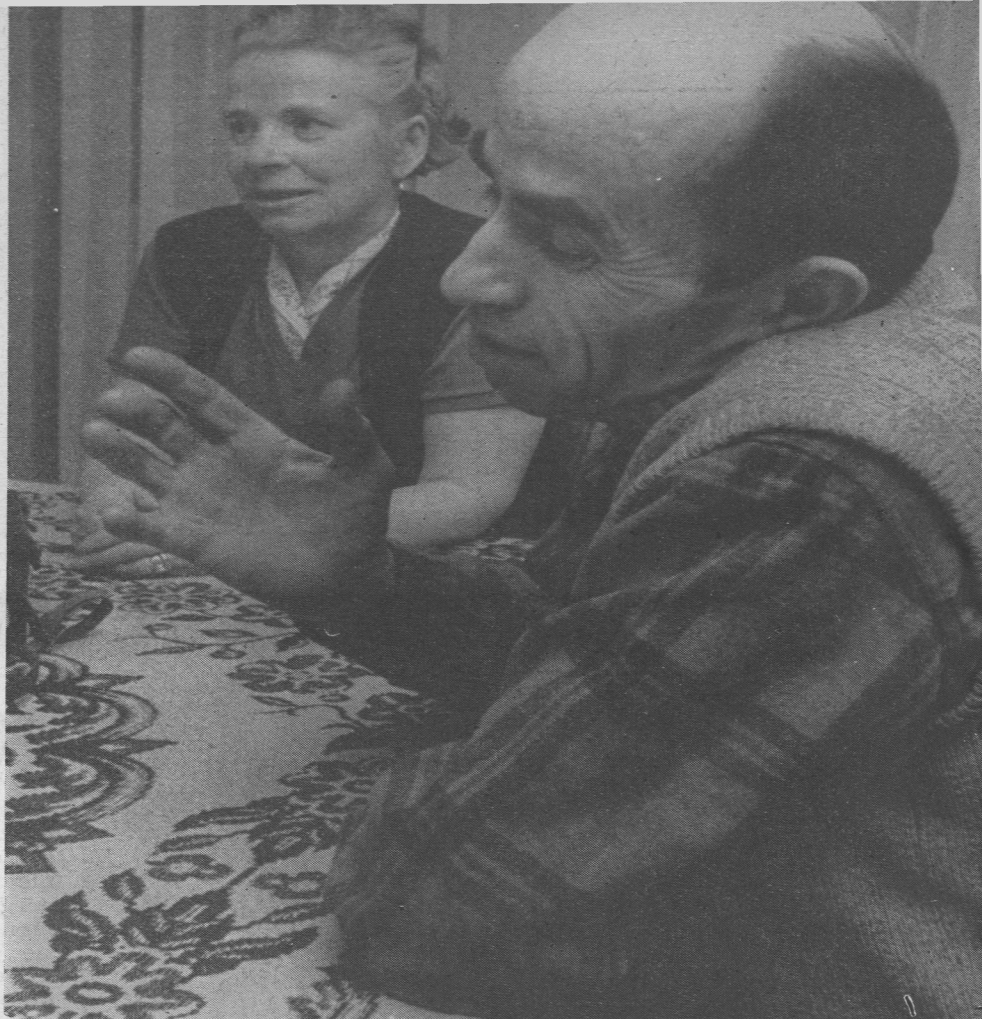
kształcenia. Oprócz paru lat nauki w szkole mieliśmy możliwość nauczenia się języka niemieckiego. Mieszkaliśmy na Pomorzu, w powiecie Chełmno i mieliśmy sąsiadów — kolonistów niemieckich. Bawiąc się z ich dziećmi nauczyłam się jednocześnie niemieckiego. Stosunki sąsiedzkie były wtedy zupełnie dobre, dopiero kiedy wybuchła wojna, Niemcy rzucili się na gospodarzy polskich i zaczęli ich mordować. Tych samych, z którymi niby to dobrze żyli i z których dziećmi ich dzieci razem się bawiły.

Długie byłoby opowiadanie dalszych dziejów: wojna, okupacja, praca w kilku domach, w Warszawie, wspomnienie do dziś niezatarte traktowania pracownicy domowej przez „paniusię”, potem Powstanie Warszawskie, deportacja, wyzwolenie, wreszcie pierwsza praca za granicą, w Szwajcarii i w końcu przeniesienie się do Francji, małżeństwo, dzieci...

— Dzieciom chcielibyśmy przekazać nasze życiowe doświadczenie, wnioski i wskazania praktyczne wynikające z tego, co sami przeżyliśmy — mówią pp. Hrycajowie. Jest to ambicja wszystkich rodziców na świecie, również i pp. Hrycajów.

Duże nadzieje pokładali w synu. Stefan ma w tej chwili 18 lat, kształcił się w szkole zawodowej fabryki „Simca” w Poissy. Chodził do prywatnego Collège aż do czwartej klasy, ale potem zniechęcił się i powiedział, że opuszcza szkołę. Było to niewątpliwie ciosem dla rodziców, ale cóż można na to poradzić? Za parę miesięcy skończy szkołę i zacznie pracować jako kwalifikowany tokarz. Rodzice pocieszają się jednak tym, że nie poprzestanie na zdobyciu tych pierwszych kwalifikacji. Stefan jest od dzieciństwa zamilowany w elektryczności i kiedy będzie już pracował jako tokarz, zapisze się na kursy fabryczne dla elektryków i stopniowo zdobędzie nowe kwalifikacje.

— Szkoła mnie męczyła. Nie było rozrywek, a ponieważ mieszkalem w internacie, nudziłem się okropnie — mówi Stefan. — Musiałem się stamtąd wyrwać. Tak bardzo zniechęciłem się do szkoły, że wołałem już skończyć kursy zawodowe i zacząć pracować. Nie jest to niechęć do nauki. Kształcić się chcę i będę elektrykiem. Od dzieciństwa marzyłem o tym. Sprowadzałem nawet różne przyrządy i części do budowy aparatów elektrycznych, żeby je samemu montować. Gdybym mógł jeszcze wszystko zmienić i zacząć zupełnie od początku? Nie, nie wybrałbym niczego innego. Nie pociąga mnie ani praca w administracji, ani w budownictwie, ani w szkolnictwie. Idealem życia człowieka powinno być przyczynianie się do postępu technicznego. Ludzie zdobywają



Czy można powiedzieć, że to wszystko przez co przeszło starsze pokolenie młodych nie obchodzi? Z takim stanowiskiem młodzieży p. Hrycaj się nie zgadza

księżyc. Podziwiałem szczerze prezydenta Kennedy'ego, który chciał koniecznie doprowadzić do tego wielkiego wyczynu, walcząc jednocześnie o zachowanie pokoju w świecie.

Siostra Stefana, Bernadette, młodsza o 3 lata, kończy szkołę krawiecką. Marzyła wprawdzie zawsze o fryzjerstwie, ale ostatecznie i zawód krawcowej zadowolili ją. Przygotowując się do wykonywania tego spokojnego zawodu Bernadette marzy czasami o wielkich wyczynach kosmicznych, o podróży na Księżyc. Idealem jej jest kosmonauta. Gdyby miała możliwość odbycia podróży na Księżyc — nie wahałaby się ani chwili.

Być może, iż na takie marzenia wpływa nuda panująca w małych ośrodkach prowincjonalnych Bernadette należy do zespołu „majorettes”, chodzi na próby, będzie brała udział w defiladach. Do teatru pójsć można, od czasu do czasu, gdy są występy w Domu Kultury w pobliskim Pontoise. Ale tak się jakoś złożyło, że nie byli tam jeszcze ani razu ani Stefan, ani Bernadette. Teatr znają tylko z pobytu w Polsce na koloniach letnich. Za 10 lat założą, być może, oboje własne ogniska domowe. Bernadette przeniesie się do Paryża, Stefan zostanie w Sain-Ouen. Będą żyć jak ludzie z ich otoczenia, bez wygórowanych ambicji.

— Zdobywając własne doświadczenia życiowe... — dodaje Stefan.

W tym punkcie poglądy syna nie zgadzają się z poglądami ojca, który nie może wyjść ze zdumienia, że jego własne życie, jego gehenna dzieciństwa i młodości tak niewielkie wrażenie wywiera na dzieciach.

— Za moich czasów trzeba było słuchać starszych i koniec — powiada p. Piotr Hrycaj. — Nawet w książce szkolnej było to

napisane. Spośród młodych mego pokolenia nikt nie przejawiał skłonności do takiego buntu przeciw starszym jak młodzież dzisiejsza. Czy oni mogą sobie wyobrazić, jak myśmy żyli? U nas na wsi, w Stanisławowskim, nie było lekko dzieciom. Gdy skończyłem 12 lat, nie mogłem już zostać w domu, musiałem iść do pracy do obcych. I tak wtedy wyglądał mój dzień: o szóstej rano trzeba było wstawać, wypić garnuszek mleka i zaraz krowy wyganiać na pastwisko. Potem narąbałem drzewa i zaraz z motyką w pole. Ani chwili nie było wypoczynku. Kiedy o 9 wieczorem kładłem się spać, byłem zupełnie wyczerpany, bez sił. A jak wyglądało spanie? Na gołej ziemi leżał snopek słomy i na tym się spało. Gospodarz miał łóżko, ale ja — ani łóżka, ani pościeli, nic... O koszuli nocnej, o piżamie nawet nikomu z nas się nie śniło. I tak to było, i w lecie, i w zimie. Gdy przyszły mrozy w zimie 1928—29 roku, ile się wtedy wycierpiałem! Ręce zmarnowane, odmrożone, czarne jak smoła. Taka bieda, tyle pracy, a jeść dawali tak marnie. Ileż razy bywałem głodny!

Pan Hrycaj nie zali się, nie narzeka, nie chce swym opowiadaniem wzbudzać współczucia dla siebie za to co przeszedł, ani żalu. Chce tylko, żeby dzieci wiedziały o tym. Zeby się wczuły w dolę młodego chłopca, którego rano ściągano o świcie do roboty i przez kilkanaście godzin dziennie eksploatowano bez litości.

— Gdy mama budziła mnie w domu, musiała czasami wołać z dziesięć razy, aby mnie obudzić. Kiedy pracowałem u wuja, wystarczyło, że raz powiedział: „Pieter, wstawaj!” — zaraz zrywałem się na równe nogi. Bałem się go, taką miał chłop żelazną garść. Kiedy skończyłem robotę u jednego gospodarza i wróciłem do domu, trzeba było zaraz iść do następnego, bo w domu pano-

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg trzynastego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który w plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

12.IV Pierwsze ekipy dla organizacji Pomorza Zachodniego wyjechały z Piły do powiatów. — W Krakowie na zebraniu Polskiego Związku Zachodniego ustalono obsadę dla administracji Wrocławia, obejmującą w pierwszym rzucie 150 osób. — Prasa zamieściła list obywateli Oleśna wzywający władze do zajęcia się osobami, które przybywają na ziemię odzyskane nie po to, by pracować i odbudowywać życie polskie, ale w celach szabrowniczych.

13.IV W Poznaniu odbyła się pierwsza konferencja wojewódzkich władz szczecińskich z uczonymi, na której omówiono sprawy uzasadnienia praw Polski do ujścia Odry, miejscowych nazw słowiańskich na Pomorzu Zachodnim, podziału administracyjnego Pomorza Zachodniego i przygotowań do objęcia Szczecina. — Na zebraniu pełnomocników do spraw rolnictwa na Opolszczyźnie omówiono stan zasiewów wiosennych; większość siewów została wykonana, ale do obsiania całości potrzeba jeszcze około 1000 ton zboża; dużą trudność sprawia brak maszyn i koni, są powiaty, które mają ich zaledwie po kilka.

14.IV II Armia WP w nocy z 14 na 15 kwietnia rozpoczęła bojową przeprowadę przez Nysę Łużycką, tworząc po ciężkich walkach z Niemcami kilka przyczółków na zachodnim brzegu rzeki. — Prezydent miasta Wrocławia dr Drobner przybył na przedpole frontowe we Wrocławiu i wraz z najbliższymi współpracownikami dotarł do pl. Hindenburga, dziś placu Zwycięstwa, w południowej części miasta. — Do powiatu opolskiego przybyły pierwsze zorganizowane transporty repatriantów z b. woj. lwowskiego, ok. 3 tys. osób. — Wysłannik PPR do Człopy na Pomorzu Zachodnim stwierdził, że w miasteczku jest 55 Polaków, urzęduje burmistrz polski i że została zorganizowana milicja z b. jeńców wojennych; miejscowi Polacy m. in. zajęli się przeprowadzeniem wiosennych zasiewów. — W Strzelcach Opolskich otwarto szkołę powszechną. Do Opola i Kluczborka przybyły ekipy pionierskie Związku Walki Młodych.

15.IV Naczelny Dowódca Wojska Polskiego do Dowódcy II armii, gen. dyw. K. Świerczewskiego: „W dniu dzisiejszym sforsowaliśmy rzekę Nysę... Tym samym przekroczyliśmy zachodnią granicę Polski. Jesteście pierwszymi Polakami, którzy z bronią w rękę weszli na niemiecką ziemię...” Władze centralne PPR, PPS, SL i SD wydały wspólną odezwę w sprawie zagospodarowania ziem odzyskanych. — W Kędzierzynie otwarto Dom Kultury — pierwszą tego rodzaju placówkę na ziemiach odzyskanych. — W Dobrodzieniu odbyło się uroczyste powitanie przedstawicieli władz polskich, po czym zebrani złożyli wieńce na grobach powstańców śląskich. W Strzelcach Opolskich otwarto szkołę powszechną. — „Granica Odry i Nysy daje nam miejsce dla 10 mln Polaków duszących się dziś po wsiach i miastach. Zabierzemy z terenu Krakowa 100 tys. ludzi, i to samo z Warszawy, Poznania, Katowic. Niech odda połowę swej ludności Lublin i Rzeszów, Kielce i

Częstochowa. To samo wsie. Przemieszczać to wszystko na zachodzie, aby zamieszkałi wreszcie razem, poznali się i pokochali” (E. Osmańczyk w „Dzienniku Zachodnim”).

16.IV I Armia WP pod dowództwem gen. dyw. S. Popławskiego sforsowała Odrę w jej dolnym biegu, rozpoczynając marsz na Berlin.

Pełnomocnik Rządu na Pomorze Zachodnie przeniósł swój urząd z Poznania do Piły w chwili, gdy miasto płonęło po niemieckim nalocie.

— PZZ z Gniezna, prezydent tego miasta i rada miejska przedstawił plan zagospodarowania powiatów Kołobrzeg, Koszalin i Słupsk przez powiat gnieźnieński.

W Zabrzu rozpoczęto rok szkolny otwierając 23 szkoły powszechne, do których zgłosiło się 7800 dzieci, jedno gimnazjum dla 400 uczniów, Szkołę Kupiecką dla 280 uczniów i Szkołę Gospodarstwa dla 50 uczennic; w organizacji jest 17 przedszkoli oraz kursy dla dorosłych z zakresu geografii i historii Polski oraz doskonalenia języka polskiego. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach ogłosiło, że skierowało już na odzyskane ziemie Śląska Opolskiego 288 nauczycieli szkół powszechnych, 21 gimnazjalnych i 15 szkół zawodowych i że w dalszym ciągu prowadzi werbunek nauczycieli na te ziemie.

17.IV Z Piły przekazano meldunek, że organizacja Pomorza Zachodniego, prowadzona przez władze wojewódzkie, objęła już 10 powiatów. Starostwo w Szczecinku ogłosiło, że na terenie powiatu są już czynne 3 magistraty polskie i 8 gmin wiejskich, a reszta gmin w powiecie jest w pełnej organizacji. — Związek Samopomocy Chłopskiej na Opolszczyźnie podał pierwsze rezultaty organizacji wsi polskiej, stwierdzając m. in., że do najlepiej zorganizowanych wsi należą Komorzno, Szymanków i Kujakowice Dolne w powiecie kluczborskim.

18.IV Dowództwo Wojsk Inżynieryjnych zakomunikowało ludności ziem odzyskanych o prowadzonej przez oddziały WP akcji rozbudowywania obiektów i terenów uprawnych, wydając w związku z tym odpowiednie zarządzenia. — Pełnomocnik Rządu na Dolny Śląsk, mgr Piaskowski, ustalił, że tymczasową siedzibą władz wojewódzkich będzie do czasu uwolnienia Wrocławia — Trzebnica. — Grupa 22 inżynierów i techników Biura Planowania Regionalnego na Pomorze Zachodnie zainstalowała się w Pile; pierwsze ekipy techniczne wysłano do Stargardu Szczecińskiego i Kołobrzegu, żądając równocześnie z Poznania dalszych kilkudziesięciu inżynierów; techniczne ekipy operacyjne przygotowano dla Walcza i Szczecinka.

W Bytomiu powstało Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

W Strzelcach Opolskich odbyło się pierwsze powiatowe zebranie wójtów i sołtysów z udziałem 200 osób.

Zestawił S.Z.

d.c.n.



Dziewczynka pragnie być dobrą krawcową, ale marzą jej się wyczyny kosmonautów. Tę i wiele innych sukienek uszyła Bernadette zupełnie samodzielnie

wała bieda. Miałem brata bliźniaka, ale słabszy był ode mnie, gorzej rozwinięty, więc ja musiałem iść do ludzi. Potem spróbowałem pracy u szewca. Było mi tam trochę lepiej, trochę się odżywiłem i ubrałem, ale zawodu mnie majster nie chciał nauczyć. Trzecia zima mijala, a ja nic z szewstwa nie umiałem.

Przez te wszystkie lata o jednym tylko marzyłem: wyjechać. Wyjechać z Polski, wyrwać się z tej biedy do Francji, aby móc pracować i żyć po ludzku. W 1937 roku szwagier, który wyjechał wcześniej i osiedlił się we Francji, zaprosił mnie do siebie. Przyjechałem od razu...

Przez długie lata pracował p. Hrycaj na wsi. Warunki poprawiły się, zaczął żyć lepiej, chociaż pracę miał nadal bardzo ciężką. Nie było wtedy maszyn, które dzisiaj ułatwiają rolnikowi robotę. Ileż to musiał nadzwigać się worków 100-kilowych do wazenia! Potem przyszła wojna. Był w Armii Polskiej, walczył we wschodniej Francji, potem dostał się do niewoli w Saint-Dié. Niemcy zapędzili ich do Strasburga, do Celestat. Spali przez cały czas na gołej ziemi, na mokrych łąkach. Ludzie dostawali reumatyzmu, przymierali głodem. Obiecywali Niemcy, że niedługo ich puszczą wolno do domu, a tymczasem trzymali przez całe lato aż do października. Potem zakwaterowali ich w pawilonach wystawowych i zaczęli kierować grupami do różnych prac wojskowych na terenie Alzacji, na Linii Maginota. I znów głód, zimno...

— Przez dwa i pół roku pracowałem na torach kolejowych, zanim przydzielili mnie do bariery. Wtedy dopiero trochę mi się poprawiło. Miałem rodzinę we Francji, ale nic mi pomóc nie mogła. Nieraz słyszałem wtedy, jak mówili żołnierze: „Na drugi raz zatrzymam ostatnią kulę dla siebie, ale do niewoli już więcej nie pójde”.

Dzieci powinny o tym wiedzieć, twierdzi ojciec, powinny zrozumieć, że poprzednie pokolenie nie żyło w takiej wygodzie jak obecna młodzież. To nie znaczy, że zardrościmy naszym dzieciom dobrobytu, w jakim żyją. Nie znaczy to, bynajmniej, że chcielibyśmy wystawić je na ciężkie próby życiowe, jakie sami przeszliśmy. Na pewno nie. Ale chcąc dzieciom wytłumaczyć, jaka różnica w warunkach życia nastąpiła, zobowiązujemy je do wysnucia wniosków.

I w tym, co mówi p. Hrycaj, mieści się głęboka prawda. Warunki, w jakich żyjemy, zobowiązują nas do tego, ażeby nie tylko korzystać, ale i zrobić coś dla innych. Im więcej otrzymujemy, tym więcej dłużni jesteśmy społeczeństwu. Robotnik rolny, który od dzieciństwa zapracowywał się na ziemi polskiej, która mu pracy na stałe ani ludzkich warunków życia nie dała, emigrował, męczył się za granicą, a potem walczył za Polskę i Francję, poniewierał się w niewoli aż wreszcie w starszym wieku znalazł spokój, wygodę i zasnął trochę dobrobytu — ten człowiek ma prawo powiedzieć, że zna życie. Zna je od najcięższej strony, od strony najtrudniejszych doznań. Ci, którzy mniej cierpieli, mniej pracowali, a więcej zaznali wygod i dobrobytu, powinni tym bardziej starać się być pożytecznymi dla ogółu ludzkiego.

— Kiedy mówią młodzi, że nasze życie ich nie obchodzi, że oni będą mieli własne doświadczenia życiowe, wydaje mi się, że nie mają racji. Trzeba by więcej porządku wprowadzić na świecie. Potrzebny jest ktoś tak silny jak Napoleon, aby zabronił niszczyć, psuć, łamać jednym to, co zrobili drudzy. Młodych trzeba krótko trzymać. Życie ich powinno być dalszym ciągiem naszego. Coraz lepszym. Dlatego nie przestanę nigdy mówić o tym, jak ja sam żyłem. Niech mają to stale przed oczyma, układając własny los.

WCZTERY lata po pierwszym przejściu przez Śląsk żołnierzy napoleońskich, a z nimi i polskich legionów, we wsi Łowkowice pod Kluczborkiem, w rodzinie jednego z bogatszych wolnych kmieci, przyszedł w 1811 r. na świat Jan Dzierżoń. Od dziecka nie stronił od pracy na roli, pomagał ojcu, jak mógł, najbardziej jednak zajmowała go ojcowska pasieka. Ciekaw był tej pracowitej pszczołej społeczności, bolał nad zagładą jej części w czasie wybierania miodu z bardzo niedogodnych do tej czynności pni-uli, nad ruiną woskowych „zamków”. Myśl o tym nie da mu spokoju, ale na razie musi rozstać się z ulubionymi pszczołami. Ambicją chłopskiej rodziny było bowiem wykształcenie choć jednego z trojga dzieci. Toteż Janek niedługo zabawił w domowym ognisku. Pierwsze nauki pobiera w niemieckiej i protestanckiej szkole w pobliskim miasteczku Byczynie. Jako jedyny Polak i katolik, narażony jest na ciągłe poszturchiwania i drwiny, obrzucanie epitetami w rodzaju „Wasserpolacke”. Szkołę kończy mimo to jako jeden z najlepszych. Wynosi z niej przede wszystkim znajomość języka niemieckiego (jest zresztą pierwszym i jedynym w rodzie, który będzie tym językiem władał), co otwiera mu drogę do dalszej nauki.

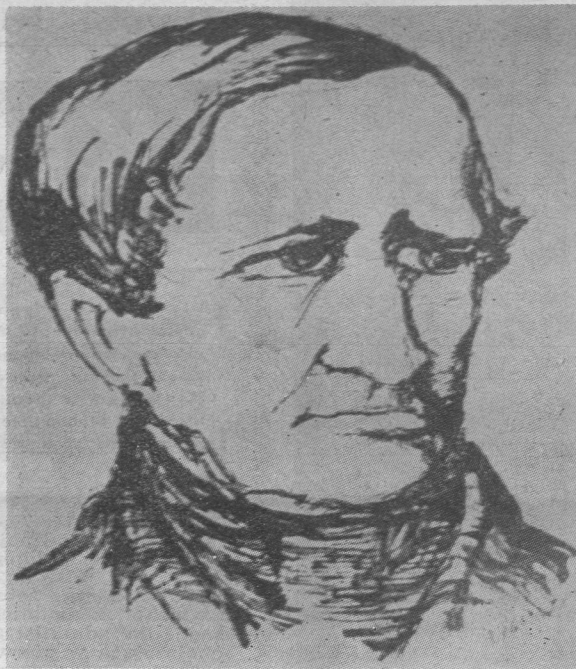
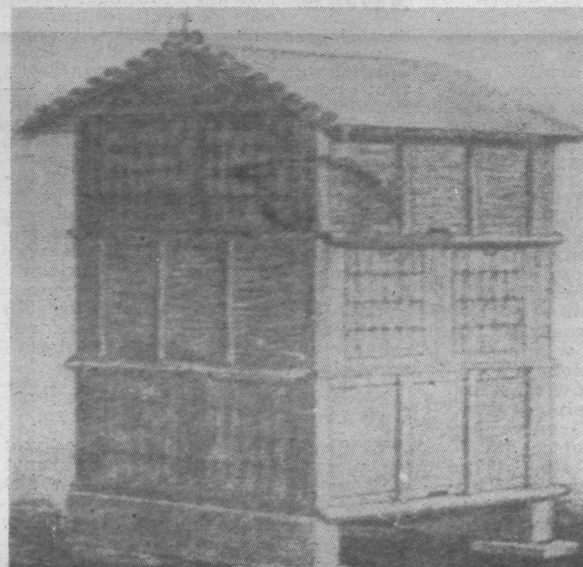
Wrocław to następny etap edukacji młodego Dzierżonia. Tu kończy najpierw gimnazjum św. Macieja, a następnie wydział teologiczny na miejscowym uniwersytecie. W dwudziestym trzecim roku życia obejmuje pierwszą posadę wikarego w podopolskiej wsi, aby po roku otrzymać probostwo w niewielkiej miejscowości Karłowice, gdzie przeważała ludność polska i polski język. Wkrótce kuria wrocławska oprócz probostwa powierza mu funkcję zastępcy dziekana w rozległym, zgermanizowanym już częściowo powiecie brzeskim.

Jan Dzierżoń przez lat prawie pięćdziesiąt był plebanem karłowickich parafian, a nade wszystko działaczem społecznym, bojownikiem o wyciągnięcie ludu z nędzy. Sam wyszedł z ludu. Widzieli go karłowiccy chłopci siejącego starym obyczajem zboże z płachty, krzątającego się wśród nie znanych im zmyślnych domków pszczelich, którymi w swojej wielkiej pasiece zastąpił dotąd stosowane ule w pniu wydrążone. Podziwiali pokryte kwieciami łubinu piaszczyste poacie nieuprawnej ongiś ziemi i szli w jego ślady. Książd chętnie służył radą i pomocą. Szczególną zaś opieką otaczał pszczelarzy. Zdradzał im swoje metody hodowli, odkrycia poparte latami obserwacji. Powstaje wreszcie Śląskie Towarzystwo Pszczelne, którego zebrania i zjazdy propagują hodowlę pszczoł według udoskonalanych przez Dzierżonia metod.

W spokojne na pozór życie karłowickiego plebana i jego parafian wnosi ferment rok 1848. Fale rozruchów obejmują całą śląską ziemię. Zebrania spokojnych pszczelarzy przekształcają się w trybunę wystąpień politycznych. Jan Dzierżoń przemawia na zebraniach, nie tylko zresztą braci pszczelarskiej. Pleban tłumaczy chłopom cele i zadania rewolucji. Walczy słowem i piórem.

Tego władze pruskie nie zapomną. Upadek Wiosny Ludów ściąga na Dzierżonia represje. Wytoczono mu jednocześnie kilka procesów. Oskarżono o urządzenie manifestacji, masowych zebrań,

Ul dzierżoniowski, konstrukcja samego wynalazcy



Książd Jan Dzierżoń, arcy mistrzem pszczelarstwa przez współczesnych zwany, a ponadto działacz Śląskiego Towarzystwa Pszczelnego, obrońca śląskiego ludu. Z lewej — podobizna Dzierżonia z okresu Wiosny Ludów; z prawej — u schyłku życia. Pierś jego zdobią ordery wielu państw europejskich

DZIERŻONIÓW

wygłaszanie podburzających przemówień, wydawanie ulotek, o buntowanie chłopów przeciw podatkowi na rzecz króla. Domagano się jego uwięzienia; skazano na wysokie grzywny pieniężne. Mimo to walki nie zaprzestał. Atakował w prasie pruskich feudałów i królewskich urzędników, występował w obronie uciskanego ludu.

Do szykan ze strony władz państwowych dołączają później kościelne. Kuria wrocławska wytacza plebanowi z Karłowic dwa procesy. Naruszenie obowiązków duszpasterskich i uprawianie lichwy — oto główne zarzuty. Rzecz jasna, był to tylko pretekst. Dzierżoń zawiódł pokładane nadzieje, że stanie się narzędziem germanizowania Ślązaków, okazał się przywódcą ludu. Poza tym w publikowanych przez niego wynikach badań przyrodniczych nad pszczołami dostrzeżono niebezpieczeństwo dla... prawd objawionych. Właśnie w tym czasie Pius IX sporządził indeks kilkudziesięciu niebezpiecznych dla wiary nauk heretyckich. Wśród nich znalazło się także przyrodnictwo.

Chociaż zarzuty po wieloletnich dochodzeniach i rozprawach zdołał obalić, dręczony ciągłymi inkwizycjami — zrezygnował z dalszego pełnienia obowiązków duszpasterskich. Do całkowitej klęski jako duchownego przyczyniło się jego publiczne wystąpienie przeciw toczącej się w świecie katolickim kampanii na rzecz dogmatu o nieomylności papieża. Jako apostatę obłożono go najcięższą klątwą kościelną.

Po prawie pięćdziesięciu latach działalności w Karłowicach — wyklęty, usunięty z kościoła, co równało się zakazowi praktyk religijnych, powrócił 73-letni Dzierżoń do rodzinnych Łowkowic i tu jeszcze ponad dwadzieścia lat zajmował się umi-

Kopia artykułu Dzierżonia w jęz. polskim (1845)



łowaniem pszczelarstwem. Łowkowice odwiedzali licznie — wprawdzie nie duchowni, ale zainteresowani jego pasieką pszczelarze i naukowcy. Otrzymywał i odpowiadał na setki listów niemal z całej Europy.

Jako uczonego pszczelarz utrwał swój rozgłos i sławę w świecie. Wyniki jego prac badawczych nad życiem pszczoł, opublikowane w kilku dziełach, znane były na obu półkulach. Rewelacją na skalę światową stała się już pierwsza praca, wydana w 1848 r., w której przedstawił swoje trzy-nastoletnie obserwacje i doświadczenia. W niej właśnie opisał odkrycie dzieworódtwa u pszczoł, a zatytułował „Teoria i praktyka nowego pszczoł lubownika”. Ta praca, podobnie zresztą jak wszystkie niemal publikacje, chociaż głównie roztrząsała zagadnienia naukowe, nie pozbawiona była i innych myśli, z których wynikała troska o polepszenie bytu ludności Śląska.

Troskę o lud docenili już współcześni. W artykule omawiającym zasługi Dzierżonia z okazji pięćdziesięciolecia jego pszczelarskiej działalności „Breslauer Sonntagblatt” pisał m. in.: „Nieustanne dążenie dr Dzierżonia do przekształcenia pszczelarstwa w czynnik powszechnego dobrobytu ludu przyniosło mu ogólne uznanie; w całym cywilizowanym świecie zna się go i ceni jako pierwszego ojca pszczoł.”

Spośród znanego dorobku badawczego Dzierżonia, który przekazał światu w piśmie, wymieńmy jeszcze „Najnowsze pszczelnictwo” (z r. 1853) i „Nowe udoskonalone pszczelarstwo” (z r. 1859) oraz szereg publikacji w prasie periodycznej i czasopiśmie specjalistycznych. W latach 1854—56 wydawał nawet własny miesięcznik pszczelarski pt. „Bienenfreund aus Schlesien”, dzięki któremu zwycięsko obronił swoje odkrycia i swoją nową metodę pszczelarstwa przed atakami pszczelarzy niemieckich. I w tej bowiem dziedzinie miał wielu przeciwników. Dodać trzeba, że wszystkie dzieła, łącznie ze swym miesięcznikiem, tworzył Dzierżoń w języku niemieckim, ale liczne publikacje w prasie ukazywały się także w języku polskim. Wiele spośród jego prac przetłumaczonych zostało na różne języki, w tym i na polski.

Ślawa światowa Dzierżonia jako uczonego-pszczelarza datuje się od powszechnej wystawy rolniczej w Wiedniu w 1853 r. Zaproszony do udziału, zademonstrował swoją metodę hodowli pszczoł przed „lubownikami” pszczelarstwa z całej Europy. Miarą jego sukcesu może być fakt, że wkrótce rząd norweski przysłał do niego na przeszkolenie swego przedstawiciela, a z wielu krajów Europy i Ameryki napływały liczne zamówienia na hodowane przez Dzierżonia matki rasę włoskiej.

Od tej też pory zaczęły spływać na Dzierżonia zaszczyty z zagranicy. Cesarsko-królewska *Academie Nature Curiosorum* mianowała go swym honorowym członkiem, a arcyksiążę austriacki Jan Habsburg wręczył mu osobiście dyplom honorowy cesarsko-królewskiego Towarzystwa Rolniczego w

Ich imiona na mapie

POMORZA ŚLĄSKA MAZUR

Grazu. Uniwersytet monachijski nadał mu tytuł *doktora honoris causa* nauk filozoficznych. Ordery i najwyższe odznaczenia nadały mu chyba wszystkie państwa europejskie.

Powrót do rodzinnej wsi wcale nie oznaczał izolacji od świata i ludzi. Miał liczne grono przyjaciół wśród pszczelarzów, uczestniczył w wędrownych zjazdach pszczelarzy. Dziewięćdziesiąta rocznica jego urodzin była wielkim świętem nowoczesnego pszczelarstwa. W rok później uczestniczył Dzierżoń w wędrownym zjeździe pszczelarzy na Węgrzech, wygłaszając odczyt. Ostatni publiczny jego występ odbył się w Wiedniu w 1903 r. Wygłosił tam dwa odczyty, przyjął go cesarz Franciszek Józef, który wyraził mu podziękowanie „za tak owocną społeczną działalność”. Najnowocześniejszym pojazdem — automobilem objechał naddunajską stolicę. Miał wówczas 93 lata. Trzy lata dane mu było cieszyć się jeszcze pasieką w łowkowickim zaciszu nim umarł — dobrze spędziwszy życie dla ludu śląskiego i pszczoł. Na nagrobku wybito słowa, będące dewizą całego jego życia: „Prawda, prawda ponad wszystkim”.

Po latach cała spuścizna twórcza Dzierżonia i liczne po nim pamiątki stały się własnością narodu polskiego. Przekazał je, zgodnie z wolą zmarłego, jego bratanek. W roku 1929 znalazły one miejsce na powszechnej wystawie krajowej w Poznaniu, ukazując światu dorobek naukowy wielkiego pszczelarza, społecznika, a przede wszystkim Polaka, któremu nie dane było przeżyć jednej chwili w wolnej ojczyźnie.

Szowiniści niemieccy przypomnieli sobie śląskiego działacza. Dwudziestą piątą rocznicę śmierci Dzierżonia uczcili odsłonięciem tablicy pamiątkowej w Łowkowicach. Później wyszła książka o jego działalności. Wszystko to miało udowodnić światu... niemieckość Dzierżonia. Był jednak Polakiem i nim pozostał. Dowiódł tego swoim całym życiem, a potwierdzają jeszcze ten fakt zachowane we wrocławskiej kurii dokumenty, zawierające m.in. spis jego „przestępstw”, które dziś są szczególnym źródłem chwały Dzierżonia.

Pamięć Jana Dzierżonia uwieczniła Polska Ludowa w nazwie śląskiego miasta Dzierżoniów.

Historią swoją sięga ono w średniowiecze. Najpierw osada Drobniszów w wieku XIII przekształcona została w miasto, które później Niemcy przemianowali na Reichenbach, a ludność polska zwała Rychbach. Najwcześniej rozwinęło się tam rzemiosło tkackie, powodując rozbudowę miasta i jego sławę z wyrobu tkanin wełniano-lnianych. Wydarzenia dziejowe nie oszczędziły miasta. W 1606 r. nawiedziła je zaraza morowa, zabijając blisko połowę ludności. W czasie wojny trzydziestoletniej dwukrotnie ulegało ono zniszczeniu. Późniejszy jego rozkwit następuje dopiero w wieku XIX. Rozwój rzemiosła a przede wszystkim przemysłu tkackiego staje się źródłem bogactwa.

W 1940 r. Dzierżoniów liczył już 17 200 mieszkańców. Działania wojenne roku 1945 ominęły miasto ale zastano je całkowicie puste. Przywrócenie życia miastu nie było rzeczą łatwą. Dziś liczba mieszkańców Dzierżoniowa sięga już trzydziestu tysięcy. Znajdują oni zatrudnienie w trzydziestu zakładach przemysłowych. Wśród nich znane w świecie z produkcji radioodbiorników i telewizorów Zakłady „Diora”, Dolnośląska Fabryka Krosien, Dzierżoniowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego i inne. Jako miasto powiatowe, spełnia Dzierżoniów rolę ośrodka administracyjnego i usługowego dużego zespołu miejsko-przemysłowego, rozciągającego się u podnóża Gór Sowich. Liczne placówki socjalno-kulturalne zapewniają mieszkańcom godziwy odpoczynek po pracy. Szeroko rozwinięte jest szkolnictwo zawodowe i ogólnokształcące, a bliskość Wrocławia — miasta uniwersyteckiego — sprawia, że już dziś nad dalszym rozkwitem Dzierżoniowa pracują specjaliści w tym mieście urodzeni i wychowani.



Obok starych kamieniczek — nowoczesne miasto Dzierżoniów. Nieustannie przybywa tam ludzi i domów

Ulice starego Dzierżoniowa zapełniają młodzi, tu urodzeni i wychowani. W głębi, ratusz XIII-wieczny





● Nowoczesny przemysł wypiera tradycyjne rzemiosło

W stolicy niektóre rzemiosła całkowiście już zanikają. Należy do nich m. in. bednarstwo, kolodziejstwo, lutnictwo, organomistrzostwo, szkutnictwo itp. Na prawym brzegu Wisły mieszka i pracuje jeden jedyny warszawski bednarz p. Franciszek Łucki. Co wytwarza ten ostatni przedstawiciel założonego w 1572 r. Cechu Bednarzy?

W tym dość prymitywnym warsztacie (9 m kw.) powstają beczki do wina, wazony do kwiatów, przede wszystkim do egzotycznych kaktusów i palm, a także... szafliki dla murarzy ciągle bardzo poszukiwane przy drobniejszych remontach i robotach budowlanych. Franciszek Łucki wykonuje również usługi, przy których nikt nie potrafi go zastąpić. Reperuje beczki, tradycyjne drewniane balie, wykonując to wszystko sposobem sprzed wieków. Na brak roboty nigdy nie narzeka.

W stolicy pracuje jeszcze 5 kolodziejów, którzy nawet dziś u progu XXI wieku, mają nawal roboty. Wytwarzają skrzynie do samochodów ciężarowych i ciężkich wozów konnych, reperują ostatnie warszawskie dorozki.

Zmniejsza się również z każdym rokiem ilość warsztatów stolarskich. Jest ich ok. 370. W roku ubiegłym uległy likwidacji 32 tego rodzaju placówki. Stolarze odchodzą na emeryturę, umierają lub zamykają swoje warsztaty ze względu na nierentowność. Większość wykonywanych przez nich prac to usługi na potrzeby indywidualne warszawiaków. Wykonują na zamówienia szafy do wnek, skomplikowane regały, uzupełniają sprzęt kuchenny, obudowują kaloryfery, lub wykonują meble (nietypowe) na zamówienia.

Cech Rzemiosł Różnych skupia w swojej organizacji ostatniego z rodu lutników. Jeden jedyny warsztat lutniczy znajduje się przy ul. Wilczej 29a.

● Wyczyn przemytnika jak na Dzikim Zachodzie

Coś doprawdy niecodziennego zdarzyło się w Swinoujściu, gdy urzędnicy celnicy oraz funkcjonariusze MO przystąpili do kontroli celnej samochodu obywatela szwedzkiego C. Joenssona. W kole zapasowym bez trudu znaleziono 18 bluzek damskich, a bezpośrednio po tym fakcie C. Joensson chciał przekupić kontrolujących kwotą 100 koron. Ponieważ zdemontowanie koła było niemożliwe na przystani, trzej

● Aptekarz — hobbysta

W aptece w Rozprzry wisi bogato ilustrowana „Złota księga farmacji polskiej”. Wyeksponował ją tutaj mgr Bogumił Wiśniewski, kierownik apteki. Skromnie nie informuje on jednak przybyszów, że jego rodzina należy do najwzrostniejszych zawodowców — począwszy od pradiadka wszyscy byli kolejno farmaceutami. Tak jak przodkowie, pracując w aptece rozumie on jako powołanie społeczne. Każdemu kto od wiosny do jesieni przyjdzie po jakiś lek, p. Wiśniewski chętnie pokazuje przyrządzony ogródek, pełen rzadko uprawianych roślin leczniczych i krzewów. Farmaceuta z Rozprzry jest także opiekunem miejscowego grodziska. Jego zachowane fragmenty pozwoliły na odtworzenie palisady i chaty z IX w. Po jej zrekonstruowaniu znajdują się w niej odkryte tam prehistoryczne znaleziska. Na razie inicjator skansenu wystarał się o materiał na budowę skansenu i nie traci wiary, że dalsze starania o rekonstrukcję zabytku dadzą pozytywny rezultat.

Prowadzi go p. Henryk Szlaski. W pojedynkę działa też przy pl. Szembeka 8 p. Arkadiusz Siciński zajmujący się wyrobem i naprawą instrumentów dętych. Skoro już mowa o instrumentach, warto wspomnieć o 10 warszawskich specjalistach od budowy i naprawy organów, wśród których zasłużoną sławę daleko poza granicami Kraju zyskał p. Dominik Biernacki, m. in. twórca organów dla PWSM przy ul. Okólnik, konserwator słynnych organów oliwskich, wrocławskich i wielu innych.

● To ci bogate złote wesele

Takie złote gody zdarzają się rzadko. Obchodziło je w Brześciu, pow. Pszczyna, małżeństwo Anna i Jan Starzyński. W marcu 1920 r. wzięli ślub i przeżyli ze sobą szczęśliwie 50 lat. W 1914 r. pan młody rozpoczął pracę jako górnik w kopalni „Szymanowice”, gdzie pracował kilkadziesiąt lat. W czasie „złotego wesela” stary górnik Jan wymieniał doświadczenia zawodowe ze swymi synami-górnikami. Starzyński bowiem mają dwie córki oraz sześciu synów, którzy są górnikami. Wszyscy pracują w nowo wydobywanych kopalniach: Franciszek, Florian, Alfons i Ludwik w kopalni „Jastrzębie”, zaś Józef i Adolf na kopalni „1 Maja”. Cała szóstka to produjący górnicy i aktywiści społeczni.

W złotych godach uczestniczyli oprócz synów i córek także 40 wnuków i 2 prawnuków.

funkcjonariusze MO udali się samochodem Joenssona do stacji obsługi samochodów w Swinoujściu. Po przyjeździe do stacji jeden z funkcjonariuszy udał się do biura, natomiast dwaj pozostali wyszli z samochodu, by wskazać Joenssonowi, gdzie ma zaparkować samochód. W tym czasie Joensson na pełnych obrotach silnika ruszył w kierunku obu milicjantów. W ostatniej chwili jeden uskoczył na bok, drugi nie zdążył odskoczyć i — by uniknąć przejechania, wskoczył na maskę samochodu, zasłaniając szybę ciałem, aby ograniczyć widoczność kierowcy i w ten sposób doprowadzić do zatrzymania pojazdu. Joensson jechał z szybkością 100 km/godz., usiłując zrzuć milicjanta z samochodu. W tym celu dokonywał na pełnej szybkości gwałtownych skrętów oraz hamowania. Po ujechaniu ok. 8 km milicjant widząc, że nie zatrzyma pojazdu, zeskoczył z samochodu do przydrożnego rowu. Pościg nie trwał jednak długo i wiadomościom władze ujęły uciekiniera tej samej nocy w Miedzyzdrojach, osadzając w areszcie.

● Spodziewany przyjazd dwóch milionów gości

W tym roku do Polski ma przyjechać rekordowa liczba — ponad 2 mln cudzoziemców. Taką prognozę opracowali specjaliści. Podobnie jak w latach poprzednich najwięcej turystów przyjedzie z krajów socjalistycznych. W sumie ok. 1,8 mln osób. Natomiast z państw zachodnich spodziewany jest przyjazd nieco ponad ćwierć miliona osób. Z Kraju w wycieczkach grupowych, zorganizowanych przez biura turystyczne, za granicę wyjedzie około 200 tys. osób.

● Obrady Związku Ociemniałych Żołnierzy

Organizacja ta grupuje w swych szeregach ociemniałych inwalidów wojennych, a także pewną ilość wojskowych, którzy przez owe pół wieku utracili wzrok pełniąc swą służbę w czasie pokoju. Związek wspomaga im w zabezpieczeniu egzystencji, w wyegzekwowaniu należnych im praw, a przede wszystkim w uzyskaniu kwalifikacji, znalezieniu pracy, włączeniu się w maksymalnym stopniu i we wszelkich formach w ogólny nurt życia społeczeństwa.

Związek liczy dziś ponad 1000 członków. Są to w znacznym procencie ludzie usamodzielnieni.

● 10 typów świec samochodowych polskiej produkcji

Nowe świece zapłonowe produkują Zakłady Precyzyjne „Iskra” w Kielcach na licencji angielskiej firmy Smith Industries Ltd. Znaną są na rynkach światowych pod nazwami: LKG i Lodge. „Iskra” dostarcza na rynek ok. 6 mln sztuk nowych świec. Ogółem kieleckie zakłady wytwarzać będą 10 typów doskonałych świec do najpopularniejszych samochodów eksploatowanych w naszym Kraju.

● Będzie w Polsce 1000 rozmów na jednym drucie

Inżynierowie warszawskich Zakładów Teletransmisyjnych w ścisłej współpracy z naukowcami dwóch politechnik — Warszawskiej i Gdańskiej skonstruowali przewód telefoniczny umożliwiający jednocześnie prowadzenie tysięcy rozmów. Obecne urządzenia teletransmisyjne specjaliści dostosowali do prowadzenia 300 rozmów, a w razie potrzeby będą one mogły być wymienione na urządzenia wyższej klasy. W trakcie opracowywania tego systemu wykonano kilkanaście nowatorskich rozwiązań, które zgłoszono do opatentowania.

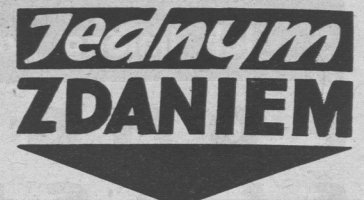
nieni. Pracują przeważnie w spóźnie, w służbie zdrowia, wielu prowadzi gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze. Są wśród ociemniałych żołnierzy i oficerów adwokaci, nie ustępujący wiedzy i wynikami pracy adwokatom widzonym, są inżynierami — jeden doktoruje się nawet. Wiele osób pracuje społecznie. Niejednokrotnie właśnie ociemniałymi żołnierzami byli organizatorami spółdzielni, w których znaleźli pracę także niewidomi cywilni i inni inwalidzi.

Związek Ociemniałych Żołnierzy PRL rozwija działalność poprzez osiem oddziałów. W razie potrzeby podejmują interwencje u miejscowych władz. Około 30 proc. ociemniałych żołnierzy mieszka na wsi, bądź w małych miastach. Związek ułatwia swym członkom kupno magnetofonów i uzyskiwanie taśm z nagrańmi treści wartościowych książek, zegarków brailowskich, termometrów, golarce, różnego innego sprzętu. Wiele spraw bytowych ociemniałych żołnierzy zostało już od dawna załatwionych (np. bezpłatne przejazdy środkami komunikacji miejskiej na terenie całego Kraju, zwolnienie z opłat radiowych i telewizyjnych, prawo do zniżkowych biletów do teatru dla zainteresowanego i osoby towarzyszącej). Są jednak sprawy wymagające załatwienia.

„Jesteśmy ludźmi pogodnymi” — mówi prezes Związku, zasłużony i ofiarny działacz ppk Marian Golwala. Dodajemy: i bardzo aktywnymi. Wiele osób otrzymało podczas Zjazdu wysokie odznaczenia. Nie tylko za zasługi bojowe położone przed laty, ale i za aktywną postawę, za zasługi w działalności zawodowej i społecznej na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat.

● Przed HCP już tylko Japończycy

Produkcja Zakładów HCP w Poznaniu ogromnie się rozwija. W tej chwili, według ostatnich danych, tylko cztery japońskie wytwórnie produkują więcej „koni mechanicznych” w silnikach okrętowych. W Europie znajdują się zakłady pod tym względem na pierwszym miejscu. Pisaliśmy niedawno o roz-



● W siedmiu ciężarówkach ubezpieczonych na 10 milionów dolarów wróciły skarby kultury polskiej z Londynu do Warszawy.

● Wrocławskie biuro projektów skonstruowało schemat, według którego można „zadawać” komputerowi zadania planowania hal nowych fabryk.

● W szpitalu gdyńskim z powodzeniem operowano po 18 godzinach serce samobójcy, które przebił on sobie kuchennym nożem.

● B. więźniowie Stutthofu z terenu Danii zawiadomili, że przysięgają większą grupą w połowie maja na rocznicę wyzwolenia obozu.

● W Warszawie przebywał sekretarz europejskiej komisji gospodarczej ONZ — Janecz Stanownik.

● Wizytę w Polsce złożył duński minister kultury K. Helweg-Petersen będący także ministrem d/s rozbrojenia.

● Ranni górniczy z kopalni „Thorez” w Wałbrzychu wracają już do zdrowia i żadnemu nie zagraża niebezpieczeństwo.

● Leśnicy donieśli z rejonu Kielecczyny, że wskutek syberyjskiej zgoła zimy, wyginęło 40% zajęcy i 50% kuropatw.

● W Warszawie toczyły się z udziałem sekretarza stanu w min. gospodarki NRF dr K. D. Arndta rokowania gospodarcze.

● W najbliższym czasie spuszczone będą dwa pierwsze duże polskie statki 55 tys. DWT w Gdyni i 32 tys. DWT „Powstaniec Wielkopolski” w Szczecinie.

● Z pobytu w Rzymie powrócił do Kraju ks. kardynał K. Wojtyła.

● Dyrektor biura europejskiego UNICEF (Funduszu Pomocy Dzieciom ONZ) pani Gertruda Lutz bawiła kilka dni w Polsce.

Tygodniowa GAWĘDA

„Racjonowane mięso” ◆ Buty mojej żony ◆ Czy nie lubi Polski?

Akurat wróciłem przed świętami Wielkanocy do domu, obladowany jak wielbłąd dwubarbny paczkami, paczuszkami i siatkami, które bez wszelkiej litości wtykała mi w ręce żona, nie zważając na moje protesty: „Kto to zje? Po co tyle kupujesz?” — i położyłem się na tapczanie, by trochę odpocząć, gdy upadł mi w oczy w gazecie emigracyjnej po którą sięgnąłem, list czytelnika, zatytułowany: „Propagandowe pisanki”.

Oto co przeczytałem: „Od czasu do czasu słyszę, a również czytam w prasie, wzmianki o różnych wystawach, jakie urządziła poza granicami Polski. Wystawy takie mają miejsce w Anglii, Paryżu, Belgii i innych krajach. W stoiskach widzi się różne towary polskie, specjalności polskiej kuchni, przedmioty artystyczne, książki, najrozmaitsze wódki, konserwy mięsne, nawet łutry i trzewiki. Dużym powodzeniem cieszą się zwykle eksponaty pamiątkowe. Emigranci nabywają chętnie niektóre przedmioty, zwłaszcza te pamiątkowe, ręcznie wykonane. Patrząc na zapelnione towarami stoiska, nasuwa się każdemu pytanie: Dlaczego do dzisiaj nie wszystkie eksponaty, tak wspaniale, bogato i obficie eksportowane za granicę, nie są dostępne naszym braciom w Kraju? Dlaczego do dzisiaj nie racjonowane jest mięso? Dlaczego kolejki przed magazynami z wyrobami mięsnymi? Dlaczego w magazynach z obuwiami brak wyboru trzewików?”

Przyznaję się do zdziwienia. Listów w tej tonacji już dawno nie czytałem nawet w najbardziej niechętnych „reżimowi”, by użyć wyrażenia z listu p. L. Grunka (tak bowiem ten list został podpisany), gazetach. Chyba dla prostego powodu. Zbyt wielu Polaków z emigracji co roku przyjeżdża do Polski i widzi na własne oczy, co się dzieje, by można było tak naiwnie i tak prymitywnie pisać nieprawdę. Racjonowane mięso! Brak wyboru trzewików! Boże mój! Ze też akurat w tej chwili, kiedy obladowany szynką, kiełbasami, wędlinami wróciłem do domu. Akurat w tym momencie, kiedy przed pół godziną odbyła się

burzliwa dyskusja z moją żoną, której fragment przytaczam:

„Ona: — Jeszcze musimy wpaść po buty?
Ja: — Jakże buty?
Ona: — Przecież muszę mieć co włożyć na nogi.
Ja: — Toż w twojej szafie masz butów najrozmaitszych do diabła i trochę, prawie nowe. Po co ci jeszcze buty?
Ona: — Nie zabierając głosu w sprawach, na których się nie znam. Moda się wciąż zmienia, i ja nie mogę chodzić w niemodnych butach.”

Koniec rozmowy. Buty oczywiście kupiła. Tłumy badek kupowały buty. No, bo muszą być modne.

Można by przypuszczać, że p. Grunek, będąc poza Polską, jest źle poinformowany. Ale dobrze jest poinformowany redaktor gazety, który ten list wydrukował. A więc po co?

Tu trzeba powiedzieć parę słów o polskich wystawach za granicą. Każdy kraj prezentuje na zagranicznych wystawach to, co ma najlepszego i czym może się pochwalić. Także Polska. Ileż to razy polski personel na zagranicznych ekspozycjach słyszał słowa uznania za wystawione towary, iluż to Polaków, żyjących poza Krajem, wyrażało dumę, że tak piękne i wartościowe rzeczy produkuje się w Polsce! To jest naturalne. Czemu więc p. Grunek się nie cieszy, tylko ma za złe? Bo nie lubi „reżimu”? Być może, ale czy Polski też nie lubi? Czy nie może się cieszyć z udanej polskiej ekspozycji? Trudno uwierzyć.

Nikt nie twierdzi, że w kraju jest cacy-cacy. Ze nie ma kłopotów. Są. I prasa krajowa nieraz, a chyba nawet co dzień krytykuje ten czy inny niedostatek. Po to, by poprawić. To jasne. Ale historyjki o racjonowanym mięsie i braku obuwia nie są drukowane po to, by poprawić. Po to, by zaszokować. Są jednak aż tak naiwne, że zaszokować nie mogą. Najwyżej ośmieszają. Autorów.

MARIAN

DWADZIEŚCIA
PIĘĆ
LAT
TEMU
ALIANCI
UWOLNILI
OSTATNICH
WIĘŹNIÓW
HITLERYZMU
DZIŚ
PRZYPOMNIENIE
I PRZESTROGA

KRES ŚWIATA ZA DRUTAMI

Les fascistes ne cherchent pas à convaincre, à s'attirer les faveurs de l'opinion publique. Les apparences suffisent, comme la démagogie des maîtres du mensonge — tels Hitler et Goebbels. Pour le reste, ils jouent de la peur de la matraque, du camp de concentration, de la mitrailleuse.

Les adversaires sont assassinés individuellement, d'après une liste établie à l'avance par l'ami Heydrich, plus tard d'après des critères, parfois irrationnels. Pour finir, c'est l'attaque aveugle de la terreur dirigée contre tous.

Au moment du début de la guerre, Himmler possédait 6 camps qui existèrent jusqu'aux derniers jours de la guerre : „Dachau” (4000 prisonniers), „Buchenwald” (5300 prisonniers), „Sachsenhausen” (6500 prisonniers), „Ravensbrück, (2500 prisonnières), „Flossenbürg” (1600 prisonniers), „Mauthausen” (1500 prisonniers). Les personnes enfermées derrière les barbelés n'étaient pas prisonnières de l'état, mais prisonnières de l'organisation SS. Les paladins d'Hitler cherchaient un pouvoir comparable à ceux des princes du Moyen-Age.

Himmler dirigeait une police se com-

posant d'environ un million de personnes réparties en Allemagne et sur les territoires occupés. Son pouvoir était immense, bien supérieur à celui de ses compères Goering, Canaris, etc... Il disposait de 600 000 prisonniers (mortalité de 25 à 40%) qu'il louait pour 3-4 marks par jour. Dans ce chiffre effarant, n'est pas compris les 5 millions et demi de personnes assassinées sans procédure dans les camps de concentration. Himmler disposait encore de la Waffen-SS armée de première ligne comprenant près d'1 million de soldats en 1944. Il possédait son propre système de procédure et installa des SS à l'importants postes de l'appareil administratif.

Dans la dernière phase de la guerre, à l'insu d'Hitler il entreprit des tractations avec le comte Bernadotte de Suède. Borman en fit part à Hitler, déjà enfermé dans son bunker, ce dernier le condamnera par contumace. Himmler s'empoisonnera après avoir été arrêté par les Anglais, Heydrich sera blessé à mort par des parachutistes tchèques.

Aujourd'hui nous lisons les actes d'accusation des gardiens, qui enfonçaient les prisonniers dans les cloa-

ques, frappaient à mort, tiraient chaque jour des balles dans la nuque, gazaient mille victimes à la fois et même davantage.

Donc après lecture de l'acte d'accusation, des messieurs forts respectables et présentant bien, procureurs, juges, avocats de Frankfurt/Main, d'Hambourg ou d'autres villes de la RFA font le voyage d'Oświęcim pour procéder à des vérifications. Sur place, ces messieurs extirpent des mètres métalliques. Ils mesurent les distances, s'interrogent, est-ce que le présumé témoin pouvait identifier le SS qui le maltraitait? Oui, le bénéfice du doute pour l'accusé. Le mauvais goût laissé par les actions des SS a pu s'évaporer en 25 ans pensent ces respectables messieurs. Faisons un arrêt: est-ce le temps de la durée de l'évaporation du mal qui est importante? Peut-on balayer d'un revers de la main ce qui ce passa derrière les barbelés de Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald, Mauthausen, Ravensbrück, Majdanek, les lieux constituant le fin fond des enfers?

A cette question, c'est l'HOMME qui devrait répondre.

LA création d'un état sous le signe de la tête de mort. L'état des S.S. Tout commença par le goût de l'ordre. Les Allemands antifascistes n'aimaient pas les nazis et des échauffourées survenaient lors des réunions de ces derniers. Alors Hitler créa les S.S. ou „Schutz — Staffeln” (groupes de défense). En 1930, ces groupes comptaient 2000 membres, la petite organisation faisait régner l'ordre pendant les diverses réunions et pour soigner plus encore l'aspect peu engageant des membres, on les dotait d'uniformes noirs rehaussés d'un brassard d'argent et d'une tête de mort sur le képi. Au début l'arme à feu leur était interdite; pour frapper ils se servaient de matraques en caoutchouc et de casse-tête. Leur chef? Heinrich Himmler (céléste en français). Comment en est-il arrivé là? Reinhold Heydrich, lieutenant de la marine de guerre, dirigeait entièrement le service d'espionnage NSDAP. Il proposa à Himmler de mettre sur pied un service dont le rôle serait plus large que celui de la défense des salles ou des manifestations. (Nous sommes alors en 1931, époque de transition en Allemagne). Ces deux hommes vont travailler étroitement ensemble. A la tête du service d'espionnage, Heydrich travaillait avec minutie, triant les lettres, enregistrant informations et commérages, dressant des listes d'ennemis et de proscriptions...

La veuve de Heydrich reçoit en Allemagne Fédérale une rente de 1800 f.

Petit personnage sans allure, Himmler agit dans l'ombre, à Munich. Il devra attendre 1936 pour arriver à ses fins, il a enfin sous ses ordres toute la police allemande. Non loin de Munich, à Dachau, il a organisé un camp de concentration expérimental (les camps de concentration ont été créés en Allemagne un peu partout, dans les années 1933/34). Pièce par pièce, Himmler bâtit cette contre-civilisation, ce monde à l'envers de métropoles concentrationnaires avec des filiales, cet univers d'industries du crime, de manufactures de la mort.



ANTY-ŚWIAT

POETYCKA fantazja Dantego, która zawiodła go na dno cierpień, nie potrafiłaby wyrazić prawdy o tym, jakie najniższe kręgi piekiel potrafią stworzyć ludzie.

Skrawki ziemi otoczone naelektryzowanymi drutami kolczastymi, wieżami z bronią maszynową na szczycie, pilnowane przez ludzi noszących znaki trupiej czaszki. Był to autentyczny a n t y - ś w i a t.

Przed dwudziestu pięciu laty rozpadł się. Ekspłodował wolnością w zetknięciu z ofensywą wojsk alianckich. Jak anty-materia.

...ale cząstki atomowe w wybuchu fizycznym unicestwiają się bezpowrotnie. Czy ślady stworzonego przez ludzi anty-świata za drutami kolczastymi mogą zniknąć?

Co z niego zostało w naszej pamięci, w wyobraźni współczesnych?

Czytamy oskarżenia dozorców, wartowników, którzy wdeptywali więźniów w doły kloaczne, tłukli pałkami na śmierć, strzelali codziennie w tył głowy (jak oberscharführer Erich Mushfelt w Oświęcimiu, do kilkudziesięciu ludzi — ze sportowego kara-

binka), gazowali po tysiąc i więcej ofiar jednorazowo.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przyjeżdżają do Oświęcimia ciemno ubrani, elegancy, doskonale sytuowani sędziowie, proku-

Strukturę atomów o przeciwnych ładunkach elektrycznych fizycy jądrowi nazywają antymateria. Jest ona w warunkach ziemskich czymś nieskończenie krótko trwałym. W zetknięciu ze zwykłą drobiną atomową o normalnym układzie elektrycznym, wzbucha w milionowym ułamku sekundy — unicestwiając się bez reszty.

ratorzy i adwokaci z Frankfurtu n/Menem, Hamburga lub innego miasta republiki posiadającej piękną konstytucję. Do Polski zabierają stalowe miarki, skręcane w metalowym, zgrabnym pudełku. Wymierzają odległości. Próbuja zbadać, czy świadek, który wbrew wewnętrznej regule anty-świata doznał wolności, mógł w Oświęcimiu słyszeć lub rozpoznać SS-mana, gdy ten mordował. Prawnicy znają bowiem łacinę i prawo Rzymian, że *in dubio pro reo*.

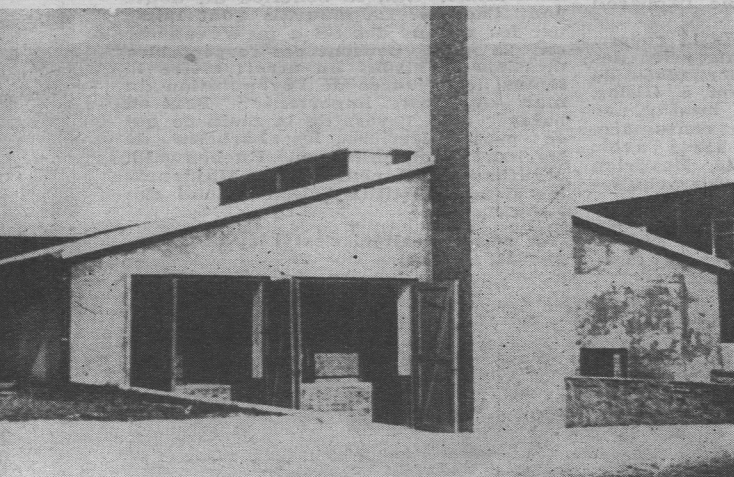
Wątpliwości na rzecz oskarżonego... Tak. Dziś panują reguły zwykłego świata, więc sędziowie przykładają do czynów sprzed ćwierć wieku swoje cienkie, zwijane ciasno, bardzo dokładne stalowe miarki. Chcą, jak w laboratorium, precyzyjnie wymierzyć rozmiary winy, odpowiedzialności i kary.

Wyznają także zasady społecznego przebaczenia, które nazywają w swoim języku *przedawnieniem ścigania*. Straszliwy czad czynów esesmanów może według nich wyparować po dwudziestu pięciu albo po trzydziestu latach. Nie jest chyba ważne, jak długo ma trwać to parowanie zła, ale czy może zniknąć nagle wszystko, co się działo za drutami Dachau, Sachsenhausen, Buchen-





KRES ŚWIATA



Himmler i jego dzieło. Komendant obozu Mauthausen przedstawia swoim fuehrerom dzieło śmierci. Obóz był położony blisko Linzu, w Austrii i z niego pochodzi zdjęcie także na środku naszych kolumn. Po lewej piece obozu Sachsenhausen k. Berlina, gdzie więziono około dwustu polskich profesorów UJ. Krematoria to wyrafinowany przemysł śmierci. Zdjęcie dolne to pozostałość kontrywilizacji SS w K. L. Auschwitz czyli Oświęcimiu. SS pracowało nad tym jak udoskonalić i przyspieszyć masowe zabijanie ludzi. W wielkim obozie śmierci — Oświęcimiu można zwiedzić muzeum i pomnik ludzi — popiołów. Niemcy spod znaku swastyki zabili tu ponad 4 miliony...



ANTY ŚWIAT

waldu, Mauthausen, Ravensbrück, Oświęcimia, Majdanka?

To pytanie powinien zadać CZŁOWIEK.

Cywilizacja obozów koncentracyjnych rządziła się wewnętrzną, autonomiczną logiką, a może i moralnością. Trudno w to uwierzyć, lecz tak było. Dziwny to był wprawdzie układ norm, w którym za sadystycznie zadawane zabójstwo udzielano dozorcóm urlopu, pochwały lub premii alkoholowej.

Społeczeństwo postawione na głowie.

Przeżyć piekło mógł silniejszy, bezwzględniejszy. Słaby nie korzystał z opieki. Chory płacił życiem za swoją niedyspozycję, choćby nawet chwilową. Szeregowy więzień marł

otrzymując dziennie głodowe racje 800—1000 kalorii, a funkcyjni wspólnicy SS-manów, promienni obozowi w pasiakach, obżerali się rabując wiezionych do gazu.

Z postępowania dowodowego przed sądami Republiki Federalnej można by przypuszczać, że dozorczy z trupimi głowami na czapkach byli złą mocą, żywiołem, który stworzył anty-świat. Odpowiadają bowiem tylko ci, którym według logicznej zasady procesu karnego udowodniono, że fizycznie dokonali zabójstwa.

Zastanawiająca formuła. Zakłada, że skazaniec może być świadkiem oskarżenia karta. Jeśli kat wpędził tysiąc ludzi do komór gazowych, nie ma dziś świadków. Czyżby więc nie było zbrodni?

Nie zniszczyliśmy anty-świata do reszty, skoro nie ma odpowiedzialnych za kontrywilizację drutów kolczastych.

Gdyby Heydricha nie zranili śmiertelnie czescy skoczkowie spadochronowi, a Himmler nie zażył trucizny po schwytaniu go przez Brytyjczyków; gdyby ci dwaj po latach ukrycia mogli się wyłonić w społeczeństwie demokratycznego państwa pośrodku Europy... Czy można by ich postawić przed sądem, którego trybunał zasiada pod czarnym orłem o rozpiętych skrzydłach? Heydrich i Himmler nie strzelali przecież

do więźniów. Nikt im tego nie udowodnił. Oni pisali rozkazy, planowali budowę obozów po to, by inni mogli zabijać.

Nawet całe tysiące świadków nie stworzyłyby skutecznego oskarżenia, które przekonać mogłoby zachodniemiecki sąd. Czarno ubrani panowie znają bowiem formułę prawniczą przedawnienia. Tylko bezpośredni mordercy...

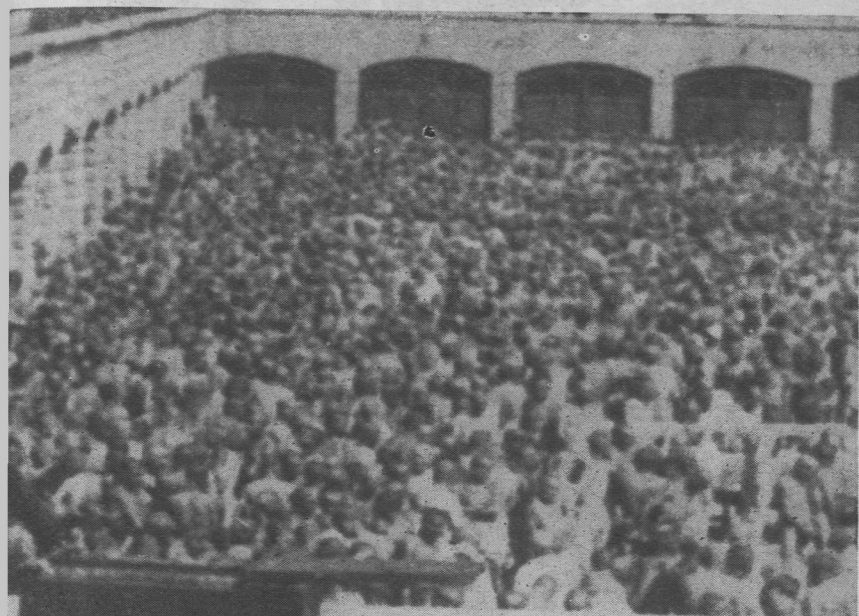
Dziwaczny paradoks.

Ciągłe na nowo zdumiewamy się tym, co po raz pierwszy sformułował Eugen Kogon w znanej książce „Der SS-Staat — Das System der deutschen Konzentrationslager” (Państwo SS — System niemieckich obozów koncentracyjnych — wyd. Frankfurter Hefte — Frankfurt n/Menem 1947 r.).

To jest naprawdę fenomen, ta historia tworzenia się państwa pod znakiem trupiej czaszki. Zaczęło się od zamięłowania do porządku i tego, że na wiecach partii nazistowskiej dochodziło do rozróbek. Niemieczy antyfaszyści nie lubili nazistów, co jest całkowicie jasne i zrozumiałe. Powołał więc Hitler SS czyli „Schutz-Staffeln” („sztafety ochronne” — lub „drużyny ochronne”), które liczyły w 1930 r. około 2.000 członków.

Była to mała organizacja przede wszystkim porządkowych na salach, masówkach i pochodach nazistów. Dla dodania sobie groźnego wyglądu i animuszu wobec przeciwnika przybrali się w czarne uniformy. Nosili jeden srebrny naramiennik i wytłaczaną w metalu tru-

ZA DRUTAMI



Jedną z metod zadawania śmierci było wyniszczenie przez pracę. W obozach nie chodziło o jej wynik, lecz o udrczenie więźniów. Końcowa ofensywa aliancka zastała przy życiu tylko część ofiar hitleryzmu, zagłodzonych w obozach... Najgorsza była śmierć, gdy wolność nadchodziła



pią cząstkę na czapce. Początkowo nie wolno im było nosić broni palnej (!). Do bicia przeciwników używali pałek gumowych i kastetów. Szef tych porządkowych, Heinrich Himmler (po polsku: „Niebiański”) nosił tytuł mierzony na wyrost: „Reichsführer SS”. Jego wpływy jeszcze w 1935 r. ograniczały się jednak głównie do Monachium. Salowi ze „sztafet ochronnych” nazywali go między sobą jeszcze parę lat później poufale „reichs-Heini”. Zawarta w tym była drwina z jego postaci i tromtadrackich programów.

Himmler niknął wówczas w cieniu naprawdę ważnych figur faszystowskich z otoczenia Hitlera, nie mówiąc o przepięknym Ernście Röhmie. Tęgi kapitan z I wojny światowej, późniejszy pułkownik boliwijski, homoseksualista — a równocześnie znakomity organizator, był wodzem wielotysięcznej, a w szczytowym momencie — trzymilionowej armii brunatnych oddziałów szturmowych SA. Mógł sięgnąć po całą władzę w III Rzeszy. Himmler zaś był mały, nieporadny z pozoru; wyglądał jak anty-teza rasowych mitów germańskich. On jednak miał być tym, który na zlecenie Hitlera jednym uderzeniem doskonale już wówczas uzbrojonych „salowych” z trupimi czaszkami na czapkach — unicestwił Röhma i setkę innych führungów SA. Wykonał na zamówienie zbiorowy mord kapturowy.

Kto szacnie szukać korzeni wzrostu znaczenia SS i tego, że „reichs-Heini” stawał się autentycznym Mefistofeilesem hitlerowskiej opery, odnajdzie gdzieś w połowie 1931

r. moment przełomowy. Wówczas to pewien bezwzględny a kipiący niezaspokojoną ambicją „Oberleutnant z See” czyli porucznik marynarki wojennej, zaproponował Himmlerowi stworzenie u jego boku służby wykonującej coś więcej niż ochronę sali lub pochodu. Nazwano ją „Sicherheits-Dienst” (służbą bezpieczeństwa). SS nie pełniło wtedy, pamiętajmy o tym, żadnych funkcji policji. Było tylko grupką samoobrony partyjnej. Do a t a k u na anty-faszystów miały służyć SA — „oddziały szturmowe”. Po prawie trzech latach zastępca Hitlera, wówczas bardzo wpływowy Rudolf Hess, określił jednak „Sicherheits-Dienst” jako „mózg partii i państwa”. Od początku był to osobliwy „mózg”. Zajmował się bowiem, zanim hitlerowcy doszli do władzy, zbieraniem informacji i kompromitujących materiałów o wszystkich, szpiclowaniem, wywiadem i prowokacją. Reinhold Heydrich był tym bezwzględny porucznikiem marynarki, który stanął na czele służby wywiadowczej NSDAP. Sporządzał bieżące listy wrogów i listy proskrypcyjne na przyszłość.

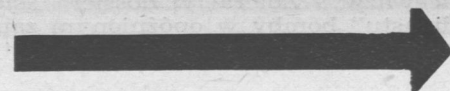
Wdowa po Heydrichu otrzymuje emeryturę w NRF, sięgającą 1.800 franków fr.

Chyba tylko fantazje i niepoprawnemu mitomanowi, temu niepozornemu „reichs-Heini”, śniła się rola, jaką w Niemczech i Europie odegrają w przyszłości czarne koszuły i służba bezpieczeństwa Heydricha.

Stało się to trochę jak w zmodyfikowanej bajce o uczniu czarnoksiężnika, który wyzwolił czary, lecz nie potrafił ich opanować. SS zaczynała wyrastać — najprzód ponad tradycyjne SA, później ponad aparat policyjny, a następnie ponad partię hitlerowską, Wehrmacht — ponad całość państwa. W ostatniej fazie „reichs-Heini” roił sobie o germańskim imperium SS w Europie.

Mechanizm terroru ma swoje autonomiczne reguły.

Potęźni faszyci z otoczenia Hitlera, niektórzy przynajmniej, nie chcieli oddawać w ręce Himmlera aparatu przemocy. Tajna policja stanu (czyli gestapo) podlegała do 1936 r. Goeringowi. Himmler nawet po mordzie Röhma i SA Führungów w 1934 r. nie otrzymał upragnionego zwierzchnictwa nad całą policją niemiecką. Gdy jednak w 1936 r. dopiął swego, miał już za sobą bogate doświadczenia. Był dłuższy czas Prezydentem Policji w Monachium i niedaleko w Dachau — w murach opuszczonej fabryki zorganizował obóz koncentracyjny. To było laboratorium doświadczalne rodzącego się anty-świata. Przypomnijmy, że obozy koncentracyjne powstawały w Niemczech (w latach 1933-1934) wszędzie. Organizowało je począ-





Wolnością dla bardzo wielu było pójście na druty. Minister Reichu wizytował obozy wraz z Himmlerem. U góry: skazany w Norymberdze Frick w Sachsenhausen. Poniżej: Niestety nie doczekali wolności, tak upragnionej w tym złym, szyderczym anty-świecie gdzie więźniów wiedziono na kaźń przy dźwiękach orkiestry.

ANTY ŚWIAT

kowo SA. Jednak dopiero sztab SS stworzył z obozów system obejmujący całe państwo. Zbudował całą kontrywilizację z wielkimi metropoliami obozowymi, filiami przypominającymi wsie i osiedla, racjonalnym przemysłem zabijania ludzi, a także rękodzielstwem śmierci.

Terror to równia pochyła.

Rozrastający się aparat esesowskiego wywiadu gromadził plotki, paszkwile, autentyczne informacje dotyczące prominentów z NSDAP oraz innych partii — przeciwników, przyjaciół, obojętnych. Każda wiadomość była potrzebna Heydrichowi; żadnej nie lekceważył. Zbierał w dossier „sicherheitsdienst” bomby w opóźnionym zapalniku, ładunki szantażu, wymuszenia, potwarze.

Składnikiem terroru jest także wywoływanie strachu przed ciosem znieścaka.

Faszystom nigdy nie był potrzebny sposób przekonania ludzi do swego programu. Nie liczyli na zdobycie opinii społecznej dla siebie. Im wystarczył pozór: demagogia mistrzów kłamstwa, takich jak Goebbels i Hitler, strach przed pałką, obozem koncentracyjnym, karabinem maszynowym.

Przeciwników faszyzmu najprzód zabija się indywidualnie, według proskrypcyjnych list przygotowanych zawczasu; później według kryteriów, czasem irracjonalnych. Wreszcie atak terroru wymierza się na oślepię kierując go przeciwko wszystkim.

Konsekwencją nazizmu było budowanie anty-świata. Inaczej być nie mogło.

W chwili rozpoczęcia wojny Himmler posiadał sześć obozów, które istniały aż do ostatnich tygodni lub dni wojny. KL „Dachau” (4.000 więźniów), KL „Buchenwald” (5.300), KL „Sachsenhausen” (6.500), KL „Ravensbrück” (2.500 kobiet-więźniów), KL „Flossenbürg” (1.600), KL „Mauthausen” (1.500). Ludzie osadzeni w obozach koncentracyjnych nie byli więźniami państwa, a organizacją SS. Było to wynikiem paradoksalnej sytuacji w III Rzeszy. Paladyni Hitlera dążyli do uzyskania takiej władzy, jak udzielił ksiądz średniowieczni. Tylko na użytek demagogicznej propagandy rzucił Goebbels hasło „Ein Volk, ein Reich, ein Führer!”

Wszystkich konkurentów przeliczył Himmler. Dysponował całą policją w Niemczech i na terytoriach okupowanych. Liczyła ona ok. 1 miliona ludzi. Miał ogromny aparat SS, w którym od 1931 r. działał wewnętrzny kontrwywiad, wywiad zewnętrzny, organizacja aktów dywersji, szereg intratnych przedsiębiorstw przemysłowych opartych na systemie obozów koncentracyjnych; w szczytowej fazie obejmowały one 600.000 więź-

niów przy rocznej śmiertelności od 25-40%. Wynajmowano więźniów po 3-4 marki dziennie szczerwym dziś w NRF spółkom akcyjnym. Nie wlicza się w ten porażający rachunek ok. 5,5 mln ludzi, których zamordowano w miejscach zagłady bez procedury i męczarni obozowej. Korzyści z rabunku dobytku niezdolnych czerpało SS. Poza tym miał Himmler potężną Waffen-SS czyli armię frontową esesmanów, liczącą w 1944 r. prawie 1 mln żołnierzy. Miał także Himmler własny system sądowiczy (Standsgerecht), obsadzał SS-manami ważne funkcje aparatu administracji państwowej.

W fazie ostatecznej klęski objął Himmler, jak w wiejskiej operze, rolę stratega. Specjalista od obozów koncentracyjnych stał się dowódcą dużego frontu. Jeden dyletant — mianował drugiego. Już przedtem był Himmler dowódcą „Ersatz-Heer” czyli „armii zapasowej” na tyłach. Jedyne, co w tej sprawie umiał, to dać rozkaz wieszania defetystów i dezertersów.

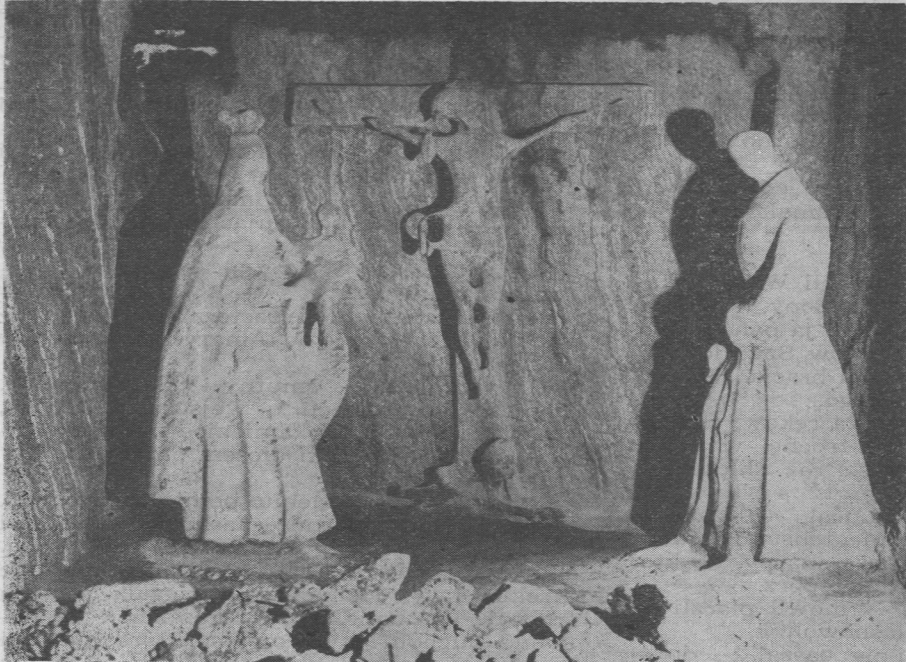
Taki był szczyt władzy „reichs-Heiniego”. W ostatnich dniach wojny rozpoczął bez wiedzy Hitlera pertraktacje ze szwedzkim hr. Bernadotte. Chciał, ON — REICHS-FÜHRER SS zawrzeć odrębny pokój. Niechętny mu Bormann podsunął informacje zamkniętemu już na zawsze w bunkrze Hitlerowi. Der treue Heinrich został zaocznie skazany na śmierć. Nie było tylko komu wykonać rozkazu.

Szaleństwo terroru zatoczyło tedy pełny krąg. Wróciło, jak bumerang do tych, którzy zbudowali anty-świat, prawdziwe dno piekiel.

LA GROTTTE DE CRISTAL

Faisant partie des mines de sel de Wieliczka, la grotte — dite de cristal, va être ouverte aux touristes. Cette décision a été prise après maintes discussions, les conservateurs hésitaient. En apposant leur signature au bas du projet, ils ont posé une condition: le microclimat de la grotte doit être maintenu afin de conserver les cristaux de sel.

Les cristaux revêtent la voûte et les murs de la grotte d'un beau fantastique. Leur transparence et leur pureté chimique, leurs formes extraordinaires, dépassent de loin tout ce qui a été vu dans ce genre en d'autres pays. La grotte se compose de deux cavités, la première a la forme d'une cloche avec ses 5 m. de hauteur, ses parois sont recouvertes d'énormes grains, de sel,



d'argile et de sable. En eux scintillent des cristaux transparents dont certains ont un diamètre d'1 m. 50. La seconde cavité est basse et de forme irrégulière. De la voûte pendent d'énormes stalactites de sel.

La mise en place d'un tracé conduisant à la grotte de cristal, est à l'étude. Il traversera des couloirs jusqu'alors inconnus des touristes, où on pourra voir une partie de la structure géologique de la mine.

En la gare de Golochów — ancienne station du petit train — un buffet sera aménagé ainsi qu'une exposition de curiosités de l'ancien matériel et des reconstitutions de la mine, où autrefois roulaient les petits wagons.

Pour la petite histoire, sachez qu'il s'en est fallu de peu pour que les beautés de cette grotte disparaissent. Depuis sa découverte — soit dans la seconde moitié du XIXe siècle — cette grotte fut l'objet d'une exploitation industrielle. Les ravages de l'exploitation se montrèrent vite et il fallut penser à sauvegarder ce qui restait. Le directeur d'alors, E. Baracz, joua un rôle important dans cette sauvegarde, directeur consciencieux, il était aussi un collectionneur acharné des curiosités et des souvenirs du domaine de l'art et de la culture liés à son pays.

En admirant la féerie des mines de sel, rappelons-nous qu'il fut des hommes sensibles à ce luxueux caprice de la nature, grâce à eux il nous est donné de le voir encore.

UNE TENTE PNEUMATIQUE PISCINE POUR UNE

Łódź sera la première ville de Pologne qui connaîtra une piscine couverte par une énorme tente pneumatique. Située en plein centre de la ville, près d'une maison de la culture, la piscine est recouverte d'une énorme coupole de 12 m. de hauteur, en chlorure de vinyle de différentes couleurs.

Cet „abri” a été offert par les Associations Professionnelles de Tisserands et fourni par les Ateliers de Tissages Techniques qui ont produit également la matière synthétique qui abrite l'opéra en plein air de Sopot.

D'un coût fort peu élevé, cette tente peut être démontée ou remontée en une heure de temps, son exploitation est donc des plus simples. Grâce à cette tente, les habitants de Łódź pourront profiter des joies de la natation tout au long de l'année.

L'AIR DU TEMPS

Une bonne conduite au sens propre et au sens figuré. Du 19 au 26 avril, la Pologne connaîtra sa semaine d'amabilité sur route. Bon gré mal gré, les chauffards devront afficher des rictus bienveillants et inviter du geste le piéton engagé sur la chaussée, à continuer en toute quiétude la traversée de la rue. Plus de regards apeurés, plus de fols „sauve-qui-peut” devant une machine infernale lancée à toute allure, plus de fronts moites à éponger une fois parvenu sur l'autre rive! Pour l'occasion, les slogans ne manquent pas: „Circonspection dans la circulation”, „Chauffeur, je te fais confiance” (ça, c'est eux qui le disent), „Piéton, regarde à gauche avant de t'engager sur la chaussée”. On peut le voir, tout le monde est servi. Je vais lâcher le grand mot: ce sera la semaine „kulturalna”. En Pologne, c'est le mot passe-partout, il convient à toutes les situations, cela veut dire autant érudit que bien élevé. A y réfléchir, ce n'est pas si bête, l'un n'empêche pas l'autre. Pour cette fameuse semaine, l'érudition montrée dans le code de la route doit nécessairement s'accompagner d'amabilité. On dit bien que la politesse est chose innée, mais les „on dit” sont souvent nébuleux et la municipalité de Varsovie ne connaît pas la divagation, elle est pratique. „Il faut apprendre à nos enfants ce qu'est la „kulturalność” (voir plus haut), aussi a-t-elle décidé de bâtir une véritable petite ville avec des rues, des carrefours des signaux routiers, des feux. Des artères seront livrées aux bicyclettes, aux vélocycleurs et aux karts. Ces messieurs de la MO, autrement dit de la police, dirigeront les ébats de tous les futurs fous du volant. Ils organiseront des exercices, feront passer des examens, délivreront des permis. Vous verrez... d'ici peu les enfants rabroueront les adultes et leur enseigneront les règles du savoir-faire et du savoir-vivre. Les culottes courtes pourraient bien servir d'exemple après tout. Vous êtes sceptiques? Allons! Gardez le sourire, gardez-le encore et toujours!



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
8, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Officielny przedstawiciel „Orbisu”

organizuje

WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI W 1970

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
PARYŻA I METZ

załatwia

- Podróże indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróŜnych i wiz.

EN COURANT... EN COURANT...

● A Londres, l'Institut du Gl Sikorski et le Musée Polonais qui contiennent une collection de valeur des tableaux de maîtres polonais de la peinture, viennent de s'enrichir de miniatures, dessins et aquarelles signés Matejko, Grottger et Michałowski et représentant les derniers rois polonais, le prince Joseph Poniatowski et Kosciuszko.

● Les Editions Polonaises de Musique de Cracovie ont commencé l'impression de livres de poche qui traiteront des problèmes de la musique, présenteront les biographies de musiciens etc... En 25 ans d'existence, cette maison d'édition unique en Pologne, a publié 7387 titres vendus en Pologne et en 50 autres pays du monde.

● A Łódź, les étudiants de l'Ecole de Langue Polonaise pour les Etrangers représentent 50 pays du monde. La majorité des étudiants de cette année est constituée par des Vietnamiens, des Arabes et des Africains. Durant les 10 mois de la durée de ces cours, les étudiants se familiarisent aussi avec la géographie et l'histoire de la Pologne.

● L'Orchestre Symphonique et le chœur de la Philharmonie de Cracovie se sont rendus en Belgique sur l'invitation de la radio et de la télévision de ce pays. Ils ont donné la „Passion” de Penderecki, exécutée sous la direction de Jerzy Katlewicz avec la participation de St. Woytowicz, B. Ladysz et L. Herdegen.

En mai prochain, le même orchestre se rendra au Portugal où il interprétera également la „Passion”.

● La dernière étape de la reconstruction de l'Hôtel de Ville de Gdańsk vient d'être entreprise. Elle comprend les intérieurs de l'Hôtel de Ville. Ceux-ci seront ouverts ensuite aux touristes et ils abriteront des salles d'expositions et de cérémonies.

● Pour la jeunesse scolaire, „Orbis” a organisé 21 parcours touristiques de un à trois jours d'un coût très avantageux. Voyageant en autocar, les enfants pourront faire de belles excursions en compagnie de leurs instituteurs d'ici la fin de l'année scolaire.

● Le calendrier des conférences et congrès de médecine, nationaux et internationaux, s'annonce très chargé cette année. Les spécialistes polonais participeront à environ 50 conférences internationales tenues en différents pays; donc ils seront présents aux rencontres les plus importantes. La Pologne accueillera également les délégués de différents congrès, ceux du Congrès de la Société de Chirurgie Infantile, du Congrès Européen de la Chirurgie du Cœur, du Congrès des Recherches sur le Diabète etc...

● Un nouvel accord commercial a été signé entre la Pologne et l'Algérie. Deux fois supérieur à celui de l'année passée, il porte — en ce qui concerne l'exportation polonaise — sur des machines et des installations, des tissus, des articles ménagers, des produits chimiques etc... L'Algérie enverra du minerai de fer, du zinc, de la phosphorite, des fruits citriques, différents produits agricoles et certains articles industriels.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

— Tędy, Fabio! tędy Luca!
— *Corpo di Bacco!*¹⁾ Omalom nie runął przez jakieś ciało parszywe, co w poprzek drogi leżało!

— Pies pewnie...
— Pewniej poganin.
— Kolnij nożem — przekonasz się. Jeśli pies — zawyje; jeśli dusza niechrzczona — zakwyczy...

— Ciszej, kamraci. Ty, Luca, brzuch wciągnij, a ty Fabio, trzymaj się murów i nie schodź na środek. Księżyc zdradzić nas może.

— Rzuciłbyś do biesa tę komedię, przyjacielu Giano! To nie Wenecja!

— Więc cóż! Piękne niewiasty są wszędzie, a nad Wisłą więcej ich niż nad lagunami.

— Mówisz jak półgłówek. Dodaj, że Warszawa od Wenecji piękniejsza, a będę cię miał za skończonego wariata.

— Nie kłóćcie się. Otośmy na rozstaju. Niech Giano gada teraz: w prawo czy w lewo?

Zamilkli i w miejscu stanęli. Byli u wylotu ulicy Baryczkowskiej, wprost targu rybnego. Przed nimi leżał plac kwadratowy, przez pół biały od księżycy, przez pół czarny od mroku. Z dwóch stron placu stały kamienice; w głębi ciągnął się mur wysoki, zębaty, w równych odstępach basztami półokrągłymi najeżony.

Z trzech ludzi, rozmawiających po włosku, wysunął się najwyższy, któremu było na imię Giano. Wysunął się i jał niespokojnie patrzeć dokoła. Zawinięty był w płaszcz lekki, spod którego wyglądały nogi w femurach barwistych. Na głowie miał berecik z piórem czerwonym. Spod berecika wymykały się długie, czarne, na szyję spadające włosy.

Towarzysze byli również z włoska, choć mniej strojnie ubrani. Jeden gruby, beczkowaty, wyglądał jak tocząca się kula. Drugi zdawał się suchotnikiem.

Giano spojrzął bystro w jedną i w drugą stronę, i cofnął się z pośpiechem pod wystający okap muru.

— He? — spytali tamci.

— Baczność — szepnął — ktoś nadchodzi.

Dunajem toczyło się dwóch kumów pod dobrą datą. Szewcy pewnie albo cieśle — w szarych kubrakach obydwa, z czapkami przekrzywionymi. Jeden patrzył w księżyc i podśpiewywał, niezbyt głośno zresztą:

Szarszan zardzewiały;
Z poszew opadały,
Kijec granowity,
Harkabuz nabity...

Drugi patrzył w ziemię i pluł na prawo i na lewo.

Gdy byli już blisko, weselszy z dwóch zaśpiewał głośniej:

Mazurowie nasz
Po jaglanej kaszy
Jak sobie podpiją,
Wnet chłopca zabiją...

Hu — ha!

Stanął i w miejscu się okręcił.

Nagle wzrok jego padł na trójkę stojącą pod murem. Zajęła go bardzo. Przyglądał się jej pilnie, oczy mrużąc i uśmiechając się; potem palec wysunął przed siebie i usta otworzył.

— Włoskie małpy! — krzyknął w głos i śmiechem wybuchnął głupim.

¹⁾ wł. do kata!

Ale drugi w tejże chwili dał mu w bok kułaka.

— Królewscy! — rzekł mu do samego ucha.

Uspokoilo go to od razu. W jednej chwili spoważniał, przygarbił się, zmałał. Czapkę z głowy ściągnął i mówił:

— *Laudetur*²⁾.

— *In saecula...*³⁾ — odrzekli Włosi.

— Ja... — bąkał onieśmielony, kłaniając się, z odkrytą wciąż głową — ja panów Włochów od serca miłuję... Panów Szwedów tak... I panowie Niemcy moi bracia... Powiedziano, miłuj bliźniego swego...

Towarzysz pociągnął go za rękaw, przerywając orację. Opierał się trochę, w końcu ustąpił. Odchodząc, jeszcze raz skłonił się pokornie.

— Wydostań brzuch, Luca — zawołał Giano wesoło. — Niebezpieczeństwo minęło.

Grubas wysunął się spoza skarpy, do której przylepiony był jak nietoperz.

— Oj, Giano! Giano! — mówił płacząco — szukasz ty guza własnowolnie.

— Na swoją głowę i na naszą! — dodał płacząco jeszcze Fabio.

— Tchórze! — wykrzyknął Giano. — Złękli się dwóch szewców pijanych.

— Ba! Mogła to być szlachta!...

— Albo pancerni!...

— Giano, pieszczoto wenecejanek! przyjaciel tobie mówi: wróć się!...

— Giano, słowiku z Lido! kamrat ciebie ostrzega: wróć się!...

Smukły Włoch głowę uniósł — oczy mu zapłonęły...

— Nigdy! — rzekł z mocą. — Ach! wy nie wiecie, jaka ona piękna. Róża przy niej jest pokrzywą, brylant krzemieniem, słońce świeczką łojową...

— Pi, pi, pi!... — zadziwił się Fabio.

— Kiedym ją po raz pierwszy ujrzał... takt w śpiewie zgubiłem. Zdawało mi się, że to z ołtarza anioł zestąpił i siadł w ławce z książką do modlitwy. Od tego dnia nie śpiam. Kiedy wy wszyscy, winem nalani, w najlepsze chrapiecie, otwieram okno, na księżyc patrzę i wołam z głębi serca: — Barbaro! Barbaro!

— Ona nie dla ciebie... — mruknął Luca.

Giano rzucił się, jakby go sztyletem pchnięto. Oczy mu dziko błysnęły; usta wykrzywił kurcz; pod czarnym wąsem zabieiliły się wyszczerzone zęby.

— Jeśli nie dla mnie — syknął — to i dla nikogo!

Towarzysze spojrzeli po sobie. Oczy ich mówiły: — Już z nim nikt nie poradzi...

— Idźmy! — odezwał się z rezygnacją grubas.

— Idźmy! — powtórzył, jak echo, suchotnik.

Giano uspokoilo się, ale mu bladeść na twarzy została. Skinął na kamratów i poprowadził ich przez plac, po stronie cienia. Potykali się o wielkie, płaskie kadzie, poślizgiwali na wilgotnych i szlamem pokrytych kamieniach. Woń ryb zepsutych uderzała ich powonienie. Nad głową słyszeli łoskot suchych, poruszanych wiatrem sztokfiszów, które wywieszano na znak ponad kramami.

Minawszy targ rybny, skręcili w prawo. Giano prowadził ich teraz wąskim przejściem wzdłuż muru. Pełno tu było gruzów; rosły też osty i inne zielska. Niebawem ujrzeili przed sobą potężny czworobok Bramy Nowomiejskiej. Osadzony mnóstwem przystawek, daszków, wykuszów, wieżyczek małych i okratowanych okienek, wyglądał jak maczuga, krzemieniami nabijana.

— Kto idzie? — krzyknął pacholek, trzy-

²⁾ łac. niech będzie pochwalony.

³⁾ łac. na wieki.

mający straż w bramie, i halabardą brzęknął o kamienie.

Ale zaraz, poznawszy „królewskich”, uspokoilo się i w głąb cofnął. Na ławie kamiennej stał tam dzban niepróżny, a przy nim kilku wojaków w kości grało...

— Przekłete włoszyska! — mruknął, spluwając. — Zawdy to ma po nocy robotę!

— Wiadomo! — odezwał się kompan od dzbana. — Włoch i kot — czeladź czartowska!

Inni przeżegnali się z trwogą.

Giano z towarzyszymi weszli na Krzywe Koło. Posuwali się tu z ostrożnością wielką, bo ulica była widna i cień waziuchny tylko paskiem ciągnął się wzdłuż kamienic. Co kilkadziesiąt kroków wymijać musieli kupy śmieci i nawozu. Środkiem ulicy, głucho pluszcząc, płynął ściek i na brudnej fali pozłotę niósł księżycową.

— O Wirgili! — szepnął Fabio ze smutnym uśmiechem, pokazując widok ten przyjacielowi.

A Luca przeniósł oczy ze ścieku na towarzysza i zauważył:

— Jest strumień i pasterz jest piękny z fletnią. Niech wyjdzie Amaryllis, a będzie ekloga...

Giano milczał — smutny i jakby martwy. Dopiero, gdy stanęli u wejścia na Rynek, ożywił się. Wskazał kamienicę narożną, wąską a wysoką, i rzekł głosem drżącym:

— To tutaj...

Rynek, w oświetleniu pełni księżycowej, wyglądał fantastycznie. Jaskrawe światła i cienie grube kłóciły się co krok ze sobą. Stojący na środku ratusz rzucał kolumnę mroku tak wielką, że aż sięgała jasnych frontów kamienic. I były kamienice te podobne duchom czyścówym, które stopami wrosły w otchłań, ale na czołach mają już zorzy niebiańskiej jutrenkę.

Tu i ówdzie znać jeszcze było ślady straszego pożaru sprzed lat pięciu. Na ogół jednak domy były piękne i strojne. W świetle księżycy płały się liczne figury kamienne, białe i barwione, stojące na gzymsach, wychylające się z wnek i zdobiące narożniki. Na belwederkach, obyczajem włoskim, stały kwiaty. Wiele kamienic miało fronty malowane w różne kolory; na niektórych połyskiwało złocenie. Gdzieniedzie, mimo noc jasną, paliła się lampka przed wmurowanym w ścianę obrazem.

Nad wszystkim górowała smukła wieżycza Ratusza — niby maszt kamiennego korabia, który senna cisza fal na miejscu osadziła.

Spało miasto; spali ludzie. Nie świeciło się ani w jednym oknie. Cisza była taka, że można było słyszeć skrzypienie blaszanej syreny, wykręcającej się na szczycie ratusza, oraz miarowe stapanie surmacza, który chodził w kółko po galerycie wieżowej, wypatrując ogień i otrębując godziny.

Trójka Włochów wcisnęła się w wąski, spadzisty przesmyk, wiodący ku Białej Wieży. Dzikie to było miejsce i szpetne. Mrok gęsty zalewał je, niby dno wąwozu. Postacie jakieś, nadejściem obcych spłoszone, poruszyły się i chyłkiem jęły uciekać. Nie wiadomo: zwierzęta czy ludzie...

Giano znał dobrze miejscowość. Postąpił śmiało kroków kilkanaście. Potem stanął, odwrócił się i w górę spojrzął.

Uśmiech przemknął mu po twarzy. Chwytał Fabia za rękę i rzekł:

— Patrz...

Wznosiła się przed nimi ściana wysoka, pełna okien i ganków, i od ziemi do szczytu blaskiem księżycowym zalana. Był to tył kamienicy narożnej. Na wysokości drugiego piętra znajdował się tam belweder, ku Wiśle obrócony.

Na belwederku stały wielkie donice z kwiatami; stało też kilka stołków niskich, skórą pokrytych. Przez szklane drzwi, wychodzące na ten taras maleńki, widać było światło.

— Nie śpi... — szepnął Giano ze wzruszeniem rozkosznym. Rękę jedną na sercu położył; palcami drugiej pocałunek w stronę okna oświetlonego posłał.

— *Ave*⁴⁾ — zawołał głosem miłości pełnym.

⁴⁾ łac. bądź pozdrowiona!

Dalszy ciąg nastąpi

Z dziejów Wychodźstwa polskiego (III)

POBUDKA

LATA 1890—1910, które między innymi są przedmiotem naszych rozważań dotyczących dziejów Wychodźstwa polskiego we Francji, zwane są nawet jeszcze dziś przez starych Francuzów „la belle époque”. Wprawdzie rządy zmieniały się wtedy dość często i gabinety upadały, ale dobrobyt wynikający z zysków kolonialnych dawał powody do zadowolenia magnaterii i klasom średnim. Ówczesna Francja przychylna Polakom daleka była od jakiegokolwiek odrodzenia państwowości polskiej. Sojusz z carską Rosją był jedną z gwarancji jej „stabilności” politycznej. Unikano słów „independence polonaise”.

Ten stan rzeczy nie pozostawał, oczywiście, bez wpływu na francuskich Polaków, którzy chlubiąc się swą narodowością zabiegali jednak o naturalizację. Wielu ludziom wydawało się, że sytuacja w Europie jest tak ugruntowana, że jej status quo nigdy nie zostanie zmieniony. Tylko niewielu liczyło na odrodzenie państwowości polskiej. Adam Mickiewicz nie uzyskał obywatelstwa francuskiego, mimo usilnych starań, tylko dlatego, że ówczesne władze policyjne uważały go „za czerwonego”, a M. Skłodowska przyjęła obywatelstwo francuskie wraz z zamążpójściem. Większość działaczy organizacji polskich, które wymieniliśmy w poprzednim odcinku — poza członkami „Spójni” i „Sokoła”, była pod względem formalnym Francuzami. Reszta zaś miała obywatelstwo austriackie, niemieckie i rosyjskie. Często administracja francuska łączyła tych ludzi z przynależnością do państw zaborczych. Wymienione stowarzyszenia pozostawały też pod wpływem kół zachowawczych lub nacjonalistycznych. Jeżeli kontaktowały się z Krajem, to z odpowiednimi ugrupowaniami politycznymi.

Istniał natomiast jeszcze drugi polski nurt organizacyjny — lewicowy. Już w 1889 r. powstała w Paryżu tzw. GMINA NARODOWO SOCJALISTYCZNA, która miała swój własny organ pn. „Pobudka”. Skupiała ona takich działaczy, jak Bolesław Limanowski, Jan Lorentowicz, A. Lange. W Paryżu też wychodziła „WALKA KLAS”, organ Międzynarodowej Socjalno-Revolucyjnej Partii. W składzie jej redakcji byli m.in. Szymon Dickstein i Kazimierz Dłuski, ten ostatni bardzo zaangażowany socjalistyczny polityk, późniejszy lekarz i szwagier Marii Skłodowskiej-Curie, ożeniony z jej siostrą Bronisławą, również lekarzką. Zgodnie ze swymi przekonaniami politycznymi małżeństwo to działało zawodowo wśród biedoty robotniczej przedmieść Paryża, nie pobierając od niej zapłaty za leczenie, zyskując tym szerokie uznanie.

Dom Dłuskich był jakby polską instytucją towarzyską, w której m.in. bywali w gościnie Sienkiewicz i Paderewski. Niebawem nastąpił rozłam w Gminie Narodowo-Socjalistycznej i powstała jeszcze jedna lewicowa organizacja, która skupiała się wokół nowego pisma „Przegląd Socjalistyczny”.

W 1892 r. odbył się w Paryżu Zjazd Socjalistów Polskich, zaplanowany w 1891 na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Brukseli. W stolicy Belgii spotkali się członkowie legalnych i nielegalnych ugrupowań socjalistycznych z trzech zaborów i oni to uchwalili Zjazd za rok w Paryżu. Przygotowywali go miejscowe, polskie organizacje socjalistyczne.

Trwał on przez siedem dni. M.in. wzięli w nim udział Bolesław Limanowski, który przewodniczył, i późniejszy prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Nie wzięła jednak udziału frakcja „Przeglądu Socjalistycznego”. Zjazd miał doprowadzić do zjednoczenia wszystkich ugrupowań socjalistycznych, co się udało tylko częściowo, ale ze zjazdu tego wyłoniła się Polska Partia Socjalistyczna oraz Związek Zagranicznych Socjalistów Polskich. Miał on początkowo swą centralną siedzibę w Paryżu, a następnie, po ekspulsowaniu z Francji szeregu jego czołowych działaczy, przeniesiony został do Londynu. W Paryżu istniała jednak nadal sekcja ZZSP.

Wspomniany wyżej St. Wojciechowski, w pierwszym i jedynym tomie swoich wspomnień wydanych tuż przed wojną, opisuje, jak po ucieczce z Warszawy zmuszony był udać się na emigrację; jakiś czas przebywał w Szwajcarii, a w 1891 r. przeniósł się do Paryża. Podróż odbył wraz z innym działaczem, Edwardem Abramowskim.

W pierwszych dniach października przyjechaliśmy do Paryża — pisze Wojciechowski. — Abramowski zamieszkał z Aleksandrem Dębskim na Monte Rouge, a ja w Quartier Latin, żeby być bliżej drukarni Reiffa, w której zacząłem uczyć się zecerki. Tutaj drukowane były „Pobudka” i „Wolne Słowo”. Początkowo Reiff wzdrygał się przyjąć mnie do drukarni, uważając, że jestem za stary, miałem 23 lata, ale przekonałem go, że mam cienkie palce i prędko nauczę się składać czcionki. Pracowałem na akord od 7 rano do 6 wieczór, z przerwą godzinną na obiady. W pierwszym tygodniu zarobiłem 5 franków, w drugim 10, z każdym tygodniem więcej, aż doszło do 30 franków przy składaniu jakichś biuletynów greckich. Reiff był początkowo Żydem, ale z dnia na dzień przy wypłacie zaczęła sarkać, że za dużo liczę za tekst grecki. Powiedziałem jej, że za naukę greckiego wyłożyłem kapitał i teraz muszę mieć od nie-

go procent. To ją przekonało. Język grecki, którym nie wiadomo po co męczono nas w gimnazjum, okazał się jednak użyteczny.

W dalszym ciągu swych wspomnień Wojciechowski zajmuje się Polakami osiadłymi w stolicy Francji. Zwraca oczywiście uwagę na emigrantów socjalistów, którzy pozostawali pod baczny okiem policji. Ale nie tylko.

Kolonia polska w Paryżu — pisze on — była liczna, ale bardzo rozproszona. Na zebraniu w rocznicę Powstania Listopadowego obecnych było zaledwie 100 osób. Stara emigracja w znacznej części sfrancuziała, z wyjątkiem dra Henryka Gierszyńskiego i Bolesława Limanowskiego trzymała się z dala od młodej. Limanowski wystąpił z Gminy Narodowo-Socjalistycznej po wybraniu go do zarządu Związku Narodowego, który miał objąć wszystkich wychodźców polskich we Francji. Brał jednak udział w naszym zjeździe (21—29 listopada 1892 — przyp. red.) i przewodniczył mu jako bezpartyjny, nawołując do wzajemnej wyrozumiałości i ustępstw, gdy spory zaogniały się. Obok „Pobudki”, która na zjeździe reprezentowali Jan Lorentowicz, Władysław Ratult i Maria Szeliga, zaczął w październiku wychodzić „Przegląd Socjalistyczny”, popierany przez Bolesława Limanowskiego i Bolesława Metzka. Stosunki pomiędzy nimi były tak zdrażnione, że grupa „Przeglądu” odmówiła udziału w zjeździe, gdy dowiedziała się, że będą na niej przedstawiciele „Pobudki”. Młodzież studiująca skupiała się w „Spójni”. Byłem kilka razy na jej zebraniach (na jednym z zebrzań późniejszy prezydent poznał Marię Skłodowską — przyp. red.) i odniosłem wrażenie, że młodzież jest tu mniej zharmonizowana niż w Zurychu. Zaczynały i tutaj występować animozje, zatruwające życie Polskiej Kolonii.”

Z kolei autor daje opis zjazdu paryskiego, na który otrzymał w drukarni urlop. Cały ten ruch jest bacznie śledzony przez agentów carskiej ochrony. Również policja francuska bardzo się nim interesuje. Następują tajne noty dyplomatyczne carskiej Rosji do Francji i w styczniu 1893 ówczesny minister spraw wewnętrznych, Emil Laubet — poleca ekspulsować z Paryża wielu działaczy polskich, którzy przenoszą się do Londynu.

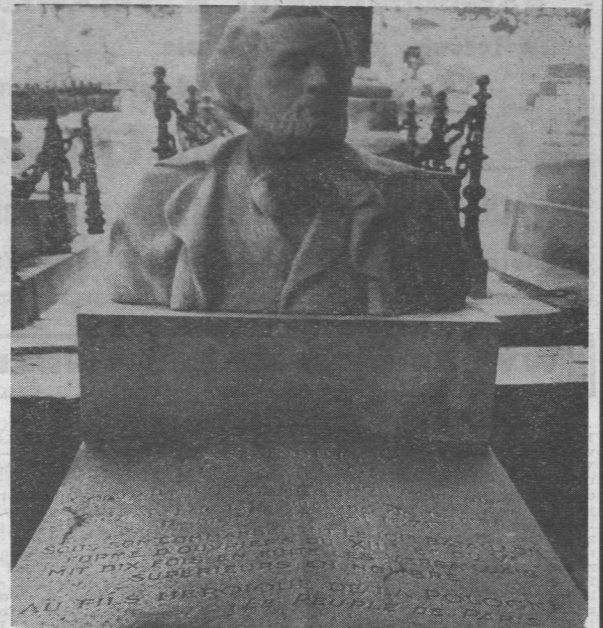
Po aresztowaniu i przesłuchaniu — opowiada Wojciechowski — w asyście agentów odprowadzono nas do domu dla zabrania rzeczy na drogę. Na dworcu kolejowym żegnali nas koleżdy i koleżanki. Budzińska ofiarowała mi nasiek, Skłodowska wiersz o jasnych duchach na pamięć. Pożegnanie to świadczyło, że zastosowana do nas represja nie wywołała paniki w polskiej kolonii, jak to twierdził w swym raporcie szef rosyjskiej agentury.

Niemniej jednak polski ruch socjalistyczny w Paryżu organizacyjnie osłabił i musiał działać bardziej ostrożnie. W 1893 powstała jeszcze jedna organizacja socjalistyczna, a mianowicie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego. Wydawała ona „Sprawę Robotniczą”; obliczona była na działanie w Kraju w zaborze rosyjskim. W maju 1896 powstała na emigracji Stowarzyszenie Robotników Socjal-Demokratów Polskich za Granicą. Oprócz Anglii, Szwajcarii, Belgii i Austrii miało ono również swą sekcję we Francji.

Polskie organizacje socjalistyczne utrzymywały kontakty i współpracowały z francuską partią socjalistyczną — SFIO czyli Section Français de l'Internation Ouvrière — Sekcja Francuska Socjalistycznej Międzynarodówki (II-ej). W jej szeregach znajdował się również wielki mówca, deputowany i przywódca, założyciel dziennika „l'Humanité” (wychodzi od 1904), Jean Jaurès (1859—1914), zamordowany przez reakcyjnego fanatyka w wigilię I wojny światowej. W miarę zwiększania się polskiej emigracji zarobkowej hasła sprawiedliwości społecznej i obrony ekonomicznej, głoszone przez miejscowych socjalistów, sięgały też do polskiego robotnika.

W 1908 r., podczas pogrzebu polskiego powstańca z 1863 r. generała Komuny Paryskiej, Walerego Wróblewskiego na cmentarzu Père-Lachaise, gromadzi się 100 tysięcy ludzi. Głównie robotników i rzemieślników. Była wśród nich duża grupa Polaków. Tłumy sięgają aż na ulice i na kilka godzin zatrzymują ruch. Liczne przemówienia nad grobem wygłoszone zostają po francusku i po polsku. Piłmiennie przemawia Jaurès. Pogrzeb gen. Wróblewskiego robi wielkie wrażenie, ale wśród klas posiadających budzi niepokój. Również w zachowawczych organizacjach i kołach polskich. Wymownym tego dowodem jest stanowisko Wacława Gąsiorowskiego.

Na emigrację przybywa on jako rewolucjonista. Tu jednak jako pisarz, osiadłszy w Paryżu włącza się do tej części życia polskiego, które można by nazwać intelektualno-artystyczno-magnackim. Tak np. Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne, obchodzi najrozmaitsze polskie rocznice, czci jubileusze, ale główny jego program — również i przy patriotycznych okazjach — sprawdza się do galowych obiadów, na które uczestnicy wpłacają odpowiednio wysokie kwoty. Imprezy te



Grób Walerego Wróblewskiego na Père-Lachaise

są zatem dostępne dla nielicznych, choć wokół towarzystwa obraca się spore grono artystycznej biedoty, której nie stać na udział w luksusowych bankietach. Gąsiorowski związały się z kołami dobrze usytuowanymi i ustosunkowanymi, ulega ich nastrojom, wpływom i poglądom. Ten bardzo zdolny skądinąd pisarz, a także świetny organizator oraz niespożyty i odważny społecznik, co w warunkach emigracyjnych było i jest wysoce cenione, nieświadomie — swym wywodem na temat udziału Polaków w akcjach rewolucyjnych Francji — wykazuje zupełny brak zmysłu przewidywania politycznego. Kiedy bowiem w 1914 r. dojrzeć miała sprawa tworzenia oddziałów polskich do walki z Niemcami po stronie francuskiej, bez żadnej gwarancji ze strony ówczesnej Francji na rzecz Polski, relacjonując akcję werbunkową napisze:

„Nie wszystkim może wiadomo, że kiedy po pogromie francuskim przez Niemców dokonanym w latach 1870—71, wybuchła we Francji Komuna, a więc straszna wojna domowa, zapoczątkowana przez ruch anarchistyczny, do Komuny tej przystąpiło mnóstwo Polaków-Emigrantów roku 1863, którzy podczas wojny francusko-pruskiej zachowali przykłądną neutralność (jest to nieścisłe, gdyż wielu Polaków walczyło też w szeregach francuskich przeciw Prusom, przy czym zginął m.in. gen. Hauke-Bosak, polsko-francuski bohater — przyp. red.) Wodzem Komuny Francuskiej był Polak, generał Jarosław Dąbrowski...”

Jest to głos nie samego Gąsiorowskiego, lecz kół, z którymi związał się w Paryżu. Był konspirator i rewolucjonista, autor powieści „Ugodowcy” — piętnujący oportunizm rodaków wobec władz zaborczych, uległ środowisku, w którym przebywał, a polityczne przewidywania, niestety, nie należały do jego mocnych stron.

Rozrastające się organizacje socjalistyczne oraz ich wpływ na masy proletariackie wywołały obawy i w polskich kołach zachowawczych na wychodźstwie. Zaczęły się przeto interesować polskim wychodźstwem zarobkowym, rozrzucać nad nim opiekę, wreszcie interesować się tymi, którzy znaleźli się na bruku, a nie chcieli zaciągnąć się lub nie mieli ku temu warunków fizycznych — do Legii Cudzoziemskiej. Dostęp do niej — jak wiadomo — był najłatwiejszy. Wtedy z kół paryskiej inteligencji polskiej wyłoniła się organizacja zwana Kołem Pomocy, która zajęła się zbadaniem stosunków ekonomiczno-socjalnych polskich robotników rolnych we Francji. I choć całe to przedsięwzięcie pomyślane było zgodnie z poglądami polityczno-socjalnymi kół zachowawczych, akcja jego była pożyteczna. Wzięła bowiem w jakimś stopniu w opiekę robotników przybywających na roboty do Francji i wpłynęła korzystnie, chociaż tylko częściowo, na ich sytuację prawną. Koło Pomocy przeprowadziło poza tym badania sytuacji ekonomicznej i prawnej polskich robotników i zebrało przy tym bardzo cenny materiał. Było to pierwsze w ogóle tego rodzaju badanie polskiego wychodźstwa zarobkowego na terenie Francji. Wprawdzie w latach trzydziestych ub. wieku, po Powstaniu Listopadowym, ówczesne organizacje polskie zebrały dokładne dane o sytuacji materialnej i prawnej polskich emigrantów we Francji (dane odnośnie ok. 5,5 tys. ludzi), ale dotyczyły one wychodźstwa politycznego, a nie zarobkowego.

S. Z.

„Bouteille à l'encre” — to tytuł następnego odcinka, z dziejów Emigracji Polskiej we Francji przed I wojną światową

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

HALINA PIERZYŃSKA — Dzierżoniów, ul. Botwina 125 m 1, woj. wrocławskie — jest uczennicą VIII klasy szkoły podstawowej, uczy się bardzo dobrze. Należy do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przy swojej szkole. Na jednym z zebrań Koła każdy z członków otrzymał za zadanie nawiązanie kontaktu z Polonią zagraniczną. Halinka wybrała Francję i prosi koleżanki oraz kolegów, w wieku 15-16 lat, aby zechcieli do niej napisać, o kraju w którym żyją, ona z kolei może opisywać piękne polskie miasta i osiągnięcia naszego Kraju. Do każdego listu może dołączać widokówki. Oczekuje na listy i obiecuje, że na każdy list odpowie.

IRENA NOWOTNA — Racibórz, ul. 1 Maja 20 m 5, woj. opolskie — lat 17, uczennica liceum ekonomicznego, jest członkiem Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Harcerstwa Polskiego. Od dawna marzy o nawiązaniu kontaktu z młodzieżą zamieszkującą we Francji.

ZBIGNIEW KULIŃSKI — Częstochowa, ul. 1-go Maja 19, m 100 — pisze do redakcji: „Od dłuższego już czasu należę do stałych czytelników „Tygodnika Polskiego”, dzięki któremu poznałem życie Polonii francuskiej zasięgu językowego. Dzisiaj zwracam się do Was z prośbą: pomóżcie mi znaleźć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej. Mam 23 lata, jestem magistrem filologii polskiej. Interesuję się życiem współczesnej młodzieży. Kocham dobrą książkę zwłaszcza poezję. Interesuję się teatrem, filmem, operą, baletem, muzyką poważną i „pops music”, malarstwem. Mogę wysłać znaczki pocztowe i widokówki. Znam biegle język francuski, angielski, rosyjski i oczywiście polski. Nawiążę korespondencję z każdym kto do mnie napisze.

ZDZISŁAWA BUKRAJEWSKA — Augustów, ul. Kopernika 32, woj. białostockie — chciałaby mieć przyjaciół wśród młodzieży z Francji i Belgii i w tym celu nawiązać korespondencję. Może pisać w trzech językach: francuskim, rosyjskim i polskim. Interesuje się filmem, sportem, radiotechniką i muzyką młodzieżową. Chętnie wymieni widokówki.

BOGDAN WOJCIK — Milicz, ul. Kościuski 5 m 1, woj. wrocławskie — jest kolekcjonerem widokówek, prospektów i hotelówek z różnych krajów, chciałby posiadać w swoich zbiorach również francuskie materiały. Gdyby zechciał mu ktoś z naszych Rodaków takowe przysłać, byłby bardzo wdzięczny.

ADAM SLIWIŃSKI — Białystok, ul. Szymanowskiego 8 — od dawna pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami zamieszkującymi we Francji i Belgii w celu wymiany znaczków pocztowych, FDC, katalogów, starych monet i czasopism.

DANUTA MUSIAŁ — Częstochowa, ul. Okólna 129 m 1 — ma 15 lat i chodzi do VII klasy szkoły podstawowej. Bardzo chciałaby mieć koleżankę lub kolegę we Francji i dlatego poszukuje chętnych do nawiązania korespondencji. Jej hobby to zbieranie żurnali mody damskiej, modeli samochodów i widokówek kolorowych.

TADEUSZ CHROBAK — Zgorzelec, ul. Warszawska 10/3, woj. wrocławskie — pisze do redakcji: „Mam 19 lat, jestem uczniem liceum ogólnokształcącego. Bardzo chciałbym nawiązać korespondencję z młodzieżą z Francji i ewentualnie zaprosić do Polski na wakacje. Interesuję się literaturą, teatrem, muzyką oraz życiem młodzieży z innych krajów. Mogę prowadzić korespondencję w języku angielskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim i polskim”.

Les chanteurs**chez nous****„LE NOUVEAU VISAGE D'ANTOINE“**

Voilà déjà 5 ans qu'ANTOINE, ses cheveux longs, ses chemises à fleurs et ses „élucubrations” sont entrés dans la chanson.

Voilà bientôt trois ans que la vague de bonne humeur qui l'accompagne inévitablement déferle loin de son pays. Il a atteint son premier million de disques vendus en 1966 et en France avec les „Elucubrations” mais c'est l'Italie qui a fait triompher „Pietre” (second million de disques vendus) en 1967 au Festival de San Remo et qui a confirmé son succès, toujours à San Remo en 1968 avec „La Tramontana” (troisième million de disques vendus).

Il a suivi son succès d'Espagne au Canada jusqu'au pays de la musique Le Brésil où quarante mille personnes ont plebiscité „Le Match de Football” au Festival de Rio.

Il n'est pas de réussite fortuite. ANTOINE ne nous étonne plus par ses chemises à fleurs mais par le métier qu'il a acquis au cours de ces trois années. C'est un chanteur, un danseur, un poète que nous retrouvons. En somme un véritable homme de spectacle qui sait désormais utiliser une scène et communiquer avec le public.

Les spectateurs, qui ont chanté et joué avec lui, savent quel rôle ils tiennent dans son spectacle et c'est peut-être pour cela que dans tous les pays qu'il traverse, ANTOINE est si fréquemment reconnu et abordé familièrement par ses admirateurs les plus divers, de treize à soixante quinze ans.



Mais la personnalité à mille facettes d'Antoine, devenu vedette internationale, reste une sorte de mystère pour ceux qui ignorent qu'aucun de ses dons, qu'aucun de ses goûts ne sont restés inexplicables. Il a tout choisi, tout entrepris et tout mené à bien.

ANTOINE, qui est diplômé de la plus grande école civile d'ingénieurs de France, l'Ecole Centrale, a fondé avec lui et d'autres ingénieurs (dont un Centralier de ses amis qui participe également à la composition de ses chansons) un bureau d'études qui n'a de fantaisiste que son nom: en effet seul un artiste aurait pu le baptiser S.U.C.R.E. (Société d'Urbanisme, de Con-

struction, de Rapports et d'Etudes). Ce bureau d'études dont ANTOINE s'occupe personnellement, planifie et construit un peu partout des centres de loisirs et des villages de vacances (en Corse, dans les Alpes et dans le Massif Central). Cette voie de loisir, qui est celle de demain, ANTOINE l'a choisie parce que c'est elle qui requiert le maximum de création et d'imagination.

La première bourgade de France qui ait fait appel au talent d'ANTOINE, ingénieur pour qu'il y construise un village de vacances, s'appelle Combronde. La confiance de ce bourg et de ses quatre mille huit cents habitants a été bien récompensée. ANTOINE a eu le coup de foudre pour cette partie de l'Auvergne et il y a immédiatement acheté une ferme abandonnée depuis trente ans à laquelle il a rendu la vie.

Une nouvelle passion est née chez lui: il restaure les bâtiments, cultive cinq hectares de jardins d'une manière „biologique” c'est-à-dire sans engrais chimiques et, dans sa ferme de quarante deux hectares il élève pour l'instant deux vaches, deux chiens et six chats. ANTOINE passe régulièrement huit jours par mois à Combronde. C'est là que nous pouvons le trouver, habillé en campagnard, toutes les fois qu'il n'est pas en smoking, au bras de plus belles femmes de Rio, de Rome ou de New-York. Son rêve est que l'avenir prenne le poids du passé et il voudrait transformer en cinq ans sa propriété en une terre ancestrale et faire de sa maison celle qui, entourée de vergers, d'arbres et de prairies aurait appartenu à ses parents.

ANTOINE, traditionnel se lève toujours très tôt (cinq heures à la ferme, huit heures à Paris). Il est l'artiste le plus dynamique du monde et, toujours entre deux avions, se consacre totalement à sa vie professionnelle: répétitions avec ses musiciens, conférences avec des ingénieurs... Rien dans sa vie n'est entrepris sans un maximum de sérieux.

MARTINE**La semaine des Jeunes****L'ESSENTIEL DE MARTINE**

AMES heures, je suis poète. L'essentiel, je me le représente parfois sous les espèces d'un globe, d'une planète gravitant autour de la sphère de notre vie intérieure. Cette planète est identique à la nôtre: elle est composée de terre et d'eau. Les continents occupent à peu près le tiers de sa superficie. Ils sont au nombre de cinq: il y a le continent lactescent de la paix, le continent lilas du bien, le continent vert de l'espoir, le continent citron de la générosité, le continent pourpre du courage. Ils sont tous baignés par l'immensurable océan bleu de l'amour. Vous voyez cette voile qui court au loin? C'est moi. J'ai élu domicile sur les flots de cet océan, parce que comme toutes les jeunes filles, je crois que l'essentiel, c'est l'amour, que „la vie est un sommeil, l'amour en est le rêve”, qu'il faut aimer sans cesse après avoir aimé”. Mais comme je pense aussi que l'essentiel, c'est de faire le bien, j'habite aussi le continent lilas du bien. Et comme on ne peut

pas faire le bien sans vouloir la paix, je demeure aussi sur le continent lactescent de la paix. Et les trois autres continents? J'y vis aussi, naturellement. J'occupe toute la planète. L'essentiel, c'est l'amour, l'essentiel, c'est de faire

le bien, l'essentiel, c'est la paix, bien sûr, mais l'essentiel, c'est aussi la générosité, cette qualité qui élève l'homme au-dessus de lui-même et le dispose à sacrifier son intérêt personnel, son avantage à celui des autres, à se dévouer, et c'est aussi le courage, cette „bête merveilleuse au coeur transpercé” qui toutes les fois que nous commençons à aller à la dérive vole à notre secours et nous susurre: „Plutôt souffrir que mourir, C'est la devise des hommes”.

Voilà ce qui me vient à l'esprit lorsque je pense à l'essentiel.

Mais il arrive aussi que le mot d'essentiel me fasse penser à une causerie que nous a faite un jour notre prof de français. Comme vous le savez, notre prof de français est un homme d'une rare érudition. C'est bien simple: il sait tout et il a tout lu. Un jour, il nous a parlé de l'historien et moraliste grec Plutarque. Vous savez peut-être — pour ce qui me concerne, je l'ignorais — que ce Plutarque a écrit un ouvrage in-

titulé „Les vies des Hommes illustres”. Bien. Notre prof nous a dit que Plutarque raconte dans sa „Vie de Marius” — naturellement, il ne s'agit pas du Marius de Marseille (le copin d'Olive), mais du fameux général romain, du Marius qui était l'oncle par alliance de Jules César — notre prof nous a donc dit que dans sa „Vie de Marius” Plutarque raconte que lorsqu'il sentit sa mort prochaine, le philosophe Platon affirma qu'il se félicitait d'avoir eu la destinée qu'il avait eue, et ce pour trois raisons: premièrement parce qu'il était né homme, et non pas animal, deuxièmement parce qu'il était né Grec non pas barbare, et troisièmement parce qu'il avait vécu à l'époque de Socrate. Quel rapport y a-t-il entre Platon et l'essentiel? Eh bien, voilà: il y a des jours où je me dis: l'essentiel est que je sois née Française, et non pas Portugaise, Australienne ou Argentine, que je sois née d'une famille polonaise, et que je vive à une époque où les hommes commencent à se rendre compte que „la guerre est un mal qui déshonore le genre humain”.

Pourquoi est-ce que je dis que l'essentiel est que je sois née Française, et non pas Portugaise, Australienne ou Argentine? Parce que je n'aime pas le Portugal, ni l'Australie, ni l'Argentine? Nullement. Vive le Portugal. Vive l'Australie. Vive l'Argentine. J'aime tous les pays. Mais

la France, c'est autre chose. Je l'aime plus que tout autre pays. Je ne puis m'imaginer vivant ailleurs qu'en France. Le ciel français, la langue française, l'histoire française — il me semble que tout cela fait partie de mon corps.

Et pourquoi est-ce que je dis que l'essentiel est que je sois née d'une famille polonaise? Parce que cela m'a permis d'accéder à une sorte de sanctuaire intérieur, à une sorte de calice où se distillent les sucres spécifiques de l'âme polonaise, à une histoire, une langue, une nature que j'aime presque autant que l'histoire, la langue et la nature françaises.

Je pense qu'il est superflu de vous expliquer pourquoi j'estime que l'essentiel est que nous vivions à une époque où les hommes commencent à se rendre compte que „la guerre est un mal qui déshonore le genre humain”, n'est-ce pas? Vous êtes tout à fait de mon avis, n'est-ce pas? Ou bien vous pensez peut-être avec Sénèque que „l'essentiel est l'emploi de la vie, non sa durée”? Oui? Non? Ou bien que l'essentiel c'est de ne pas s'en faire? Hein? Enfin, écoutez, pensez ce que vous voulez, l'essentiel est que vous couchiez par écrit l'essentiel de ce que vous pensez et que vous me l'envoyiez.

Je vous fais une grosse bise.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



SZANOWNA PANI ANNO!

Porzucił mnie mąż. Nawet nie rozeszliśmy się jeszcze, ale on wyprowadził się z domu po jednej awanturze, kiedy zażądałam, żeby przestał mnie zdradzać. Od tego czasu minęło dwa miesiące. Nie widziałam go. Ostatnio ciężko zachorowałam i miałam poważną operację. Przyjaciele zawiadomili go o tym. I niech pani sobie wyobrazi, człowiek z którym żyłem 6 lat, nawet się do mnie nie odezwał. Nie dowiedział się o moim zdrowiu, nie zapytał czy czegoś mi nie potrzeba. Jestem sama na świecie. Nie mam rodziny. Na szczęście mam wielu życzliwych i oddanych przyjaciół, ale przecież oni nie zastąpią męża. Kocham go ciągle i stale liczę, że się między nami poprawią stosunki, że do mnie wróci. Teraz starczyłam nadzieję. Jeśli w takiej sytuacji, podczas mojej choroby nie zainteresował się moim losem czy mogę liczyć, że do mnie wróci? Jak go zdobyć na nowo? Jak odzyskać jego miłość? Błagam panią o radę.

PORZUCONA

DROGA PANI!

Nie może pani na to liczyć. Mąż wyraźnie pokazał, że go pani w ogóle nie obchodzi. Nie jest to człowiek wart pani uczucia ani żadnych względów. Zaprezentował się z najgorszej strony. Postąpił okrutnie. Nawet jeśli pani nie kocha, powinien być z czysto ludzkich względów zainteresować się pani stanem zdrowia, zatroszczyć się o nią. Niech go pani wymaże z serca i z pamięci. Na szczęście, jak pani pisze, są obok pani życzliwi przyjaciele. Tylko na nich można liczyć. Na pani miejscu w ogóle przestałabym się zajmować osobą byłego męża. Wystąpiłabym o rozwód, żeby wrzeszcze rozwiązać wszelkie złudzenia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Bardzo późno poznałam prawdziwą miłość. Byłam już dawno mężatką i matką, kiedy spotkałam mężczyznę, którego pokochałam. On też był żonaty. Spotykaliśmy się

po kryjomu, jak złodzieje kradliśmy chwile szczęścia. Nie myślałam, co będzie dalej. Żyłam w upojeniu i w nadziei, że jakoś wszystko się załatwi. Pewnego dnia dowiedział się o tym mój mąż i w parę dni później jego żona. Mój mąż postanowił, że przeniesiemy się do innego miasta. Wyjechaliśmy, ale ja nie mogłam się uspokoić. Nie mogłam tak żyć, bo ciągle myślałam o tamtym. Nie widziałam go już trzy miesiące. Nie wiem, jak sobie poradzę. Robię wszystko, co do mnie należy. Prowadzę dom, opiekuję się dzieckiem, ale jestem już innym człowiekiem. Nie wiem czy kiedyś zapomnę o tym, co przeżyłam. Dlaczego tak jest, pani Anno, że jedni napotykają w życiu miłość i mogą jej poświęcić wszystko, a inni skazani są na taką jak ja vegetację, kiedy nie do brego człowieka nie czeka? Jestem normalną kobietą, w miarę ładną, w miarę mądrą. Jak teraz żyć?

ZAŁAMANA

KOCHANA PANI!

Trzeba tak żyć, by jak najlepiej spełniać obowiązki, które życie na panią nałożyło. Wyszła pani za mąż i gdyby nie przypadek prawdopodobnie nigdy nie dowiedziałaby się pani, że inna miłość, niż ta którą pani w małżeństwie odnalazła, w ogóle

istnieje. Tysiące kobiet znają tylko swych własnych mężów i nie starają się poznać cudzych. Niech się pani chwilę zastanowi. Póki nie związała się pani z tym drugim człowiekiem, była pani szczęśliwa. Miała męża, dziecko, dom, spokój czyli to wszystko co nazywamy szczęściem. Nagle otworzyły się przed panią bramy raj. Tak się pani przynajmniej wydawało, bo to było coś innego niż pani dotychczasowe życie. Wcale nie jestem pewna, czy gdyby człowiek, którego pani tak namiętnie pokochała — ożenił się z nią — czy to byłoby pełne szczęście. Może przez jakiś czas, ale czy na zawsze? Takiej pewności nigdy nie ma. Niech więc pani przestanie marzyć o tym utraconym i urojonym raju. Niech pani żyje konkretnym, codziennym życiem, jak tysiące kobiet. Niech pani porzuci złudzenia. Przeżyła pani przygodę, ale całego życia tak przeżyć nie można. Różnie się układają ludzkie losy. Czasem płomienna miłość przeradza się w nienawiść. Czasem na zimno zawarte małżeństwo przeradza się w wielką, serdeczną, dozonną przyjaźń. Namiętności się szybko wypalają, a przyjaźń pozostaje wieczna. Proszę o tym pamiętać. Mąż chce pani pomóc, niech pani przyjmie jego wyciągnięty dłoń.

ANNA

Mini nie ustępuje

Chociaż awangardowe kobiety pożegnały się przed letnim sezonem z „przestarzałą” modą krótkich sukienek, zostało na szczęście jeszcze wiele zwolenniczek odmładzającej sylwetkę „mini”. Miejmy nadzieję, że w letnie dni uda się nam zobaczyć na ulicach młodzieńczo, króciutko ubrane panie. Tym „ostatnim mohikankom” dedykujemy dzisiejszy kącik naszej mody.

Oto jedwabna sukienka w piękne złocisto-brązowe wzory, rozszerzana ku dołowi, ściągająca w talii paskiem. Przód zapinany na małe guziczki podobnie jak w szmizerkach. Dekolt jak w męskiej podkoszulce, na „za szerokiej” szyi. Długie, niezbyt wąskie rękawy wszyte w mankiet. Tę sukienkę nosi się (uwaga bardzo w tym sezonie modne!) z malutkim płaszczkiem — kasakiem bez rękawów. Płaszczek szyjemy z dość sztywnego i grubego surowego jedwabiu w kolorze kremowym. Uzupełnieniem tego eleganckiego i skromnego kompletu niech będzie słomkowy kapelusz w kolorze harmonizującym z sukienką, o dużym, odwiniętym w górę rondzie.

KRYSTYNA



Michalinka ma głos

KOBIETA I SAMOLOT

Moja koleżanka Manusia nie jest zupełnie kobietą nowoczesną. Nie uwierzycie, gdy wam powiem, że jeszcze nigdy w życiu nie latała samolotem. „Po co mi to? — powtarzała, gdy rozmawiałam z nią na ten temat. — Moja babka nie latała, moja mama nie latała, więc dlaczego ja mam się pchać?”

Aż tu nagle się dowiedziałam, że Manusia z powodów rodzinnych musiała się udać do Polski i z braku czasu poleciała samolotem. Byłam bardzo ciekawa jej wrażeń i oto co mi opowiedziała po powrocie:

— Nie masz pojęcia, moja kochana, jaką miałam tremę! Bo co się stanie, jeśli silnik samolotu się zepsuje? Mąż mnie pocieszał, że na pewno w powietrzu nie zostanę, ale jemu dobrze było mówić, bo sam stał na ziemi. A ode mnie nagle ta ziemia zaczęła się oddalać, chmury poleciały w dół, za to mój żołądek zaczął unosić się w górę. Uczułam mdłości. A stewardessa podsunęła mi pod nos tackę z jedzeniem. Spojrzałam na nią żałośnie, nie rozumiejąc, jak ludzie mogą jeść między niebem i ziemią, huśtając się w powietrzu.

Mój sąsiad pochylił się nade mną mówiąc, że sałatka majonezowa jest wyśmienita. Tym majonezem omal mnie nie dobił. Ach, po co się dałam namówić na tę podróż! Na pastwę losu, a raczej lotu. Pomyślałam, że gdyby pilot dostał takiego zawrotu głowy jak ja, to samolot od razu runąłby w przepaść. Zatrzęśłam się cała. Mój sąsiad, nie wiedząc, co się ze mną dzieje, zaczął mnie bawić konwersacją. Zachciało mu się nawet prawić mi komplementy. Taki pech! Gdy jadę pociągiem albo autobusem, nie mam jakoś nigdy powodzenia, a akurat w samolocie wpadłam komuś w oko. I to w momencie, gdy nie miałam nawet siły spojrzeć do lusterka! Zbierało mi się raczej na coś zupełnie innego, czego jednak nie odważyłam się zrobić ze względu na zaloty mego sąsiada.

Nagle poczułam, że samolot zaczął się zniżać i stewardessa woła, aby założyć pasy. Na miłość boską, po co? Aby nie wylecieć oknem? Więc to nam też grozi? Ziemia zaczęła się błyskawicznie zbliżać, ale moje wystraszone myśli biegły jeszcze wyżej. Oto zbliżają się ostatnie chwile. Co pocnie beze mnie mój biedny, niepocieszony mąż?

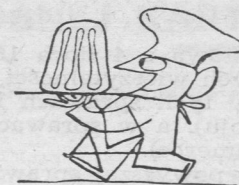
W momencie, gdy się już na dobre rozrzewniłam nad jego żalobą, samolot spokojnie wylądował na lotnisku. Odetchnęłam głęboko. Moim pierwszym odruchem, widząc że żyję, było poprawić sobie włosy, obciągnąć sukienkę i rzucić zalotne spojrzenie w stronę mego sąsiada. Niestety, już go nie było! Ulotnił się. Wraz z ukończeniem lotu — skończyły się jego zaloty.

Na pocieszenie została mi świadomość, że wyszłam cała z tej powietrznej podróży. I to dobre, nie?...

MICHALINKA

AU FUMET SAVOUREUX

Soupe à l'oseille



Le potager a bonne allure? Les planches de légumes sont-elles guillerettes? En bordure de l'allée, persil, ciboulette et oseille sont bien fournis? A propos d'oseille justement, c'est agréable de mâchonner une feuille aigrelette, et si nous faisons un bon potage à l'oseille? Certaines journées sont encore fraîches, se réchauffer en savourant une soupe à l'odeur de légumes nouveaux est une bonne idée ne trouvez-vous pas? Chaussons les sabots, faisons la cueillette et une fois dans la cuisine, ceignons le tablier pour confectionner la meilleure des soupes.

Faites un bouillon avec un os à moëlle ou de la viande de porc. Hâchez l'oseille en

suffisance afin que le goût du potage soit bien aigre. Faites cuire l'oseille à l'étouffée dans un bon morceau de beurre, ensuite ajoutez du bouillon et apprêtez — la ensuite avec une cueillette de farine et un quart de crème fraîche. Versez dans le bouillon. Avant de verser le potage dans la soupière, on peut mettre au fond de celle-ci deux jaunes d'œufs crus, autrement vous servez avec des œufs durs que vous couperez en deux.

On est très friand de soupe à l'oseille en Pologne, je crois déjà savoir que vous le serez vous aussi.

Ernestine DODUE

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 109, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa Grzybka

To dopiero byłby piękny film

PANIE REDAKTORZE!

Podobno w czasie mojego pobytu w Polsce wróg mój, Stanis Olejniczak, strasznie mnie w kolonii obgadał. Stanis pogniwał się na mnie dokładnie trzydzieści sześć lat temu o to, że niechcący nadepnąłem na zabawie jego pannę na gire. Chociaż ucałowałem ją, ona panna nie ożeniła się z tą panną natychmiast przeprosiłem, Stanis boczy się na mnie po dziś dzień, po dziś dzień nie podaje mi ręki i w ogóle patrzy na mnie tak, jakby już dziesięć zabił, a na jedenaste czekając. Pod moją nieobecność rozpowiadał on podobno, że ja regularnie chodzę za hałdą z naszą rzeźniczką i tam oddaję się z nią kosztownemu tak zwanemu zakazanemu owocowi. Ja się najsamperw tą kalumnią mocno zmartwiłem, ale po namyśle doszedłem do przeświadczenia, że przejmować się tym nie warto. Pies szczeka, karawana idzie dalej. Na wszystkich sławnych ludzi zawsze miało potwarze. Weźmy na przykład Mickiewicza. Dzisiaj nikt o nim złego słowa nie śmie powiedzieć, bo każdy wie, że gdyby się na coś takiego odważył, to wszyscy by zaczęli uważać go za osła i za idiotę i może nawet dostałby lanie. Natomiast za życia był nasz wieszcz okropnie obgadany przez różnych paskudnych dziadów i inne gady nieczyste. Czytałem, że dziadostwo to opowiadało o nim takie oto niestworzone rzeczy: „Dnia 17 stycznia 1854 r. p. Adam Mickiewicz powiedział do mnie: „Trzeba dużo pić, aby uczyć w sobie boski ogień natchnienia”. Albo: „Poeta, wysuwając szufladę pełną ziota, rzekł do Adolfa X...: „Zasady są dla niedołęgów, a to jest dla mnie!”.

Czy to znaczy, że ja siebie zaliczam w poczet ludzi sławnych? Ano, już ci że zaliczam. Jak mam nie zaliczać, skoro zgłaszają się do mnie filmowcy i chcą kręcić film, w którym ja mam wystąpić w głównej roli? Tak to, widzicie, jest. Pisze człowiek te „Listy” do „Tygodnika” i pisze, i ani się nie spodziewa, kiedy staje się sławnym. Przyjeżdżają filmowcy, zaczynają się różne kamery, opery, chimery, itd. — jak to w kinie. Chyba niedługo zobaczycie mnie na afiszu, powiadają Wam.

Jak do tego doszło? Bardzo prosto. Pewnego ranka przyjechało do mnie dwóch panów i jedna pani. Ja akurat zajęty byłem wyrzucaniem gnoju z króliczarni. Zaraz zmiarkowałem, że to filmowcy, bo wystrojeni byli jak diabła na Zielone Świątki, a poza tym

mimo iż ucałowałem nie zanosilo się na deszcz, trzymali w ręku otwarte parasole. Zapytali, czy Grzybek to ja, a kiedy odpowiedziałem twierdząco, strasznie się uradowali. „O, jak to dobrze! — zapiszczała mocno wydekoltowana pani filmowiec. — Będziemy z panem kręcić film!” — „O czym?” — ja na to. „Jak to o czym? Nakręcimy film na podstawie pańskich „Listów! O Emigracji!” — radośnie wyjaśnił jeden z panów filmowców.

Czy już mam w kieszeni kontrakt? Jeszcze nie. Bo oni, widzicie, chcieli z tych moich „Listów” zrobić western, czyli film kowbojski. Wmawiali mi, że hałdy na Nordzie do złudzenia przypominają amerykańskie Góry Skaliste i że ja z powodzeniem mógłbym wystąpić w roli jakiegoś starego szeryfiska, ale ja się nie dałem przekonać. „Wy nie rozumiecie jednej rzeczy — mówiłem. — Westerny, czyli filmy kowbojskie, wychodzą z mody. Dlaczego? Bo w filmach kowbojskich wszyscy są kompletnie ubrani. Jeśli chcecie, żeby ten Wasz film odniósł sukces, to prócz mnie musicie zaangażować jeszcze ze trzy zgrabne kobiety i każda z tych kobietek musi się w tym filmie co najmniej dwa razy pokazać w stroju Ewy, albo przynajmniej z gołymi piersiami. Teraz publiczność podobają się tylko takie filmy, których akcja rozgrywa się na prześcieradle...” No bo czy tak nie jest?

Wczoraj filmowcy przysłali mi list. „Panie! — piszą — Myśmy się źle zrozumieli. Nie chodzi o to, aby ten film, który chcemy nakręcić, podobał się

tym, którzy do kina chodzą tylko po to, aby oglądać gole baby; chodzi o to, aby ten nasz film podobał się „emigrantom!” A, skoro tak, to co innego. To mi się podoba. Skoro tak, to się zgadzam. Skoro tak, to zaraz siadam i zaczynam pisać scenariusz do tego filmu. Scena pierwsza: przyjazd do Francji i instalowanie się w koloniach. Wszyscy sami robią stoły, „szafuntierki”, „ryczki”, „policzki”, itd., bo na eleganckie meble nikt jeszcze nie ma pieniędzy. Po emigrantach zony i dzieciątka na scenę wkrocza kawalerka, czyli tak zwani kwaternicy, którzy zajmują się przyprawianiem emigrantom zony i dzieciątka zwanymi rogów (Czy tak nie było? Sami powiedzcie!). Scena druga: emigranci zakładają towarzystwa. Wszędzie odbywa się taka kupa zebrań, jakiej jeszcze świat nie widział. Organizuje się dożynki, majówki, przedstawienia teatralne. Wszystko to jest rzewne, wzruszające, patriotyczne. Scena trzecia: życie codzienne. Po kolonii chodzi tak zwany „szwagier”. Emigrantom rodzą się dzieci, które nazywa się „blagami” albo „blagusami”. „Blagi” zaczynają chodzić do szkoły francuskiej i polskiej. W polskiej szkole pani pyta dzieci o imiona ich mam. Siedmioletnia Helenka milczy. „No powiedz, dziecko, jak jest na imię twojej mamusi!” — nalega nauczycielka. Ale Helenka milczy jak zakłeta. „No jak twój tata mówi do twojej mamusi?” — denerwuje się nauczycielka. Helenka: „Nasz tata mówi do mamy: „Ej, stara...””. Scena czwarta: emigranci oszczędzali, myśleli, że wrócą do Polski, że kupią sobie tam kawałek ziemi i złożą kości „w ojczy-

stej zagrodzie”, a tu wybuchła wojna. Niemcy katują Polskę. Niemcy zajmują Francję. Niemcy rozstrzelują, wywożą ludzi do obozów śmierci i na przymusowe roboty do Rzeszy. Emigranci wstępują do ruchu oporu i walczą o wolność. Scena piąta: od Wyzwolenia minęło dwadzieścia sześć lat. Jesteśmy w roku 1970. Szeregi emigrantów mocno się przerzedziły. Podkraśla się do nich starość. Siwe głowy, zgarbione plecy, zakurzone płuca — to już nie są ci sami ludzie, co kiedyś. Ale serca ich pozostały młode i Polskę kochają oni tak samo, taką samą żywią do Niej miłość jak dawniej, i tak samo jak przed laty tęsknią za Nici...

To byłby piękny film, prawda? Żeby tak jaki filmowiec chciał go nakręcić, no nie?! Tamci, ci filmowcy, o których przed chwilą pisałem? To jest tylko twór mojej wyobraźni, podobnie jak moja „stawa”. Dlaczego Was tak oszukiwałem? Z okazji Prima Aprilis. Wiem, o Prima Aprilis winieniem być napisać w zeszłym tygodniu, no ale w zeszłym tygodniu musiało zdać Wam sprawę ze swojego pobytu w Kraju. Czy mi to redakcja wydrukiuje, skoro Prima Aprilis już minął? Właśnie się nad tym zastanawiam, ale moja powiada, że wydrukiujecie na pewno, bo ten dzisiejszy mój „List” jest zabawny. Obyście i Wy byli tego zdania.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

STRATY EMIGRACJI

W ciągu niespełna trzech pierwszych miesięcy bieżącego roku zmarło wielu ludzi spośród dawnej Polonii w różnych krajach, jak i emigrantów z lat wojny. Zwraca uwagę wykruszenie się byłych frontowych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Lista nasza nie jest oczywiście pełna.

TEODOR BLAM, robotnik w zakładach Forda w Windsorze (Kanada) i działacz polonijny, pochodzący ze Lwowa, zmarł w Metropolitan, przeżywszy lat 70.

LUDWIK BOCIANSKI, pułkownik dyplomowany, powstaniec wielkopolski, były woj. wileński i poznański, ur. w 1892 w Pleśszewie Poznańskim, zmarł w Londynie 7. II.1970 r.

MARIA BRUDNY, wiceprezesa i dyrektorka Związku Klubów Małopolskich w Chicago, zmarła w tym mieście 14.I.1970.

FRANCISZEK BIAŁAS, były działacz PPS, w latach okupacji WRN i Delegatu-

ry Londyńskiej w Kraj, pseudonim „Góralczyk” pochodzący z Zagłębia Dąbrowskiego, zmarł w Londynie 13.II.1970, w 66 roku życia.

IRENA BRONIATOWSKA, była nauczycielka Szkoły Polskiej w Blackburn (Anglia), geografka, zmarła w szpitalu w Fenburg 21.II.1970 r.

JAN CHALUPCZAK z Paryża, działacz polonijny organizacji katolickich, zmarł w lutym w stolicy Francji, gdzie mieszkał od 1929 r. (do Francji przyjechał w 1926 r. jako 10-letni chłopiec).

JAN CZACHAROWSKI, b. żołnierz i Dywizji Pancernych, uczestnik walk wyzwoleniczych we Francji, Belgii i Holandii, zmarł 13.II.br. w Bradford (Anglia) w wieku lat 49.

JERZY TADEUSZ CZOPONOWSKI „Zarzewiak”, taternik, b. administrator „Polski Zachodniej” w Katowicach, ur. w Krakowie 15.I.1891 r., zmarł w Londynie 12.II.1970 r.

KAZIMIERZ GARBACI, pułkownik, uczestnik walk o Monte Cassino, kawaler Virtuti Militari i innych odznaczeń. Zmarł w Toronto (Kanada) 4.II.1970 r.

JAN GLÓD, prawnik, ur. w Dukli w 1913 r., uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po wojnie pracownik Czerwonego Krzyża w Londynie i Towarzystwa Pomocy Polakom, a później nauczyciel w szkole angielskiej, zmarł 31.II.1970 r. w Londynie.

JULIAN GRUDZIŃSKI, pułkownik dyplomowany, uczestnik obu wojen, kawaler Virtuti Militari i innych odznaczeń. Zmarł w Londynie 13.II.1970 r. po przeżyciu 75 lat.

JAROSŁAW JUNOSZA-ZDROJEWSKI major, adiutant dowódcy II Korpusu, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, zmarł na początku bieżącego roku w Olivos (Argentyna).

FRANCISZEK KARKOWSKI, ksiądz, ur. w Żółkwi 2.XII.1888, b. kapelan szpitala Ujazdowskiego i Komendy Miasta w Warszawie, później garnizonu w Ciechanowie, uczestnik kampanii wrześniowej, kapelan wojsk polskich w Iraku (1941-42), a następnie w Wielkiej Brytanii, po wojnie proboszcz parafii polskiej w Penkors (Walia), gdzie dokonał żywota w połowie lutego br.

JAN KORWIN-KOCHANOWSKI, doktor medycyny, rentgenolog, przez ostatnie 20 lat lekarz szpitala w Shorton (Anglia) zmarł w tej miejscowości. Dr Korwin-Kochanowski był też poliglota, znał on w słowie i piśmie siedem języków oprócz polskiego. Urodził się w Odessie.

FELIKS F. KUCHARSKI, lat 82, z Chicago, terenowy działacz Partii Republikańskiej i członek jej Komitetu Centralnego przez lat 40 na okręg Cook oraz przez długie lata działacz polskiego Towarzystwa Rzemieślników i członek wielu organizacji polonijnych, zmarł w Midlathon. Przybył on do USA z rodzicami w pierwszym roku życia.

ANIELA KURA, z domu Sosin, działaczka Towarzystwa Znad Pal Dunajca, zmarła w Chicago w podeszłym wieku. Osierociła między innymi 41 wnucząt i 5 prawnucząt.

ADAM KURTZ, dr b. szef Służby Zdrowia I Polskiego Korpusu w Szkocji, współ-

organizator Polskiego Wydziału Medycznego na Uniwersytecie w Edynburgu, przeżywszy lat 80 zmarł w Libertad (Argentyna).

EDMUND KURYLOWICZ, ur. 16.XI.1921 r. w Brzozowie koło Lidy, żołnierz II Korpusu 3 Dywizji Karpackiej, uczestnik walk o Monte Cassino, kawaler licznych odznaczeń bojowych, zmarł w Toronto (Kanada) 21.II.1970 r. a pochowany został zgodnie z ostatnią wolą w rodzinnym grobie w Ojczyźnie, w Piotrkowie Trybunalskim.

LUDWIK DE LAVEAUX, generał brygady, uczestnik obu wojen, m. in. kampanii wrześniowej, honorowy obywatel Sandomierza, zmarł w Londynie w wieku 75 lat.

TADEUSZ MACHROWICZ, ur. w Gostyniu, poseł do Izby Reprezentantów w Waszyngtonie, sędzia sądu federalnego USA, żołnierz armii Hallera w I wojnie, działacz Polonii Amerykańskiej, zmarł w Detroit (USA), gdzie stale mieszkał. W chwili śmierci miał lat 70.

TEOFIL MORELÓWSKI, kapitan, chryzowiak, powstaniec śląski, przed wojną urzędnik PKO w Katowicach, w II wojnie oficer Samodzielnej Brygady Spadochronowej, zmarł w Londynie.

JOZEF MORKOWSKI, spadochroniarz, pułkownik, dowódca łączności Samodzielnej Brygady Spadochronowej, za walkę w kampanii francuskiej odznaczony Croix de Guerre, zmarł w Berlinie 2.II.1970 r.

JAKUB NIEDOSPIAL, założyciel i długoletni prezes Klubu Peim, przemieszczającego w Chicago emigrantów z tej górskiej miejscowości, wybitny działacz polonijny, zmarł w Chicago pod koniec stycznia.

STEFAN NIKLEWSKI z Nancy, prawnik i farmaceuta, działacz polonijny, absolwent miejscowego uniwersytetu, w którym tytuł doktora uzyskał za pracę „La réglementation de l'immigration des Travailleurs Polonais en France”. Niklewski pochodził ze znanej rodziny pomorskiej, był synem aptekarza, toteż dla zachowania tradycji rodzinnej po studiach prawniczych ukończył jeszcze wydział farmakologii. Do Francji przybył przed wojną w latach dwudziestych. Podczas II wojny służył w Brygadzie Spadochronowej Armii Polskiej w Anglii, gdzie jako spadochroniarz dosłużył się stopnia kapitana. Zmarł w Nancy w pierwszych dniach marca.

MARIA PAWŁOWSKA z domu Pzyk, w latach 1930-1965 działaczka Klubu Polonijnego w USA, okręgu Los Angeles, robotnica fabryki samolotów, czynna w postępowym amerykańskim ruchu robotniczym, ur. w 1900 r. w Smogorzowie, zmarła w Warszawie 17.II.br.

HENRYK POTOCKI, artysta-ryownik, porucznik kawalerii II Korpusu, ur. 21.VI.1913 r. w Tubierówce, zmarł w Londynie 29.I.br.

WŁADYSŁAW PRZYBYLSKI, major, uczestnik kampanii wrześniowej, później w II Korpusie, m. in. walczył pod Monte Cassino, w bitwie o Ancone i Bolonję; po wojnie działacz polonijny w Kanadzie, zmarł w Fort Frances (Kanada) z końcem stycznia.

KAZIMIERZ RUMSZA, generał brygady b. dowódca 4 Dywizji Strzelców Syberyjskich, uczestnik obu wojen światowych, hallerczyk, kawaler francuskiej Legii Honorowej i wielu innych odznaczeń polskich, francuskich i angielskich, ur. 20.VIII.1886 r. w Wilkupiach, zmarł w Londynie 20. I.1970 r.

JAN SKRZYPA, działacz polonijny w Kanadzie, członek zarządu Stow. Polsko-Kanadyjskiego Miast Granicznych w Kanadzie, od 40 lat pracownik zakładów automobilowych Forda w Windsor, zmarł w Windsor, mając lat 69. Pochodził ze wsi Czarnotok w woj. lubelskim, którą na krótko przed śmiercią odwiedził.

LUDWIK STUDIŃSKI, starszy sierżant, uczestnik natarcia na wzgórze Monte Cassino, zmarł w wieku lat 70 w Manchester (Anglia) 1.III.br.

\$\$ MECENAS RADZI

Pan E. M. Corbeil (Essonne)

Mój znajomy jest mi winien około 3.000 fr. Sumę tę miał mi zwrócić w ciągu roku. Obecnie mijają drugi rok i wszystkie moje reklamacje i listy pozostają bez odpowiedzi. Dokąd mam się zwrócić w tej sprawie?

Ustawa z 4 lipca 1957 zezwala na uproszczoną formę ściągania małych wierzytelności, równie cywilnych, jak i handlowych z tym, że w tych sprawach kompetentny jest Sąd Instancji (dawny Sąd Pokoju), a w sprawach handlowych Sąd Handlowy (Tribunal de Commerce).

W powyższej sprawie należy wnieść podanie (requête) w Sekretariacie (Grefe) Sądu Instancji miejsca zamieszkania dłużnika, podając nazwisko, imię, zawód i miejsce zamieszkania stron, wysokość należnej sumy oraz uzasadnienie wierzytelności. Na poparcie podania należy dołączyć wszelkie dowody dotyczące roszczenia, a mianowicie zobowiązania lub listy strony przeciwniej.

Sędzia Instancji, jeżeli uzna powyższe roszczenia za uzasadnione, wyda zezwolenie na doręczenie dłużnikowi nakazu płatności „injonction de payer”.

Następnie powyższe zezwolenie podaje się za pośrednictwem Sekretariatu (Grefe du Tribunal d'Instance) do wiadomości dłużnikowi.

W ciągu 15 dni od chwili otrzymania wyroku, dłużnik ma prawo wniesienia sprzeciwu, tzw. „contredit”, w formie zwykłego wniosku złożonego w Sekretariacie Sądu Instancji po opłaceniu zaliczki na koszty.

Na skutek powyższego odwołania, strony zostaną zawezwane listem poleconym z dowodem doręczenia (avis de réception), na rozprawę. W razie pogodzenia się stron, zostanie spisany prawomocny protokół. W przeciwnym razie, Sędzia wyda wyrok, który należy uprawomocnić zgodnie z przepisami procedury cywilnej.



NOWI MEDALIŚCI PRACY

LENS. Pod przewodnictwem p. Wasilewskiego, prezesa regionalnej federacji medalistów pracy, odbyło się plenarne zebranie sektora 11/19. Z rąk p. Wasilewskiego otrzymali medale złote: p. Stefan Wojciechowski i p. Jan Przybylski — pośmiertnie; medale vermeil: p. Jan Olszak, p. Władysław Franck, p. Jan Przybylski; medale srebrne: p. Bronisław Szule, p. Józef Kopaszewski i p. Jan Nowak.

EGZAMINY STENOGRAFICZNE

DOUAI. W ramach egzaminów, organizowanych przez miejscowe Cercle Stenographique, dyplomy w zakresie 90 słów otrzymały: p. Joëlle Breńska, Anna-Marie Jasicka, Béatrice Kaczmarek, Lucie Kaczmarek, Thérèse Kasprowska, Daniela Klimczak, Liliane Maćkowiak, Arlette Markowska, Jeannine Matysiak, Annie Pierchalska, Cecile Szymczak, Christine Wachnik; w zakresie 110 słów: Nadine Bachorz.

DAWCY KRWI

ROUVROY-SOUS-LENS. Miejscowi dawcy krwi odbyli swoje doroczne spotkanie towarzyskie, podczas którego medalem złotym odznaczony został p. Arno Wieczorek, medalem srebrnym — p. Eugeniusz Kamiński, p. Maria Kolarik, p. Jan Jurzysta, p. Henryk Leszczyński, p. Alfred Machowiak, p. Teresa Rysiewicz, p. Jeannette Stawicka i p. Romain Molenda.

EGZAMINY I KURSY SAMARYTAŃSKIE

AUCHY-LES-MINES. Dyplom samarytański Francuskiego Czerwonego Krzyża otrzymał ostatnio po pomyślnym ukończeniu kursów p. Stefan Owczarzak.

SALLAUMINES. Na ostatnio zakończonych kursach samarytańskich instruktorką była p. Claire Kolańczyk.

KONKURS DYKCYJ

VIMY. W tradycyjnym regionalnym konkursie dykcji nagrody otrzymali: Jean-Michel Grześkowiak, Weronika Fukala — prix d'excellence, Eric Wiśniewski, Jacky Piechocki, Isabelle Stachowiak — premier prix d'honneur, Patrick Maciejewski, Christiane Duchiewicz, Marianne Pawlik, Pierre Adamezewski, Corinne Mahaj — deuxième prix d'honneur.

B. DOWOJNA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

EGZAMINY C.E.P.

DOUAI. Egzaminy C.E.P. dla dorosłych pomyślnie złożyli p. Alfred Chwaliszewski, p. Isabelle Grzycka, p. Jeannette Szymańska-Gawlik, p. Jadwiga Mały-Switaj i p. Lianna Peter-Marcinkowska.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

VENDIN-LE-VIEIL. Stowarzyszenie A.F.N. zorganizowało doroczny bal, połączony z wyborem lokalnych piękności. Palmę pierwszeństwa zdobyła p. Cecylia Wojdyła, a jej damami dworu zostały p. Béatrice Gołąb, i p. Yvonne Gelez.

LA SAULE-LUCY. Miejscowy komitet uroczystościowo zorganizował tradycyjny bal, podczas którego wybrana została na królową piękności p. Monique Salajkowska, a jej damami dworu zostały p. Annie Cailler i p. Danielle Kierkowska. Sekretarzem komite-

tu organizacyjnego był p. Szygula.

ROZMAITE KONKURSY

WINGLES. Zorganizowany tutaj polsko-francuski konkurs belota wygrała para **Bober—Piaseczny**, a miejsce 6 zajęła para **Wroński—Darque**. Kierownictwo konkursu spoczywało w rękach p. Teofila Koszykowskiego — prezesa, Władysława Gardeckiego i p. Józefa Matyby, którzy sprawnie przeprowadzali konkurs jako sędziowie.

HERSIN-COUPIGNY. W konkursie F.J.E.P. tutejszego Amicale Laïque konkurs pistoletowy wygrał p. **E. Dominiak**. W kategorii minimów wyróżnili się p. **Gromadziński** i p. **Piątkowski**.

MONTCEAU-LES-MINES. W pierwszym tegorocznym konkursie bulistycznym, zorganizowanym przez Amicale Boules des Rouvrat, wyróżnił się wybitnie p. **Ratajski** z Rozelay, wygrywając wysoko swoje spotkania.

PUŁKOWNIK WITOLD MICKANIEWSKI NIE ŻYJE

W Le Mans (Sarthe) zmarł prezes honorowy Koła Polaków departamentu Sarthe p. **WITOLD JELITA-MICKANIEWSKI**. Zmarły był doktorem medycyny wojskowej, pułkownikiem, byłym dyrektorem higieny szkolnej, byłym kombatantem lat 1914—1918 i 1939—1940. Posiadał wiele wysokich odznaczeń: Légion d'Honneur, Médaille Militaire, Croix de Guerre, Polonia Restituta, Krzyż Walecznych.

Zonie płk. Mickaniewskiego i całej Jego Rodziny składa „Tygodnik” szczerze wyrazy współczucia.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

LENS. Prezesem stowarzyszenia „Harmonie des Enfants de Lens” został ostatnio wybrany p. **Władysław Kucharski**. Z wyborem p. **Kucharskiego** wiąże członkowie stowarzyszenia nadzieję na zwiększenie aktywności stowarzyszenia.

AUBY. Miejscowi zwolennicy gimnastyki, zgrupowani w stowarzyszeniu La Fraternelle Aubyeoise, wybrali nowy zarząd na bieżący sezon. Sekretarzem generalnym został p. **Julian Pławny**, a członkami-asesorami p. **Stanisław Pławny** i **Jean-Claude Zakrzewski**. P. **Marcel Kryowski** otrzymał specjalne gratulacje za pracę monitora.

HULLUCH. Do nowego zarządu sekcji medalistów pracy Hulluch-Haisnes zostali wybrani p. **Lucien Chruściel**, p. **Leon Wasilewski** i p. **Józef Grogulek**.

MONTCEAU-LES-MINES. Na sekretarkę nowego zarządu stowarzyszenia „Club des Jeunes” została ostatnio wybrana p. **Kasprzyk**.

SABLIÈRE. Skarbnikiem klasy „49 Sablière” został p. **Andrzej Woźniak**.

NILVANGE. Walne zebranie inwalidów pracy wybrało na wiceprezesa p. **T. Nadolskiego**, a na sekretarza p. **F. Nadolskiego**.

POSZUKIWANA „GAZETA POLSKA”

Kto posiada roczniki — względnie pojedyncze numery dziennika „Gazeta Polska”, wydawanego w Paryżu po wojnie i skłonny byłby je sprzedać, proszony jest o zgłoszenie się do „Tygodnika Polskiego” pod B.R.

BANK P K O POLSKA KASA OPIEKI w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS IX-eme
zatrudni

pracownika lub pracowniczkę z dobrą znajomością księgowości i praktyką w pracy księgowej oraz znajomością języków: POLSKIEGO i FRANCUSKIEGO.

Zgłoszenia wraz z załączonym życiorysem prosimy kierować na wyżej podany adres.

NOTATNIK SPORTOWCA

MŁODZIEŻOWY BIEG NA PRZELAJ

Bruay-en-Artois. W biegu przełajowym zorganizowanym przez klub sportowy S. O. Bruay wzięła licznie udział młodzież okolicznych szkół. W kat. kadetów 53—54 Banach z CET Bruay był 2, Tomczak z CES Gare 6, w kat. minimów Grzegorzczak z Loubet-Bruay 9. Na punkty wygrał M. Banach, podczas gdy Grzegorzczak był 13.

Lens. Stefan Mielcarek był 5 w biegu UST Wasquehal.

Billy-Montigny. Miejscowy klub Espoir Bullygeois zorganizował swój wiosenny bieg dla młodzieży. W kat. beniaminek S. Kempiańska z S. Blin była 5. Wśród chłopców w kat. kadetów zwyciężył Marcinowski z CES, a u beniaminów Jankowiak z CES zajęł miejsce 2 na 85 startujących.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. **FRANCISZEK WILK** z Ars-sur-Moselle, p. **JAN KASTELIK** z Marles-les-Mines, pani **ROTSTADT** z Livry-Gargan oraz p. **STEFAN BRAUN** z Vesines.

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Rodzinom naszych zmarłych Czytelników redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Billy-Montigny: Dorota Migdalska, Florence Bednarz, Jacques Kapitaniuk. **Béthune:** Natalia Kukulczyńska, Filip Gradarski, Waleria Vercuque, córka Joël i Teresy z domu Przybyła, Dawid Auribault, syn Michel i Jeanette z domu Suchy; Waleria Durant, córka Jean-Bernard i Michaliny z domu Kuźniar, Lydia Swiniarek. **Auchel:** David Halabura (Lapugnoy), David i Thierry Cuvelier, synowie André i Janiny z domu Przybylskiej, Sandrine Butny (Gr. Synthe). **Bruay-en-Artois:** Weronika Wojciechowska. **Montceau-les-Mines:** Emmanuel Greci. **Douai:** Christophe Cichowias, Laurent Nowak, (Frais-Marais), Daniel Chrzanowski, Dawid Głuchowski. **Guenange:** Waleria Marciniak. **Noeux-les-Mines:** Corinne Świątkowiak. **Haillicourt:** Jacky Słobodowski. **Barlin:** Filip Koczur. **Lens:** Pascale Kwiatkowski. **Mericourt:** Nathalie Więkowska. **Metz:** Patrice Błoszyk. **Liévin:** Thierry Surma, Jacques Konarski, Dawid Szajek, Jocelyne Horabik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Isbergues: Annick Brucka i Michel Tailly. **La Bassée:** Roselyne Canivez i Jan Krukowski (Verquin). **Aniche:** Irena Czak i Michel Macarez. **Marles-les-Mines:** Zofia Bła-

szczak i Raoul Lacroix. **Hersin-Coupigny:** Jeannine Kowalska i Fernand Gorowicz. **Lens:** Patricia Dery i Jean-Pierre Chodorowski (Marles).

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Lens: Laurent Olczak, lat 65, Antoni Ceglarek, lat 57, Jere Kopeć, lat 52. **Marles-les-Mines:** Andrzej Kaźmierczak, lat 68, Stefan Gałuszka, lat 40, Franciszek Szczepny. **Blanzy:** Jan Łabędź, lat 67. **Montigny-en-Gohelle:** Franciszek Kowalkowski. **Chambon-Feugerolles:** Wojciech Piela, lat 68. **Noeux-les-Mines:** Gertruda Majewska. **Douai:** Anna Kuszej z domu Derkacz, lat 71. **Hénin-Liétard:** Teodor Cauwet, lat 60. **Waziers:** Henryk Pawlak, Edmund Wawrzynowicz. **Houdain:** Roman Furmaniak. **Rouvroy-Marquise:** Teresa Borowczyk z domu Adamczak. **Calonne-Ricourt:** Stanisława Sobieraj z domu Adamczyk, Franciszek Drzymała, lat 68, Stanisław Skowroński, lat 54. **Bruay-en-Artois:** Zofia Górka z domu Mikutowska. **Béthune:** Tomasz Miśkiewicz, lat 85. **Divion:** Stanisława Kuźniak z domu Stachowiak, lat 69. **Moyeuve-Grande:** Bronisław Jedziński, lat 60. **Modelange:** Jean-Marie Chudy, lat 21.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55
56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66
67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krątek rysunku, oznaczonych liczbami od 1 do 76 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomo-

mi wierszami dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

2-12-20-34 = dotkliwy, niezapokojony brak żywności,
23-21-26-49 = mogiła, miejsce wiecznego spoczynku,
5-4-1-39 = z oczkiem do łowienia ryb,
28-29-55 = koczaste zwierzątko,
6-76-8-73-3 = puls, bicie serca,
10-41-42 = zdarzył się, gdy dziad przemówił do obrazu,
67-51-45-13 = japońska zręcznościowa walka wręcz,
57-47-22 = nocne motyle, które pchają się do lampy,

69-7-53-36 = nora, dół, loch, kryjówka mysia,
58-9-11-48 = porcja lekarstwa, dawka,
64-15-16-30-44 = czarty, szatańny, diabły,
40-63-37-54 = izdebka więzienia lub klasztorna,
52-43-35-38-71 = czubek, ostry koniec,
17-24-19-50 = w nocy wszystkie są czarne,
14-62-72-60 = zezwolenie na wyjazd do obcego państwa,
32-65-59-33-25 = lotnik kierujący samolotem,
46-75-66-31 = kwaśna przyprawa do potraw,
27-74-70-18 = sto lat,
68-61-56 = same tuzy.

KOMBINATKA

Na zamieszczonym rysunku wpisaliśmy do krątek z lewej strony 11 wyrazów 5-literowych. W wyrazach tych należy zmienić środkowe litery w ten sposób, aby powstało 11 nowych wyrazów 5-literowych, które prosimy wpisać do odpowiednich krątek z prawej strony. Środkowe litery tych nowych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą hasło zadania. Dla ułatwienia podajemy niżej znaczenia nowych wyrazów.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) do śmiechu, 2) szajka, klan, 3) wąska, podłużna czekoladka nadziewana, 4) niewinna kara dziecięca, 5) dla grzecznych dzieci, 6) przyczyna, 7) kolczyk, 8) pewna ilość pieniędzy, 9) ucharakteryzowana twarz, 10) myśl prześladowcza, bzik, konik, 11) ślad nogi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

K	A	N	A	Ł		1			
K	L	A	K	A		2			
B	A	L	O	N		3			
K	L	O	P	S		4			
B	A	R	K	A		5			
P	O	R	Ó	D		6			
K	L	A	P	S		7			
K	W	I	T	A		8			
M	A	T	K	A		9			
M	A	R	I	A		10			
S	T	Y	P	A		11			

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 10

Zem prawie nie znał rodzinnego domu,
Zem był jak pielgrzym,
Co się w drodze trudził przy blaskach gromu...
Smutno mi Boże! (Juliusz Słowacki)

KLUCZ POMOCNICZY: morze, brzęczenie, mnich, leże, jeź, dum-dum, łom, grzyb, wigor, miał, nosze, dudek, żur, szyk, pomidory, bitwa, riposta, Panna, gol.

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWEK

W wyniku losowania nagród za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych zamieszczonych w numerach: 47 (631) — 8 (644) „Tygodnika Polskiego” następujące osoby otrzymują nagrody książkowe:

1. François ANTONIAK — Cohartille; 2. Mariette BACQ — Bernissart (Belgique); 3. Karol BASZAK — Gildelana (Belgique); 4. Zdzisław BĄCZEK — Courbevoie; 5. Gra-

- zyna i Kazimierz BERCZYK — Harchies (Belgique); 6. Adam BŁONSKI — Sartrouville; 7. Michel BONDAR — Troyes; 8. Antoinette BU-GAJSKA — Paris; 9. Kazimierz CISZEWSKI — Houdain; 10. Ryszard CYCHINIEWICZ — Raismes Sabatier; 11. R. DRZEWICKI — Hannover; 12. Waleria DOROSZ-KIEWICZ — Paris; 13. Pierre DROZDZIK — Paris; 14. Tomasz GĄSIOR — Richebourg St. Vaast; 15. J. GOŁĘBIEWSKI — Lassigny; 16. Wacław GORAL — Alençon; 17. Walenty GRABANIA — St. Vallier; 18. Stanisława HUDZIK — Pecquencourt; 19. Józef JABŁONOWSKI — Garches; 20. Natalia JAKUBOWSKA — Calonne-Ricouart; 21. Barbara JANAKIEWICZ — Paris; 22. Wiesława JOHNE — Paris; 23. Alexandre JÓZWICKI — Le Mans; 24. Leonard KACZ-MARCZYK — Ensishheim; 25. Maria KOPERSKA — Orsay; 26. Zofia KOZENIAK — Paris; 27. Teresa KUBALIŃSKA — Haillicourt; 28. Władysław KUBISZYN — Paris; 29. Geneviève KUDLA — Nouilly Noisseville; 30. Stanisław KUROWSKI — Perrecy les Forges; 31. Janina KWIATKOWSKA — Gevrey-Chambertin;

32. Władysław LOS — Bruay-en-Artois; 33. Michalina ŁOZA — Villerupt; 34. Marguerite MARTYNIUK — Choisy-le-Roi; 35. Martine MICHALCZAK — Cocheren; 36. Stanisław MIKUS — Les Lilas; 37. Stanisława MYCHAWKO — Vence; 38. NAWRAT — Harnes; 39. François NOWAKOWSKI — St. Herblain; 40. Kazimierz NOWOSIELSKI — Montbéliard; 41. Krystyna OBERBEK — Bourbon Lancy; 42. Fr. OLSZOWY — Giber-ville; 43. Felix PARDO — Croix; 44. R. POKLADEK — Roubaix; 45. Jean PRZYBYLSKI — Houdain; 46. Maria RAFALSKA — St. Denis; 47. Janina ROSSE — Brie Comte Robert; 48. Zdzisław RUDZKI — Strasbourg; 49. S. B. RZECKA — Oignies; 50. Grażyna SMOLEŃSKA — Harchies (Belgique); 51. Stanisław SYK — Montsoulst; 52. Ewa SZARZEC — Algrange; 53. J. SZYBA — Lambersart; 54. Paweł ŚRODECKI — Bruay-en-Artois; 55. Stefania UBA — Oignies; 56. Dagmara WILCZYŃSKA — Leforest; 57. Bronisław WISZKIEL — Wittenheim; 58. Halina ZAWADZKA — Potigny; 59. Daniel ŻALŃSKI — Lyon; 60. Maria ŻUCHOWICZ — Carspach.

TV DU 12 AU 18 AVRIL 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
GUERRE ET PAIX — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 12 AVRIL

9.10. TELE MATIN
12.20. La Sequence du Spectateur
13.15. Les cousins.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche animée par les Compagnons de la Chanson.
17.15. Film „Les Gorilles” — un film de Jean Girault avec Darry Cowl, Francis Blanche, Michel Galabru etc.
19.10. DUPLEX.
20.40. „WINCHESTER 73” — un film d'Anthony Mann avec James Stewart et Shelley Winters.

LUNDI 13 AVRIL

13.35. Je Voudrais savoir (éducation sportive et physique).
14.30. „La Vérité sur Bébé Donge” — film de Henri Decoin avec Danielle Darrieux et Jean Gabin d'après l'oeuvre de Georges Simenon.
20.30. „Eugène Oneguine” le Bolchoi de Moscou.
21.35. Emission médicale „La Toxicologie”.

MARDI 14 AVRIL

20.30. „Sébastien et la Mary-Morgane” „Une si longue attente” (N° 6).
21.00. „XX-ème Siècle”. Une émission d'Information Première de Pierre Dumayet et Igor Barrère.
22.30. Les Grands Moments de la Boîte — émission de Raymond Marcillac.

MERCREDI 15 AVRIL

20.30. CACHA SHOW émission de M. Carpentier et G. Folgoas.
21.20. „Les Femmes aussi” d'Eliane Victor.
22.10. Année Beethoven (n° 13) Emission musicale présentée par Max Pol Fouchet.

JEUDI 16 AVRIL

8.00. OPERATION APOLLO XIII — Mondovision — marche sur la lune en direct.
20.30. AU CINEMA CE SOIR — „Le Puritain” — film de J. Musso avec J. L. Barrault, Pierre Fresnay et Viviane Romance.
22.30. „Le fond et la forme” une émission de P. de Boisdefrre.

VENDREDI 17 AVRIL

8.00. OPERATION APOLLO XIII — 2-ème marche sur la Lune.
20.30. Feuilleton: „L'Homme à la valise” („Pourquoi tuer Nolan?”).
21.20. PANORAMA.
22.20. Sérieux s'abstenir.

SAMEDI 18 AVRIL

14.55. Eurovision — match de rugby FRANCE ANGLETERRE dans le cadre du Tournoi des Cinq Nations.
16.30. Samedi & Compagnie — émission d'A. Rainer.
17.20. Le Petit Conservatoire de la Chanson.
18.10. Bonnes Adresses du Passé („Pauline Bonaparte”).
19.25. ACCORDEON VARIETES.
20.30. CAVALIER SEUL.
21.20. „La quatrième dimension” une pièce policière de Guy Hauret.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 12 AVRIL

14.00. (C) — DES ANIMAUX ET DES HOMMES émission de F. de La Grange.
14.30. (C) — „L'île enchantée” — film d'Allan Dwan.
16.00. (C) — L'Invité du Dimanche avec Lucien MIAS.
17.55. Emission musicale.
19.10. (C) — „MAYA” n° 12” La merveilleuse histoire de Whitney Markham.
20.30. (C) — Civilisations — émissions d'André Voisin, puis dans la série „Trésors” — „Inde fabuleuse”.

LUNDI 13 AVRIL

20.30. (C) — dans la série Cycle Littérature américaine et Cinéma présentation du film de Bryna Quine „Les Liaisons secrètes”.
22.30. (C) — Variétés aux Trois Baudets avec Jean Yanne.

MARDI 14 AVRIL

20.30. (C) — Le mot le plus long.
21.50. „L'illusion Comique” de Pierre Corneille.

MERCREDI 15 AVRIL

20.30. (CN) — Les dossiers de l'Ecran — film et débat sur „Leon Blum”.

JEUDI 16 AVRIL

8.00. (C) — OPERATION APOLLO XIII — Mondovision — première marche sur la Lune.
20.30. (C) — A l'affiche du Monde.
21.35. (C) — Vivre aujourd'hui : „L'usine” émission de J. Frémontier.
22.35. (C) — Variétés — Pulsation — émission de G. Légitimus.

VENDREDI 17 AVRIL

8.00. (C) — OPERATION APOLLO XIII — Deuxième marche sur la lune en mondovision.
20.30. (C) — „L'ODYSEE” (n° 7).
21.25. (C) — Emission documentaire „Passage Nord-Ouest” puis émission musicale.

SAMEDI 18 AVRIL

14.55. (C) — Tournoi des Cinq Nations — match France-Angleterre de rugby à Colombes.
18.00. (C) — En Eurovision — tournoi de natation et plongeurs des six nations depuis Bussum (Hollande).
20.30. (C) — Le saint (N° 2) — „Le Diamant”.
21.20. (C) — Variétés — Podium 70 émission de A. Papazian.
22.25. (C) — Festival de Nancy — une émission du Service de la Recherche de l'ORTF.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



W kuchni nowoczesnie wyposażonej rej wodzi „le chef polonais” p. Eugeniusz Filipczuk (po prawej), wtajemniczający kolegów w tajniki przebogatej polskiej sztuki gastronomicznej

„KRAKUS” W PARYŻU

NA dyskretnie oświetlonych półeczkach, wśród kryształowych kieliszków i karafek zaczął się smok. Smok wawelski, którego przepaścista gardziel poczyniła niegdyś tyle спустoszeń w Krakowie.

Czyżby nienasycony potwór przeniósł się teraz do Paryża, aby tutaj, w sercu siedemnastej dzielnicy stworzyć nową smoczą jamę i szukać wśród paryżan nowych ofiar?

Uspokójmy się. Żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi. Smoka wawelskiego od dawna już nie ma na świecie, a „Krakus”, który zawitał do Paryża i od dwóch miesięcy otwiera szeroko podwoje bardzo miłego lokalu (30, rue du Printemps, Paris 17-ème), czuwa troskliwie nad nami, gotów w każdej chwili do nowych bohaterskich wyczynów. Pozbądźmy się więc całkowicie wszelkich obaw i dla uczczenia zwycięstwa naszego krakowskiego rodaka nad słynną z niesamowitego apetytu bestią, sami obficie skorzystajmy z oferowanych nam rozkoszy podniebienia. Znakomitości kulinarnych jest tutaj wybór tak wielki, że gdyby ożył stojący wśród kryształów mały smoczek (w pierwszej chwili wydał się nam wielki i mocno nas przestraszył), pękłby raz jeszcze. Tak samo jak wtedy, w Krakowie. Ale tym razem — pękłby z zadość.

„Krakus” jest polską restauracją, która stawia sobie za cel reprezentowanie autentycznej polskiej sztuki gastronomicznej w Paryżu. Do realizacji tego zadania przystąpiono bardzo konsekwentnie. Właścicielka lokalu, p. Helena Skowron-Blanchon, zaangażowała kierownika restauracji Grand Hôtel'u w Warszawie p. Kazimierza Petera oraz kuchmistrza tej restauracji p. Eugeniusza Filipczuka i powierzyła im zorganizowanie pracy oraz uruchomienie zakładu. Doświadczeni fachowcy z wielkiego warszawskiego przedsiębiorstwa (Grand Hôtel jest jedną z największych placówek „Orbisu” na terenie Polski) stworzyli najprawdziwszą polską restaurację. Skład menu: potrawy i gatunki napojów — wszystko dokładnie jak w Warszawie. Znakomita jakość, świetna obsługa.

U boku „orbisowskich” specjalistów pracują: francuski maître d'hôtel i francuski chef de cuisine. Atmosfera w tej francusko-polskiej ekipie

panuje nadzwyczaj sympatyczna. PP. Peter i Filipczuk wprowadzają swych kolegów w tajniki polskiej kuchni, a żeby w momencie, gdy będą wracali do Polski, „Krakus” mógł nadal zapewnić klienteli prawdziwe polskie dania.

Lokal, który zajmował kiedyś typowy paryski „bougniat”, został całkowicie przekształcony. Obie sale restauracyjne umeblowane są stołami i krzesłami wykonanymi na zamówienie przez rzemieślnika z Tournus. Talerze z wizerunkiem smoka obstalowano w wytwórni ceramicznej w Bretanii. Serwety pochodzą ze słynnych warsztatów w Gérardmer, w Wogezach, kryształ — z Lotaryngii, żyrandole i świeczniki wykonywali ostatni specjaliści tej branży w paryskich atelier w Le Marais. Ściany obciągnięte są piękną wzorzystą tkaniną. Wiszą na nich portrety, które łącznie z obrazkami malowanymi na szkle i barwnym belkowaniem sufitu każą myśleć o Kraju. Koronkowe firanki w oknach, podłoga z ceramicznych płyt — wszystko skompletowane zostało po długich poszukiwaniach. Przebudowa i urządzenie lokalu trwało osiem miesięcy, aż wreszcie stworzono całość, mogącą zaspokoić wybredny gust gospodarzy i klientów.

Bardzo nowoczesne urządzenia kuchni ułatwiają szybką obsługę. W piwnicach, pod restauracją, spoczywają rzędy butelek doskonałych win: beaujolais, maconnais, sauternes, bordeaux...

Przybywający do „Krakusa” goście (mimo krótkiego okresu istnienia restauracja zdobyła już sobie dużo wiernych bywalców) rozkoszują się potrawami, jakich od dawna w Paryżu nie jedli. Kolduny w rosole, barszcz z uszkami, eskalopa po staropolsku (w słodkim sosie na rodzynkach i migdałach), karp faszerowany, naleśniki z jabłkami, śledź w śmietanie, kabanosy, kielbasa z różną, naleśniki na Grand Marnier cieszą się niezwykłym powodzeniem i budzą za każdym razem szczerą entuzjazm smakoszy. Oprócz win francuskich uzupełnia je oczywiście cała gama polskich wódek, miódów, piwa.

Restauracja polska „Kra-

kus” jest lokalem, który otwarty został bez wielkiego rozgłosu. Dyrekcja pragnęła przejść spokojnie przez okres „docierania”, mówiąc językiem automobilistów i rozreklamować swe istnienie dopiero po okresie tej nieodzownej próby. W tej chwili, po dwóch miesiącach pracy zakładu, można już z pewnością stwierdzić, że nie zawiodł on oczekiwań wchodzących w jego progi klientów. Ambicją dyrekcji jest utrzymanie nadal tego samego poziomu przy jednoczesnym zachowaniu niewygórowanych cen.

O wysokiej jakości dań gastronomicznych „Krakusa” można by mówić jeszcze długo, licząc na bujną wyobraźnię Czytelników. W tej dziedzinie jednak słowa nie wystarczają. Miarodajnym sędzią być może tylko nasz własny zmysł smaku. „Krakusa” trzeba odwiedzić i przekonać się samemu. Naprawdę warto.

Kelnerka w krakowskim stroju obsługuje sprawnie i szybko. Klientów coraz więcej, w tym wielu stałych wiernych bywalców „Krakusa”, który bez trudu zdomowił się w Paryżu

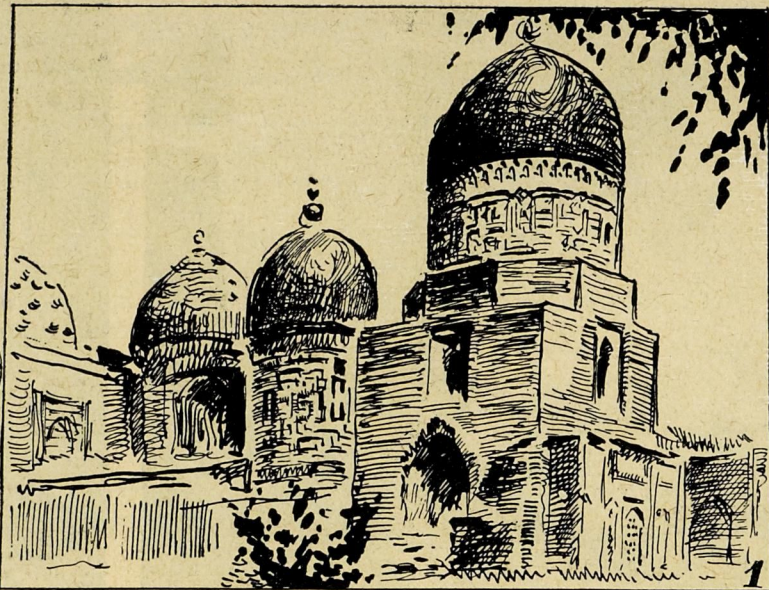


Znakomity nastrój panuje przy barze. Można tu skosztować wszystkich trunków, których obfite ilości zgromadzone zostały w piwnicach „Krakusa” ku dużemu zadowoleniu degustatorów

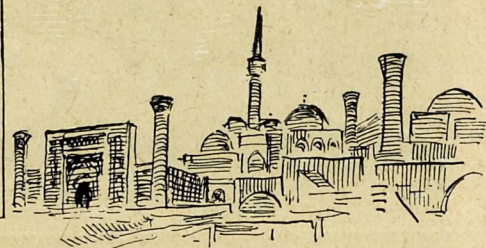


„Les crepes flembées” — to znaczy naleśniki na likierze Grand Marnier przyrządzane są własnoręcznie przez kierownika restauracji — pana Kazimierza Petera

Ballada o ROKSOLANIE



Na jednym z siedmiu wzgórz Stambułu, dawnej stolicy Turcji, stoi przepiękny stary grobowiec. Wryte są na nim słowa: „Tu spoczywa Sultanka Roksolana — Chaseki Churrem — najukochańsza moja małżonka. Była wesołym światłem mego życia. Zgasła w 1558 r., a z nią zgasło słońce”. Kim była niewiasta, która stała się nieprzebraną miłością najpotężniejszego sułtana tureckiego Sulejmana Wspaniałego. „Dawey praw” — jak go nazywano.



Lato było wyjątkowo upalne, a pora żniw właśnie się kończyła. Plony, szczególnie na wschodnich krańcach Królestwa Polskiego zwanych Rusią, wyjątkowo się tego 1520 roku udały. Słońce przypiekało od wielu tygodni i zboże zaczynało się sypać na polach. Kto żyw, szedł do żniw, aby nie uronić plonów. Na złocistych rżyskach pod Stryjem w czasie żniw roilo się od ludzi.



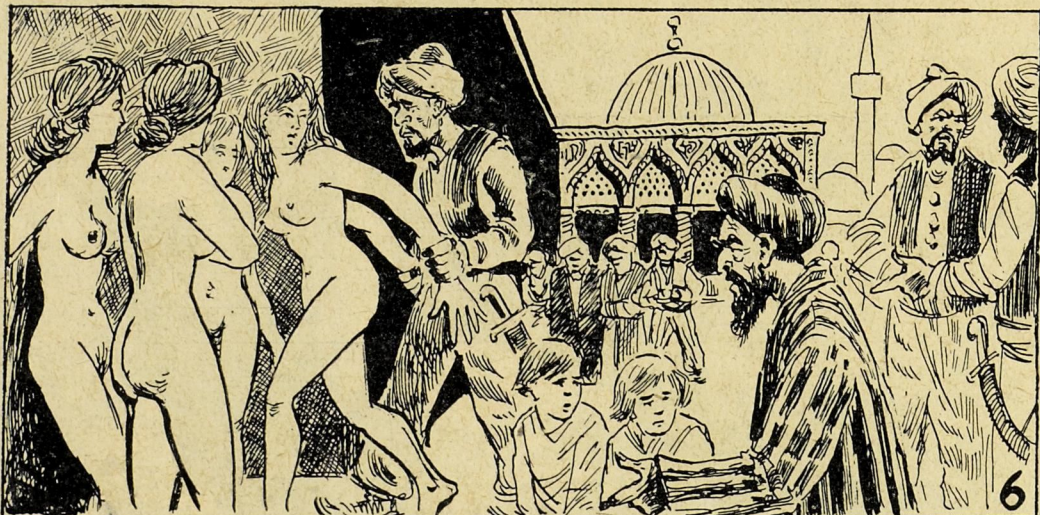
Pochylone postacie kobiet, mężczyzn i dzieci widać było w zachodzącym słońcu z daleka. Nikt z całej wioski nie przeczuwał, że ostatni raz zbiera plony na ojczystej ziemi. Nikt nie myślał, że ostatni raz widzi zachodzące słońce nad swojskimi lasami. Myśleli wieśniacy, że już koniec żniwiarskiego potu, cieszyli się na piękne dożynki, a później huczne zabawy, jak zwyczaj kaze.



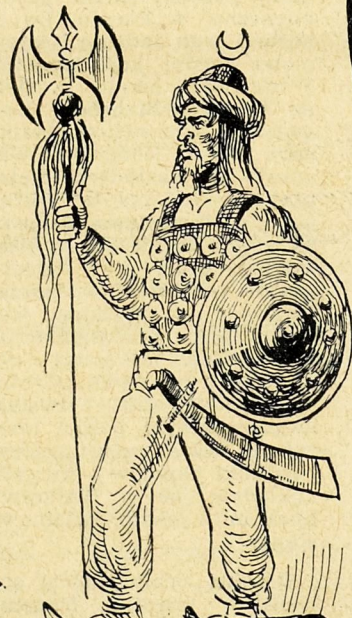
Wesołe śpiewy żniwiarzy przerwał nagle tętent koni i okrzyki „Allah!” Dzień krzyki wrzaski. Starsi krzyknęli: „Uchodź, kto żyw! Tatarzy, Tatarzy!” Było jednak za późno na ucieczkę. Zaskoczonych zniemacka wieśniaków brali w jasyr skośnoocy wojownicy. Dalejże wiązać w pęta. Zabijali co oporniejszych. Wieczorną ciszę rozdzierał płacz dzieci, krzyki i jęki przerażonych kobiet.



Nieszczęsne ofiary przywiązali Tatarzy do wozów. Tylko najslabsze niewiasty i małe dzieci umieszczali na wozach. Niechętnie zresztą, bo wozy przeznaczali na łupy, które rabowali w opustoszałych zagrodach wioski. Wkrótce nad lasem niebo zaczerwieniło się od ognia. Płonęła podpalona wieś rodzinna, a jej mieszkańcy spętani przez Tatarów szli na wschód, na poniewierkę i hańbę.



W Carogrodzie rozdzielono nieszczęśliwych. Za dzieci płacono najwyższą cenę. Sprzedawano je do Turcji, gdzie uczonego nowego języka i obcej religii. Wielu zostawało potem najzarliwsiymi sługami Allaha i tureckich paszów. Młode dziewczyny przeznaczano do haremów. Miały zostać służkami w haremie, nałożnicami a rzadziej żonami bogatych Turków. Dorosłych mężczyzn oddawano do najcięższych posług. Starych zaś czekała śmierć.



C.D.N.